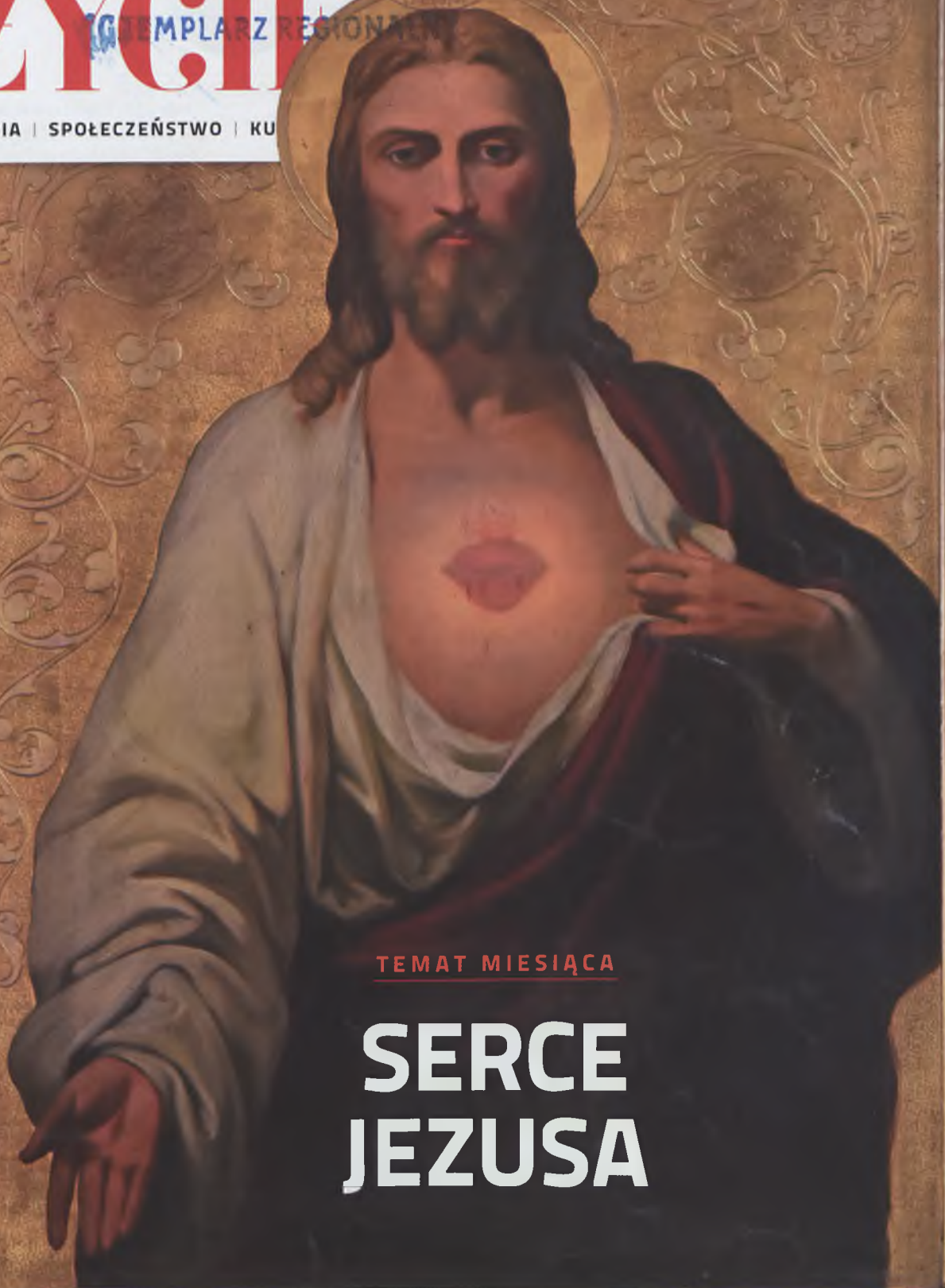


NOWE ZYCIE

TYGIELNIK REGIONALNY

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



TEMAT MIESIĄCA

SERCE JEZUSA

" CO SKRYWA SERCE BOGA? " SERCE JEZUSA NA WALL STREET " MIŁOSIERNY OJCIEC "
" CO SPRZYJA SUKCESOWI W ŻYCIU? " ŁÓDŹ ŚW. URSZULI " NAGIETEK "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Nie lecz się sam

W ostatnich czasach bardzo często możemy usłyszeć o konieczności przeprowadzania badań profilaktycznych. Lekarze ubolewają z powodu zaniedbywania regularnych kontroli stanu zdrowia przez, coraz bardziej zabieganych, ludzi. Kiedy już bowiem choroba da znać o sobie, często na ratunek może być za późno. Zbyt późne wykrycie choroby zdecydowanie zmniejsza szanse wyleczenia.

Św. Jan Paweł II mówił, że jednym z największych grzechów naszych czasów jest brak poczucia grzechu. Człowiek współczesny, zajęty doczesnymi sprawami, znalazł wiele środków uśmierzających ból sumienia, pojawiający się po naruszeniu wskazań Pana Boga dotyczących jego życia. Przestał grzech nazywać grzechem. Uważa, że w imię tolerancji i braku dyskryminacji nie wolno oceniać żadnego zachowania, dając każdemu prawo do decydowania o własnym życiu i jego osobistych wyborach. To jakby wykreślić ze słownika nazwy chorób i udawać, że skoro ich nie nazywamy, to one nie istnieją.

Trzeba przypominać o grzechu i nazywać go po imieniu. Nie po to, by wzbudzać w ludziach poczucie winy czy lęku, ale by wskazywać im ratunek. Dla chrześcijanina mówienie o grzechu zawsze jest połączone z mówieniem o ogromie Bożego miłosierdzia, które jest lekarstwem na nasze upadki. Chrystus, jak lekarz, odkrywając chorobę duszy, podaje człowiekowi rękę, podnosi go, pozwala zacząć na nowo, z nowymi siłami. Wszystko jednak rozpoczyna się, kiedy przychodzimy do Niego, prosząc: „Panie, ratuj”. Ważna jest nasza decyzja i świadomość, że potrzebuję Jego pomocy. ●

Litość Boga

Serce jest szczególnie ważnym organem ludzkim, do niego płynie pełna toksycznych odpadów krew z całego ciała. Ono ją oczyszcza natleniając i wysyła oczyszczoną w najdalsze zakamarki organizmu. Ustanie pracy serca prowadzi do śmierci biologicznej człowieka. Podobną funkcję, ale na płaszczyźnie duchowej, pełni Serce Jezusa. W organizmie Kościoła Serce Jezusa podtrzymuje życie Boże, oczyszcza należących do tego organizmu ludzi z brudu grzechu. Można obrazowo powiedzieć, że podczas każdej Eucharystii do Serca Jezusa napływa zepsuta i skażona grzechem krew, a wychodzi stamtąd oczyszczona, która wzmacnia cały organizm Kościoła.

Chrystus także i dzisiaj staje przed człowiekiem z wypływającą z miłości litością nad znękaniami i porzuceniem przez innych. Może się jednak ktoś oburzyć sądząc, że dumny, ambitny człowiek naszych czasów, który dzięki technice i inteligencji może tak wiele, nie potrzebuje litości. Tymczasem dziś ludzie wcale nie są mniej znękami i porzuceni, zagubieni w wirze świata, niż wtedy, gdy otaczali Chrystusa. Nie chodzi tu tylko o znękanie materialne, biedę, bezrobocie, wynikającą z biedy utratę nadziei, ale przede wszystkim o utratę nadziei i zagubienie hierarchii wartości, bez której nie zbuduje się godnego, mądrego i spokojnego życia. Komu zaufać w tym skomplikowanym świecie, gdy doraźne autorytety tak często zawodzą? Jak nie być znękanym w poszukiwaniu prawdy i dobra, gdy kłamstwo i zło wydają się silniejsze?

Chrystus umarł na krzyżu nie tylko za ludzi świętych, ale i za największych zbrodniarzy. Umarł z wypływającej z miłości litości wobec grzesznego człowieka. Ta litość Boga wobec człowieka – znękanego grzechem i porzucanego przez szatana po grzechu – dotyczy każdego z nas. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
17.05.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: *Serce Jezusowe*, obraz z kościoła św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława we Wrocławiu
reprodukcja:
Michał Żółkiewski

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Serce Jezusa. **Co skrywa serce Boga?**
- 10 | **Duchowość Serca Jezusowego**
- 12 | **Serce Jezusa na Wall Street**
- 14 | **Przy Sercu Mistrza**
- 16 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Kto odkrył najstarszą Biblię?** Klasztor św. Katarzyny
- 18 | Apologia na dzień powszedni: **Biblijny most – przeszło pierwsze**
- 19 | Felieton: **Rozbójnik Barabasz** – ks. Andrzej Dragula
- 20 | Taizé – Wrocław. **Wrocław – miasto gościnnych domów i serc**
- 22 | **Święty Antoni Padewski Husiatyński**
- 24 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Tematy zastępcze**
- 26 | **Finanse Kościoła – fakty i mity. Mit trzeci**
- 28 | **Miłosierny Ojciec**
- 29 | Felieton: **Szczęść...?** – Dominik Golema
- 30 | **Rodzinnie w parku, na Wyspie, na osiedlu**



- 32 | **W stronę pełni życia: Co sprzyja sukcesowi w życiu?**
- 34 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Kilka listów z Wrocławia polską ręką skreślonych**
- 36 | Patronał śląskiej archikatedry. **Łódź św. Urszuli. Cz. 5**
- 38 | **Jubilat Tomaszewski**
- 40 | **Bóg w zwierciadle poezji. Bez różowych okularów**
- 41 | Felieton: **Opcja Benedykta** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Kościół św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława**
- 46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Powołanie – dar i tajemnica**
- 48 | **Abecadło rodzinne: Terapia**
- 49 | **Hildegardowa szkoła odżywiania. Kwiat, który „przeciwdziała truciznie”**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Święty Paweł – podróże misyjne**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

2 CZERWCA 2019 R.

Wniebowstąpienie Pańskie

Czy warto wpatrywać się w niebo?

DZ 1, 1-11; HBR 9, 24-28; 10, 19-23; ŁK 24, 46-53

Chrześcijaństwo było, jest i będzie religią, która generuje wiele problemów – i to na bardzo różnych płaszczyznach. Zaczawszy od kwestii teologicznych i światopoglądowych, na sprawach bliższych naszej codzienności skończywszy, wiara w Jezusa nie jest telewizyjną relacją z watykańskiej modlitwy *Anioł Pański* ani papieskim błogosławieństwem, po którym możemy przełączyć kanał. Jest to coś, z czego rozliczamy się sami, z czego codziennie egzaminują nas nasi bliscy i znajomi, z czego świadectwo przyjdzie nam zdawać w najbardziej dramatycznych momentach życia. Dlatego Jezus wstępujący do nieba nie zostawia po sobie żadnego metafizycznego „halo”. „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?”, zapyta anioł. Aż chciałoby się tę kwestię sparafrazować językiem bardziej dosadnym i kolokwialnym: ludzie, na co się patrzycie? Do pracy! Jezus nie daje swoim uczniom i nam wraz z nimi ani minuty na sentymentalne rozważania. Czekają ich wielkie dzieła i wielkie problemy. Nie należy przed nimi uciekać w kwietystyczne wyobrażenia o niebie. Podczas gdy uczniowie zapytują o przywrócenie Izraela, Jezus roztacza przed nimi wizję królestwa bez granic, zbudowanego na Jego nauczaniu. Czy nie warto spojrzeć na swoją tożsamość z takiej perspektywy?

9 CZERWCA 2019 R.

Zesłanie Ducha Świętego

Nowy człowiek

DZ 2, 1-11; RZ 8, 8-17; J 14, 15-16. 23B-26

Zastanawiam się czasem, jaka była psychiczna konstrukcja ludzi współczesnych Jezusowi. Jakie *novum* przyniósł ze sobą Chrystus, jaka była ta duchowa rewolucja, którą rozpoczął, co za rewelacja wiązała się z jego nauczaniem? Dlaczego Paweł i inni apostołowie rozumieją przyjście Jezusa jako uwolnienie, wyzwolenie od strachu, usynowienie? Słowa takie jak pokój, radość, życie, miłość, nadzieja charakteryzują większość wypowiedzi uczniów. Ten słownik, jak również cała atmosfera towarzysząca smartychwstaniu uzyskuje swoją kulminację w dniu zesłania Ducha Świętego. Ten dzień kończy, jak się wydaje, pewną epokę w ludzkiej mentalności. Nie tylko



kończy się historia epifanii Boga jako Trójcy, dokonuje się jednocześnie skok w duchowym rozwoju człowieka, który zaczyna pod wpływem Ducha Świętego rozumieć swoje miejsce w świecie, w czasie. Przestaje być zaledwie samoświadomym efektem ewolucji, która dotknęła trzecią planetę od Słońca – otrzymuje sens, który na dodatek zasada się na nieskończonej miłości. Nawet dziś, czytając opis tego wydarzenia po dwóch tysiącach lat, nie mogę nie zauważyć doniosłości i szczęścia związanego z tą chwilą. Chciałbym być z uczniami, gdy zstąpił na nich Duch. Ale wiem, że przecież mogą tam być. I Ty również możesz.

16 CZERWCA 2019 R.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Prosto o wielkich słowach

PRZ 8, 22-31; RZ 5, 1-5; J 16, 12-15

Gdyby ktoś mi dziś powiedział, że przyjdzie do mnie Duch Prawdy i ja tę Prawdę poznam, to bardzo wątpię, czy potraktowałbym taką deklarację poważnie. W czasach świadomości przemiętej przez niepewny agnostycyzm postmodernizmu, w epoce postprawdy, w erze oszustw, matactw i sfabrykowanych dowodów – nie wiem już właściwie nic. A jak mawia mój przyjaciel, więcej argumentów można znaleźć na to, że żyjemy w symulacji, niż na to, że świat wokół nas jest realny. Nie przeszkadza mi to w codziennym funkcjonowaniu: pewien zespół cech świata wciąż bowiem działa tak jak należy: robię zwyczajnie



Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego.
Roman Kalarus, fresk z kościoła pw. bł. Karoliny Kózkówny w Tychach

zakupy, pracuję, przechodzę przez jezdnię, gdy zapali się zielone światło. I nagle natrafiam na słowo Jezusa, który mówi o tym, że przecież jest Duch, że Duch ten przynosi mi wiedzę, która jest niezwykła, niepodważalna i ponad wszystko – żywa. Nie może być zgody między Objawieniem i ciągłą procesją symulaków, którą podaje mi na tacy świat. Konieczny jest wybór. Wybór wiary jest zatem dla chrześcijanina nie emocją, nie poznaniem, ale przede wszystkim wolą i zaufaniem. „Jezu, ufam Tobie” to nie tylko akt zawierzenia, to deklaracja filozoficzna. Te słowa mają wielką wagę i nie wolno nam o tym zapominać.

23 CZERWCA 2019 R.

XII Niedziela zwykła

Za kogo uważają Go tłumy?

ZA 12, 10-11; 13, 1; GA 3, 26-29; ŁK 9, 18-24

Niemal wszystkie pytania, które zadaje Jezus w Ewangelii, są bardzo proste. A jednak na żadne z nich do dziś nie jesteśmy w stanie w pełni odpowiedzieć. Za kogo dziś uważają Jezusa „tłumy”? Na to pytanie odpowiedź

słyszymy prawie codziennie: w pracy, w mediach, w domu – a odpowiedź ta bardzo często jest cząstkowa. Jedni uważają Jezusa za mityczną postać, drudzy za wybitnego polityka, ale na pewno nie za Boga. Inni widzą w Nim filozofa, a jeszcze inni w ogóle nie starają się na Niego patrzeć. W największym skrócie należałoby powiedzieć, że wyobrażenia na temat Jezusa są tak różne i tak dziwne, jak wyobrażenia na temat tego, czym jest Kościół. I jest to uwaga, która powinna nas skłonić do zastanowienia się. Czy to podobieństwo nie jest wyrazem faktu, że Jezus wciąż prowadzi swój Kościół? Czy można na takim paralelizmie się oprzeć? Wydaje mi się, że tak, a dodatkowy argument podaje tutaj sam św. Paweł: różnice między ludźmi nie znikają dlatego, że zmienia się ich istota. Niewolnik pozostaje przecież w niewoli, mężczyzna nie upodabnia się do kobiety. Wszystkich natomiast ma złączyć podobieństwo do Chrystusa. Im więcej we mnie podobieństwa do Niego, tym mniej się różnię od swojego sąsiada. Nie ma i nie będzie prostszej drogi do pokoju między ludźmi.

30 CZERWCA 2019 R.

XIII Niedziela zwykła

Droga do zbawienia

1 KRL 19, 16B. 19-21; GA 5, 1.13-18; ŁK 9, 51-62

Droga Jezusa do Jerozolimy, tak jak ją przedstawia dziesięć Ewangelia, jest pełna niejasności. Jezus nie podróżuje samotnie, a wręcz spodziewać się należy, że towarzyszy mu całkiem spora gromada uczniów i słuchaczy. W tym tłumie Chrystus z pewnością mógłby być kimś w rodzaju współczesnego guru – nauczycielem, który wykorzystalby swoją charyzmę i wymowę, aby zdobyć jak największą liczbę wyznawców. Tymczasem to, co zwraca uwagę w postępowaniu Jezusa, to przede wszystkim Jego wierność Sobie, swojej własnej nauce. Jezus wybiera ścieżkę prawdy pośród wielu propozycji i poglądów, z którymi się styka. Nie interesuje Go to, czy ktoś się obrazi, może ktoś inny się zawiedzie albo pomyśli, że to nie dla niego. Nie są tu istotne emocje i obyczaje – liczy się tylko dochowanie wierności tej drodze, którą Jezus sobie wytyczył. Na niejasne, niezdecydowane zachowania napotkanych ludzi reaguje zdawkowymi odpowiedziami, które zamykają drogę do dalszych dyskusji. Nie ma przy tym w Jego Postaci żadnej agresji – raczej, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, asertywność.

Skąd taka postawa, która przecież w pewien sposób koliduje z obrazem Jezusa łagodnego, Jezusa – Baranka? Z pomocą przychodzi nam pierwsze czytanie i niecierpliwość, z jaką Eliaz ponagla swojego nowego ucznia. O sprawy Boże należy troszczyć się w pierwszej kolejności, dopiero potem można zająć się tym, co ziemskie. Trudna jest ta nauka dla współczesnego człowieka, ale jeśli komuś uda się ją zrozumieć, odnajdzie ten spokój, który ma w sobie podróżujący Jezus. Jego źródłem jest pewność, że droga, którą postępujemy, prowadzi do zbawienia.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

czerwiec 2019

POWSZECHNA:

ZA KAPŁANÓW, ABY PROWADZĄC WSTRZEMIĘŻLIWE I POKORNE ŻYCIE,
Z ZAANGAŻOWANIEM OKAZYWALI AKTYWNAJĄ SOLIDARNOŚĆ NAJUBOŻSZYM

Piszę te słowa w niedzielę Dobrego Pasterza, która w Kościele rozpoczyna tydzień modlitw o powołania do kapłaństwa i życia zakonnego oraz dzień po prezentacji filmu dokumentalnego T. Sekielskiego *Tylko nie mów nikomu*, opowiadającego o przypadkach wykorzystywania seksualnego małoletnich przez osoby duchowne w Polsce. W mediach przewija się fala komentarzy, podobnie zapewne w wielu rozmowach Polaków. Przy tej okazji mówi się o kryzysie wiarygodności kapłanów i Kościoła. Pomijając wypowiedzi i opinie skrajnie negatywne, z góry nastawione na zdyskredytowanie duchowieństwa, jest w nich z pewnością wiele spostrzeżeń słusznych. Pisanie czy mówienie o „kryzysie” Kościoła stało się ostatnio popularne. Słuszną uwagę poczynił ks. A. Pawlaszczyk, redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”: „Kościół przeżywa kryzysy od dwóch

tysięcy lat, ich przebieg bywa mniej lub bardziej burzliwy, a medialny obraz tego kryzysu obliczony jest bardziej na liczbę odbiorców informacji i komentarzy, niż na prezentowanie rzeczywistości takiej, jaka jest”.

Nie banalizując trudnych i bolesnych sytuacji w Kościele, nasuwa się pytanie, co zrobimy w tej sytuacji. Czy będzie to utyskiwanie na złych księżych, czy też podejmiemy za nich modlitwę? Św. J.M. Vianney mawiał: „Nie ma złych kapłanów. Są tylko tacy, za których wierni za mało się modlą”. Warto tu przywołać słowa Jana Pawła II z przemówienia do księży (Częstochowa, 6 VI 1979): „Kościół najłatwiej jest (darujcie to słowo) pokonać również przez kapłanów. Jeżeli zabraknie tego stylu, tej służby, tego świadectwa – najłatwiej jest pokonać Kościół przez kapłanów”. Podkreślając ówczesne zaufanie ludzi do Kościoła i kapłanów, dodał: „Ale Kościół przez kapłanów można także pokonywać. Przed tym trzeba bardzo się strzec”.

Dlaczego mamy modlić się za kapłanów? M. Maraj z Dzieła Duchowej Adopcji Kapłanów napisała w 2018 r.: „Trzeba nam odważnie modlić się za kapłanów. Powodów jest wiele, jak wielu jest nas, ale jeden najważniejszy to taki, że oni potrzebują naszej modlitwy, by być świętymi i nas prowadzić do nieba”. W Polsce za kapłanów modli się już „margaretki” czy Betańska Misja Wspierania Kapłanów. Ale nasuwa się pytanie: jak dalece wierni w Polsce są świadomi potrzeby modlitwy za swoich pasterzy? Mając to na uwadze, należy przypomnieć i promować ideę ks. P. Schmidta, salwatorianina,

który w 1934 r., w trudnych czasach nazizmu, zapoczątkował w Berlinie inicjatywę, dziś znaną jako pierwszy czwartek miesiąca, dzień poświęcony modlitwie za kapłanów i o powołania kapłańskie. Może ułożona przez niego modlitwa stanie się także naszą modlitwą za kapłanów.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

O Boski Zbawicielu, Jezu Chryste, który powierzyłeś kapłanom, jako Twoim następcom, całe dzieło odkupienia, ratowania i uświęcenia świata, ofiaruję Ci wszystkie modlitwy, prace, radości, ofiary i cierpienia dnia dzisiejszego, przez ręce Twej Najświętszej Matki, w intencji uświęcenia kapłanów i kandydatów do stanu kapłańskiego. Daj nam prawdziwie świętych kapłanów, pałających ogniem Twojej Boskiej Miłości, którzy by szukali jedynie Twojej większej czci i zbawienia naszych dusz. Strzeż ich od niebezpieczeństw duszy i ciała, a ochraniaj ich szczególnie od tego, co zagraża ich cnocie i obniża w nich ideał świętości kapłańskiej. A Ty, o Maryjo, dobra Matko kapłanów, ochraniaj ich w niebezpieczeństwach grożących ich świętemu powołaniu i przyprowadź do dobrego pasterza także tych, którzy zbłądzili i sprzeniewierzyli się przyjętemu na siebie obowiązkowi. Jezu, Zbawicielu świata, uświęć kapłanów i kandydatów do kapłaństwa. Amen



UFSCJULA BOGÓLSKA/FOTO GÓŚC

Margaretka z deklaracją modlitwy

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Żeby dopisała...

W tym miesiącu o pogodzie. I wcale nie dlatego, że innych tematów brak i dla podtrzymania korespondencji postanowiłam opisać najnowsze doniesienia synoptyków. Temat zainteresował mnie całkiem niedawno. A pasuje idealnie, bo przecież niebawem lato, wakacje i to słyszane zewsząd zdanie wypowiediane przez planujących wypoczynek: „tylko żeby pogoda dopisała!”.

Co to właściwie znaczy? Jakiś czas temu zaczęłam słuchać z uwagą komentarzy prezenterów prognozy pogody. Wynika z nich, że dobra pogoda jest tylko wtedy, kiedy świeci słońce, niebo jest bezchmurne, wiatr wieje delikatnie, a temperatura przekracza 20°C. Wtedy jest dobrze. I wtedy, jak gwarantują prezenterzy, szykuje nam się dobry dzień! A gdy przewiduje się opady i chłód, widzowie słyszą, że w najbliższych dniach pogoda nie będzie dla nas łaskawa. Przekaz jest prosty: można być szczęśliwym tylko w słoneczny i ciepły dzień... Myślę, że stąd już całkiem blisko do manipulowania odbiorcami: wstaję rano, włączam radio lub telewizor i słyszę, że dzień będzie kiepski, więc negatywnie się do niego nastawiam. Może za dużo powiedziane? Ale warto się zastanowić nad tym, jak dalece ulegamy temu, co ktoś nam zasugeruje...

Są jeszcze inne aspekty „pogodowe”, które mi się nasunęły. Np. ograniczanie naszego szczęścia i nieszczęścia, dobrego i złego samopoczucia jedynie do wpływu, jaki ma na nas pogoda. Ale jest jeszcze coś poważniejszego, mianowicie egoizm. Kiedy chcę, żeby dopisała pogoda, to tak naprawdę chcę, żeby dopisała MI w czasie, w którym JA potrzebuję. I cieszymy się iście letnią pogodą w kwietniu, podczas gdy rolnicy załamują ręce nad trwającą suszą. I rozpaczamy w nadmorskich kurortach, gdy zdarzy się deszczowy dzień, a tymczasem ziemia zdaje się w końcu „oddychać”. Wiele jest sytuacji, w których okazujemy się egoistami, a tym samym wiele okazji, by stawać się bardziej wrażliwymi na innych ludzi. Rozmowy o pogodzie są ku temu świetną okazją. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

O pogodzie inaczej

Temat pogody zwykle bywa tym przełamującym bariery między rozmówcami. Warto od niego rozpocząć rozmowę. Taki swoisty „bezpiecznik”. Jednak może się okazać, że nie zawsze pogoda połączy rozmówców. I w tej materii mogą być różne zdania, o poglądach nie wspomnę. A pogoda jaka jest, każdy z nas widzi i po kościach odczuwa. Choćby ta majowa. Współczuję tym, którzy są wrażliwi na wszelkiego rodzaju tąpnięcia baryczne i odczuwają skutki wiejących wiatrów. Mądrym stwierdzeniem jest to, że pogoda jest zawsze. I to, w jaki sposób do niej podejmiemy, zależy tylko od nas. Bo można samemu pogubić się w gąszczu informacji o stopniach, ciśnieniu czy kierunku wiatrów. Bywa, że informacje wykluczają się. Kiedyś w telewizji była Pani Chmurka i był Pan Wicherek. I wszystko było jasne. Korektę każdy robił sam. Tyle o pogodzie – tej w przyrodzie.

Może ona wpływać na nasze samopoczucie, może oddziaływać na nasze postrzeganie rzeczywistości i odbiór drugiego człowieka. Tak to sobie tłumaczymy. Spadek kreatywności i tzw. sił witalnych też uzależniamy od obecności promieni słonecznych lub ich braku. O deszczu nie wspomnę. Jednak jest coś, co określamy jako „pogoda ducha”. O to powinniśmy zadbać, aby nie było tam burz, aby żadna ulewa nie wypłukała dobrego humoru, a ciemne chmury nie przysłoniły nadziei. W tym względzie każdy jest odpowiedzialny za swoją mapę pogodową. I wtedy też nabierzemy dystansu do zmienności aury, choćby podczas najlepiej zaplanowanych wczasów. Bo właśnie wtedy może poznamy kogoś ciekawego albo ze sobą dłużej porozmawiamy. A może zobaczymy coś nowego, coś odkrywczego. A to, co może być odbierane przez nas jako zła pogoda, dla kogoś może być wybawieniem, choćby dla rolników.

Wiele spraw odbieramy jak przejście tornada, jak szalone burze. Nie traćmy jednak pogody ducha, przede wszystkim NADZIEI, że po chmurnych dniach przychodzi słońce. Życmy sobie mimo wszystko pogody ducha i nią się dzielimy z innymi. ●

Co skrywa serce Boga?



Każdemu, kto przeszedł dłuższy kurs biblijny lub ukończył studia teologiczne, nieobca powinna być **zidentyfikowana w Pięcioksięgu tradycja, którą zwykło się oznaczać literą J** (od Bożego imienia Jahwe).

Niektórzy spośród badaczy uznają ją za najstarszą, pochodzącą nawet z X w. przed Chr., inni wiążą ją z czasami tzw. niewoli babilońskiej, czyli VI w. przed Chr.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Związane z nią autora (a nawet autorów), zwanego Jahwistą, identyfikuje się m.in. na podstawie lubianych przezeń antropomorfizmów, które stosuje w odniesieniu do Boga. Dlatego też Stwórca choćby w najbardziej znanym z tekstów Jahwisty, opisie stworzenia i upadku ludzkości (Rdz 2 – 3), przechadza się, lepi z gliny, oddycha (czy też tchnie). Ale czy ma On, w myśl analogicznych literackich zabiegów, serce? Chociaż Pismo Święte nigdy nie mówi o tym wprost, skoro posiadanie serca jest domeną istot uwikłanych w zniszczalną materię, odpowiedzią na pytanie jest sam Jezus Chrystus, który nie tylko serce posiadał, ale biło ono na wskroś ludzkim rytmem. Wszak wcielił się On w naszą ludzką, zewnętrzną powłokę.

Jakie serce?

Choć o sercu wiemy, że jest organem niezbędnym do życia, jego rozumienie nie ogranicza się do faktu podtrzymywania funkcji życiowych. Można jednak rzec, że przekracza ono również narzuconą mu przez współczesną kulturę dość jednoznaczną interpretację, której kwintesencją stało się skomercjalizowane wspomnienie św. Walentego – święto ku czci zakochanych. Wszak to nie zakochanie, ale głęboka miłość Zbawiciela towarzyszyła s. Małgorzacie Alacoque – świętej stojącej za kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa, który oficjalnie zatwierdzono w 1765 r., ponad 70 lat po śmierci św. Małgorzaty. Biblia natomiast

w kwestii serca, a więc i miłości, wiele nam wyjaśnia.

Biblijne serce

„Serce” biblijne jest znacznie pojemniejsze (w Biblii wspomniane ponad 1100 razy!) niż romantyczne definicje zakochanych – nie tylko na płaszczyźnie semantycznej. Ale gdy o semantyce – w pierwszej kolejności starotestamentowej – mowa, serce (*leb*) jest nośne niemal tak, jak dusza (*nepeš*). Mieści w sobie nie tylko usposobienie (Rdz 6, 5), emocje (1 Sm 1, 8), talenty (Wj 31, 6), ale także ludzki rozum (Syr 3, 9), a nawet... odpowiada za jego brak (Ps 53, 2!). Jest niemal synonimem osoby (Wj 9, 14; Rt 2, 13). Sercem człowiek odczuwa, w nim dokonuje ważkich decyzji, z jego pomocą postrzega świat. Nowotestamentowemu sercu (*kardia*) bliżej do rozumu (*nous*) niż duszy (*psyche*). Dokonują się w nim bowiem nie tylko poruszenia intelektu czy rozumu, ale też akty wiary. Serce wymyka się kontroli jego właściciela (J 17, 9), przemienić je (Dz 2, 37) i poruszyć może jedynie Bóg (zob. Hbr 4, 12). On to jest jedynym *Kardiognostēs*, czyli Znaczą serca (Dz 1, 24; 15, 8).

Biblijna tajemnica Serca

Choć próżno szukać w Piśmie Świętym wyrażen „Serce Boga” czy „Serce Jezusa”, wspomniane biblijne przykłady i interpretacje, które można oczywiście mnożyć (przynajmniej do wspomnianego tysiąca), wiele nam mówią o Sercu samego Boga, którego kwintesencją jest prawda o nieskończonej Bożej miłości – *agapē*. Miłość bowiem nie ogranicza się wyłącznie do uczuć, ponieważ nie jest tożsama z zakochaniem, ale mieści w sobie wszelkie (pozytywne) poruszenia biblijnie wyznaniu: „Ukochałem cię odwieczną miłością” (Jr 31, 3) znajdujemy wyraz

Bożego aktu woli, dramatycznej – biorąc pod uwagę brzemienne w skutki nieposłuszeństwo ukochanych (Rdz 3) – decyzji o powołaniu ludzkości do życia, której towarzyszy nieograniczona wiara Boga w każde ludzkie istnienie i podsuwanie niezliczonych szans na opamiętanie czy nawet nawrócenie, pozostawione wolnej woli człowieka. Decyzja ta, choć doprowadziła Boga na krzyż, dosłownie złamała i przebiła Jego Serce (choć ewangelista Jan dość enigmatycznie wspomina o boku, J 19, 34), zapadła raz na zawsze. Niezwykle, że i nam, ludziom, Bóg podarował ów „organ”, nawet jeśli nie wiemy, jak właściwie z niego korzystać, sprowadzając serce do tego, co biblijnie zwie się *erōsem*.

Intuicje „na początku”

Gdy myślę o starotestamentowym Jahwiście, nie mogę nadziwić się jego niezwyklej intuicji wynikającej z pewnością z natchnienia. Przedstawiając Boga na sposób ludzki, wydaje się antycypować to, co dokonało się na krzyżu. Nic więc dziwnego, że ewangelista Jan, który najczęściej podejmuje temat miłości, obficie nawiązuje do jahwistycznej symboliki, którą zerpie zwłaszcza z drugiego opisu stworzenia świata i człowieka (by wspomnieć choćby o ogrodzie i Ogrodniku – Rdz 2, 8; J 20, 15). To właśnie Jan, ten sam ukochany uczeń, który spoczywając na piersi Mistrza, wsłuchiwał się w rytm uderzeń Jego Serca (J 13, 23), jako jedyny opisał zadanie Mu dotkliwej rany ostrą rzymską włócznią (J 19, 34) – niechlubnym narzędziem, dzierzonym *de facto* przez każdego z nas. Serce Boga zostało zranione tak dotkliwie po raz wtóry, od fatalnej decyzji pierwszych rodziców w rajskim ogrodzie Eden. To właśnie tam, na krzyżu, ziemską historią Bożego Serca zatoczyła krąg.

Duchowość Serca Jezusowego

Duchowość Najświętszego Serca Jezusowego zgodnie z nauczaniem Magisterium Kościoła stanowi centrum życia chrześcijańskiego i wiary katolickiej.

W przebitym Sercu Ukrzyżowanego otwarte jest serce samego Boga.

W nim możemy doświadczać i poznawać, kim jest Bóg i jaki jest.

O. RADOŚLAW ZIĘZIO SSCC

Polanica-Zdrój

W prostych słowach możemy powiedzieć, że Serce Pana Jezusa jest tym miejscem, w którym zamieszkuje pełnia Miłości Boga Trójjedynego: Boga Ojca – Stwórcy, Jezusa Chrystusa – Zbawiciela, Ducha Świętego – Uświęciciela.

Jaka jest więc istota duchowości Bożego Serca?

W Sercu Naszego Pana znajduje się gorejący ogień miłości, która dała początek światu i naszemu życiu. W Sercu Chrystusa udziela się nam miłość zbawiająca, która zaprowadziła Naszego Pana na krzyż. W Sercu Jezusa znajduje się miłość uświęcająca, która rozlewa się przez Działanie Ducha Świętego w świecie. Ta Miłość obejmuje całe nasze życie chrześcijańskie i życie całego Kościoła.

Prawdziwy kult Najświętszego Serca Jezusowego pozwala człowiekowi odkryć Boga, który darzy go miłością i oczekuje jej odwzajemnienia. Z jednej strony podkreśla bezinteresowność tej miłości, która w sposób zupełnie wyjątkowy wyraziła się w fakcie przebiccia boku Syna Bożego i w Jego Zmartwychwstaniu, z drugiej zaś koncentruje wzrok na Chrystusie, ukazując Go jako Tego, który jest godzien miłości.

Duchowość i kult są miejscem przemiany serca człowieka, czyli pozwalają przekształcić ludzkie serce na wzór Serca Bożego. W ten sposób prowadzą

do coraz głębszego zjednoczenia z Bogiem, które jest celem życia i powołania wszystkich ludzi.

Jezusowe wołanie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 28-29), zachowuje nieustannie swoją aktualność i wskazuje na istotę duchowości Bożego Serca. Jedynie w prawdziwej miłości Pana Boga człowiek może w pełni zrealizować samego siebie, odnaleźć pokój serca oraz swoje szczęście. A miłość ta wyrazi się zarówno w trosce o swoją świętość, jak i w miłości bliźniego. „Jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 11). W rezultacie należy zdać sobie sprawę z tego, że kult lub nabożeństwo do Najświętszego Serca polega ni mniej, ni więcej tylko na miłości Jezusa Chrystusa do ludzi, symbolizowanej za pomocą Jego Serca – Serca, które nie tylko i po prostu oznacza miłość, lecz raczej oznacza miłość jako to, co najbardziej osobiste w doświadczeniu Serca Pana (K. Rahner SJ).

Jednak aby zrozumieć Bożą miłość, człowiek musi odnaleźć w sobie maślaczkość, dziecięctwo. Chodzi o maślaczkość serca, która pozwala wejść w relację z Bogiem wzorowaną na czułej relacji ojca z małym dzieckiem.

Innym znakiem szczególnym Bożej miłości objawiającej się w Sercu Jezusa jest jej pierwotność. To zawsze Bóg jest pierwszy, gdy kocha i nas oczekuje.

Jak bardzo potrzebne jest nam odczuwanie zdumienia nad tym tajemniczym udzielaniem się Bożej miłości. Gdy gdzieś docieramy, On już tam jest. Gdy Go szukamy, On odnajduje nas jako pierwszy. Jest zawsze przed nami, czeka na nas, by przyjąć nas do swego serca, do swej miłości.

Przebite Serce Ukrzyżowanego – słowo Pana Boga kierowane do nas

Przebite Serce Ukrzyżowanego to Bóg przekazujący nam słowo. To słowo, które zostało wyjęte włócznią żołnierza z ciała Jezusa, z Jego przebitego boku. To miłość Boga objawiająca się nam wszystkim: „Bóg wyszedł z ukrycia”. Mówiąc o duchowości Serca Jezusa, mamy przede wszystkim na myśli nie nasze mówienie o miłości, lecz miłość Bożą objawioną nam wcześniej, jak to właśnie mówi św. Jan Apostoł: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 10). Trudność polega na tym, że aby przyjąć to słowo, wpisane w ciało Słowa (por. 1 J 1, 14), najpierw musimy przed nim stanąć i długo wpatrywać się w ranę miłości. „Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (1 J 19, 37). Kontemplować znaczy nie tylko spoglądać, ale wpatrywać się głęboko, jak człowiek, którym zawładnęła miłość. Mówi Jeremiasz: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie



ZGROMADZENIE NAJŚWIĘTSZYCH SERC JEZUSA I MARYI

W Polsce Zgromadzenie jest znane jako Serkanie Biali. Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi zostało założone w 1800 r. we Francji przez o. Piotra Coudrina i m. Henrykę Aymier. Jest Zgromadzeniem misyjnym i międzynarodowym. Posługuje na czterech kontynentach w 39 krajach. Celem duchowym Zgromadzenia jest kontemplowanie miłosiernej Miłości Pana Boga objawiającej się w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi. Codzienna Adoracja Najświętszego Sakramentu zajmuje szczególne miejsce w życiu wspólnoty. Celem apostolskim Zgromadzenia jest głoszenie miłosiernej Miłości Pana Boga objawiającej się w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi. W Polsce prowadzą dom rekolekcyjny w Polanicy-Zdroju (na zdjęciu), posługują w sanktuariach maryjnych w Polanicy-Zdroju, Starym Wielisławiu, Owińskach i Loretto. Duszpasterzują na parafiach oraz głoszą rekolekcje i misje parafialne w całej Polsce.

i przemogłeś” (1r 20, 7). Każdy chrześcijanin jest wezwany, by adorować i być apostołem Serca Jezusa. Adoracja jest szkołą, w której uczymy się, jak mówić o Najświętszym Sercu Jezusa. Podczas adoracji apostoł otrzymuje słowo przebitego Serca, które następnie staje się przesłaniem jego życia. Adoracja i apostołat wspólnie kształtują duchowość dostępną dla wszystkich chrześcijan: słowo przyjęte podczas adoracji daje człowiekowi siłę, by je przekazywać.

Serce Jezusa – nasze słowo skierowane do Boga

Serce Jezusa jest naszym słowem skierowanym do Boga. Wszystko, co chcielibyśmy powiedzieć Bogu, zostało już powiedziane i jest odwiecznie wypowiedziane przez „usta” chwalebne, przebitego Serca Jezusa w niebie. Przez Najświętsze Serce Jezusa krew Chrystusa przemawia „mocniej niż [krew] Abła” (Hbr 12, 24). List do Hebrajczyków tak to przedstawia: „Przeto i [Chrystus] zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego przystępują do Boga, bo wciąż żyje, aby się wstawić za nimi” (Hbr 7, 25). Rana w boku Chrystusa przemawia do Ojca za nami. To nasze słowo skierowane do Boga. Istotą kultu Najświętszego Serca Jezusa jest włączenie się w modlitwę Chrystusa do Ojca, wejście w milczenie, podczas którego zaczynamy pozwalać Chrystusowemu Sercu przemawiać w nas i za nas do Ojca.

Oznacza to, że pozwalamy Sercu Jezusa mówić za nas, modlić się w nas i modlić się przez nas. W ten sposób wszystko, co modlitwa może lub powinna wyrażać – adoracja, uwielbienie, dziękczynienie, błaganie i wynagrodzenie – znajduje tutaj swój najdoskonalszy wyraz. Tak pojmowany kult Serca Jezusa jest objawieniem w Kościele Ducha Świętego, który „przychodzi z pomocą naszej słabości, gdy nie umiemy się modlić tak, jak trzeba” (por. Rz 8, 26).

Powrót do duchowości Serca Jezusa

Wezwanie do powrotu do duchowości Najświętszego Serca Jezusowego nie jest jakimś sentymentalnym westchnieniem za odległą przeszłością i okresem rozkwitu kultu. Jest ono koniecznością chwili obecnej, stanowi

wyzwanie aktualnych czasów, które domagają się od chrześcijan świadectwa żywej wiary, której fundamentem jest miłość. Rzeczywisty powrót do tej duchowości pozwala odkryć pełnię swojego człowieczeństwa, ukazuje jego witalność, która sprzeciwia się powszechnemu egoizmowi i pseudokulturze konsumpcji i relatywizmu. Pielęgnowanie tego kultu nie tylko przyczynia się do uświęcenia człowieka i jego zjednoczenia z Bogiem, ale także pozwala mu odkryć radość z dzielenia się miłością zbudowaną na Miłości Boga Trójjedynego objawiającej się w Sercu Jezusa Chrystusa.

Autor jest zakonnikiem Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, przełożonym klasztoru Chrystusa Króla w Polanicy-Zdroju.

Serce Jezusa na Wall Street

Co ma wspólnego kult Serca Jezusowego z Wall Street – nowojorską ulicą skupiającą główne instytucje finansowe USA? **Kult Serca Jezusowego daje Wall Street antropologię**, która może zagwarantować prymat człowieka przed techniką, rynkiem i ekonomią.

←1-9
WALL ST

KS. BOGDAN FERDEK

Wrocław

W encyklice *Haurietis aquas* papież Pius XII wylicza zarzuty skierowane przeciwko kultowi Najświętszego Serca Pana Jezusa. Według jednego z nich kult Serca Jezusowego jest raczej ciężarem i nie przynosi pożytku tym, którzy poświęcają wszystkie swoje siły, środki i czas dla upowszechniania chrześcijańskiej nauki społecznej. Kult Serca Jezusowego ze względu na powiązanie z sentymentalizmem, który rodzi utopie, zdaje się być w opozycji wobec chrześcijańskiej nauki społecznej.

Według Benedykta XVI „*caritas in veritate* – miłość w prawdzie” ma być ostatecznie kluczem do rozwiązania kwestii społecznej.

Kwestia społeczna i jej aktualizacja

Kwestia społeczna jest sprawą wymagającą rozstrzygnięcia lub załatwienia. Od pierwszej połowy XIX w., kiedy termin *kwestia społeczna* zaczął być używany, przyjmował bardzo różne znaczenia. Każda epoka ma swoją specyficzną *kwestię społeczną*. Papież Leon XIII, ogłaszając fundamentalną dla katolickiej nauki społecznej encyklikę *Rerum novarum* (1891), utożsamiał ówczesną *kwestię społeczną* z *kwestią*

robotniczą – z „wołającym o pomstę do nieba” położeniem robotników. W latach międzywojennych Pius XI dostrzegł, że *kwestia robotnicza* ustąpiła miejsca *kwestii politycznej i gospodarczej* (*Quadragesimo anno*, 1931). Niebezpieczeństwo zagrażające życiu społeczeństw widział w nadmiernej ingerencji państwa. Natomiast w dziedzinie gospodarczej przyczynę zła widział w przyjęciu wolnej konkurencji za jedyną kierowniczą zasadę życia gospodarczego. Nowością spojrzenia papieża Jana XXIII było dostrzeżenie *kwestii społecznej* w nierównomiernym rozwoju gospodarczym i kulturalno-społecznym wewnątrz poszczególnych narodów i w skali

ogólnoświatowej (*Mater et Magistra*, 1961; *Pacem in terris*, 1963). Paweł VI podkreślał, że kwestia społeczna przybrała kształt cywilizacji konsumpcyjnej, która akcentuje ilość bogactwa, a nie jakość życia. Zagrożeniem jest więc postęp materialny, za którym nie idzie postęp duchowy (*Populorum progressio*, 1967; *Octogesima adveniens*, 1971). Jan Paweł II kwestię społeczną dostrzega w zagrożeniach, jakie dla samego istnienia i rozwoju człowieka niesie cywilizacja śmierci. Zagrożenie dobra osoby ludzkiej widzi w kryzysie wolności, prawdy i solidarności. Znajduje on wyraz w różnych sferach życia: od rozumienia pracy ludzkiej (*Laborem exercens*, 1981), przez wizję rozwoju i postępu (*Sollicitudo rei socialis*, 1987), aż po kulturę i przyszłość cywilizacji (*Centesimus annus*, 1991). Benedykt XVI stwierdza, że dziś kwestia społeczna stała się radykalnie kwestią antropologiczną, wyrażającą absolutny priorytet człowieka przed techniką, rynkiem czy ekonomią (*Caritas in Veritate*, 2009).

Kwestia społeczna jest więc zjawiskiem wywołującym dysfunkcję społeczną, czyli zakłócenie relacji w życiu społecznym. Wobec zmieniających się kwestii społecznych, czyli spraw wymagających rozstrzygnięcia lub załatwienia w życiu społecznym, nauka społeczna Kościoła będzie niezmiennie wskazywała na miłość jako ostateczny klucz do rozwiązania kwestii społecznej. Miłość jest i będzie królewską drogą nauki społecznej Kościoła.

Miłość Chrystusa przynagła nas... (2 Kor 5, 14)

Miłość jest również istotą kultu Serca Jezusowego. Według Piusa XII Serce Boskiego Odkupiciela „bardziej niż pozostałe części Ciała Chrystusowego jest naturalnym wyrazem i symbolem niezmiernych miłości Jezusa ku rodzajowi ludzkiemu. «Najświętsze Serce Jezusa stanowi symbol i rzeczywisty obraz Jego nieskończonej miłości, która nas pobudza do odwzajemnienia się miłością» [...]». Dzięki temu kult Serca Jezusowego zharmonizowany jest z istotą chrześcijaństwa, które jest religią miłości. Dlatego pobożność, która jest ochoczym oddaniem się na służbę Bogu, oznacza służbę miłości. Skoro zatem miłość jest królewską drogą nauki społecznej Kościoła, a pobożność

kształtowana przez kult Serca Jezusowego jest służbą miłości, można przeczucić jakby pomost pomiędzy kultem Serca Jezusowego i społeczną nauką Kościoła.

Co ma wspólnego kult Serca Jezusowego z Wall Street – nowojorską ulicą skupiającą główne instytucje finansowe Stanów Zjednoczonych Ameryki, a nawet współczesnego świata? Droga wiodąca do rozwiązania problemu ma cztery etapy. Etap pierwszy to misterium Trójcy Świętej jako źródło relacji. Ponieważ człowiek został stworzony na obraz Trójcy Świętej, żyje w relacjach: do Boga, do innych ludzi i do innych współ-stworzeń. Kolejne etapy ukażą te relacje w kontekście makrorelacji, czyli stosunków społecznych, ekonomicznych oraz politycznych, w powiązaniu z kultem Serca Jezusowego, który może inspirować i przepajać te relacje tym, co istotne w Ewangelii – miłością. Rozwiązanie postawionego problemu będzie zależało od powodzenia próby przetrzucia pomostu pomiędzy encykliką Piusa XII *Haurietis aquas* a encykliką Benedykta XVI *Caritas in Veritate*.

Miłość królewską drogą nauki społecznej Kościoła

Kult Serca Jezusowego nie stoi w opozycji do społecznej nauki Kościoła. Skoro „miłość jest królewską drogą nauki społecznej Kościoła” (*Caritas in Veritate*, 2), to kult Serca Jezusowego nie tylko, że nie jest ciężarem na tej drodze, lecz przynosi pożytek. Dlatego możliwe było niejako pożenienie dwóch papieskich encyklik: *Haurietis aquas* Piusa XII i *Caritas in Veritate* Benedykta XVI. Ta udana próba pożenienia tych dwóch encyklik przyniosła odpowiedź na pytanie: „co ma wspólnego kult Serca Jezusowego z Wall Street – nowojorską ulicą skupiającą główne instytucje finansowe USA, a nawet współczesnego świata?”. Kult Serca Jezusowego daje Wall Street antropologię, która może zagwarantować prymat człowieka przed techniką, rynkiem oraz ekonomią. Ta antropologia opiera się na relacyjności Boga, który stworzył relacyjność człowieka do Boga, ludzi i współ-stworzeń. Jest ona metafizyczną interpretacją *humanum*, w którym relacyjność stanowi istotny element (*Caritas in Veritate*, 55).

Ta relacyjność człowieka jest niemożliwa bez miłości. Kult Serca Jezusowego, który uczy myślenia w kategorii miłości tworzącej relacje, nie może być zatem bez znaczenia dla makrosocjalnych relacji. Tak więc antropologia, której uczy kult Serca Jezusowego, może przyczynić się do rozwiązania współczesnej kwestii antropologicznej.

Warunkiem pomyślnego rozwiązania współczesnej kwestii antropologicznej jest podjęcie eksperymentu z Bogiem w życiu społecznym, a nie usuwanie Boga z przestrzeni publicznej. Kult Serca Jezusowego jest dobrym punktem wyjścia do takiego eksperymentu z Bogiem. Potwierdza to działalność Leona Gustawa Dehona (1843–1925), założyciela Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusa (Sercanów). Założył on czasopismo „Królestwo Serca Jezusa w duszach i w społeczeństwach”. Również w tym czasopiśmie ksiądz Dehon ukazywał kult Serca Jezusowego jako drogę prowadzącą do rozwiązania kwestii społecznej. Jako znak miłości Chrystusa, Serce Jezusa może inspirować wspólnoty chrześcijańskie do działań na rzecz pokoju społecznego, dla którego wielkie znaczenie w czasach Dehona miało rozwiązanie kwestii robotniczej. Na aktualność wskazanej przez założyciela Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusa drogi – przez kult Serca Jezusowego do rozwiązania kwestii społecznej – wskazuje encyklika Benedykta XVI *Deus Caritas est*: „Wiara, która jest świadoma miłości Boga objawionej w przebitym sercu Jezusa na krzyżu, ze swej strony prowokuje miłość. Jest ona światłem – w gruncie rzeczy jedynym – które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania. Miłość jest możliwa i możemy ją realizować, bo jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Życ miłością i w ten sposób sprawić, aby Boże światło dotarło do świata – do tego właśnie chciałbym zachęcić w tej Encyklice” (*Deus Caritas est*, 39).

Kult Serca Jezusowego jest prowokacją miłości także dla Wall Street. Im więcej miłości na Wall Street, tym bliżej do rozwiązania współczesnej kwestii antropologicznej.

Przy Sercu Mistrza

Przyszedł kiedyś Bóg do zakonnicy. Ukazał jej Swoje Serce i powiedział: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie.

Ty przynajmniej staraj się Mi zadośćuczynić, o ile to będzie w twojej mocy, za ich niewdzięczność”. Prośba Pana Jezusa skierowana jest nie tylko do św. s. Małgorzaty Marii Alacoque. W jej osobie sam Bóg prosi swoje grzeszne stworzenie: **„PRZYNAJMNIEJ TY KOCHAJ MNIE”**.

S. MAGDALENA STACHURA CDC

Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa

Dlaczego czcimy Boskie Serce Jezusa? Serce jest symbolem tego, co najbardziej głębokie, prawdziwe i ważne w osobie, wyraża to, jakimi jesteśmy naprawdę. Pan Jezus, stając się człowiekiem, pokazał, jaki jest Ojciec. Poprzez Jego słowa, czyny, sposób obchodzenia się z ludźmi ukazał nam Serce Boga. Wpatrując się w Serce Jezusa, uwalniamy się od fałszywych wyobrażeń Pana Boga: lęku przez „Groźnym Sędzią” czy „Obojętnym Władcą”. Każdy z nas w głębi duszy tęskni za relacją z Nim, „szuka Jego oblicza” (por. Ps 27, 8). Odnajdujemy je w Chrystusie, bo „On jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15). Ukazuje nam Osobowego Boga, pozwala wsłuchać się w Jego pragnienia, a to rozbudza w nas pragnienie zażyłej więzi z Nim. I to właśnie jest wiara: relacja stworzenia ze swoim Stwórcą – dziecka z Ojcem Niebieskim.

Odkrywanie Bożego Serca

Poznanie Boga, odkrycie Bożego Serca wyrывa z letargu niewiary i nie pozwala na bylejakie życie po swoim. Przynagla do odpowiedzi na Jego zaproszenie do życia z Nim.

Powszechnie znany jest wizerunek Serca Pana Jezusa – przebitego włócznią, okolonego cierniami, z płomieniami ognia. Symbolika tego obrazu mówi

o zranionej miłości Boga do człowieka. Jak daleko posunął się Bóg, by przekonać nas o swojej miłości? Mówił nam o niej w Starym Testamencie („Miłości pragnę, nie krwawej ofiary” Oz 6, 6), nawoływał Izraela do powrotu do Siebie, ustanawiał przymierza. Wreszcie opowiedział nam o niej w swoim Synu, gdy z miłości do człowieka posunął się aż do „szaleństwa krzyża”. Bóg jest Osobą, „Bóg jest Miłością” (1 J 4, 8); cierpi, gdy widzi, jak Jego dzieci giną na manowcach grzechu, pragnie pełni życia dla nas – a tę osiągniemy jedynie przeżywając swoją codzienność w komunii z Nim. Pan Bóg prosi o miłość, bo ona daje szczęście właśnie nam, Jego umiłowanym dzieciom.

Gdy odpowiadamy miłością na miłość Boga, rodzi się w nas pragnienie wynagrodzenia Mu za zniewagi, których doświadcza od ludzi. Naturalnie bolą nas cierpienia ukochanych osób, koncentrujemy się na tym, kogo nosimy w sercu. Tak też jest w relacji do Boga. Jednak cóż my możemy dać Panu Bogu? W jaki sposób człowiek może wynagrodzić Stwórcy za grzechy własne i innych? W Starym Przymierzu składano ofiary przebłagalne ze zwierząt, pokarmów, jednak one nie mogły zgładzić grzechu. Pan Jezus na drzewie Krzyża złożył Ojcu doskonałą ofiarę wynagrodzenia. „On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy i nie tylko nasze, lecz również za grzechy całego świata” (1 J 2, 2). W niepojętym Bożym Miłosierdziu możemy

ofiarować Panu Bogu tę najmiłszą Mu ofiarę Jednorodzonego Syna. Sam Pan Jezus podyktował nam słowa modlitwy: „Ojcie przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo...”. Możemy łączyć z Nim nasze większe i drobne ofiary, włączyć się w tę Ofiarę, którą On złożył za nas, i razem z Nim stać się Ofiarą Miłości.

Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa

Dobrze zrozumiała to Sługa Boża Matka Gabriela Klauza, założycielka Zgromadzenia Sióstr Bożego Serca Jezusa. Swoje duchowe córki uczy ona, jak przeżywać codzienność „przy Sercu Mistrza” – i tak zatytułowała cykl rozważań na miesięczne odnowienie ducha dla nich. Uczy, jak odnajdywać Go w swojej pracy i chwilach odpoczynku, jak dzielić z Nim radości oraz uczynić zasługującymi cierpienia i trudności. Łącząc się z Sercem Jezusa, wszystko czynimy modlitwą i ofiarą wynagrodzenia. W Sercu Jezusa widzimy otaczającą nas nieustannie miłość Bożą, będącą celem i sensem wszelkich dążeń. Serce Boga bije w Jego Słowie, dlatego w Piśmie Świętym wpatrujemy się w Chrystusa Pana, by Go poznawać i móc naśladować, kształtować swoje serca na wzór Jego Najświętszego Serca, a to prowadzi do całkowitego oddania się Jemu. On jest *Victima Caritatis* – Ofiarą Miłości i my jednoczymy się z Nim, by uczynić swoje życie miłą Mu ofiarą.

Matka Gabriela była tak pochłonięta miłością Bożego Serca, że swoje ofiarowanie uczyniła w sposób totalny. Pisze: „O, mój ukrzyżowany Zbawicielu i Oblubieńcze, z najgłębszym żalem i najczulszą miłością zanurzam się w świętości Twego tak boleśnie zranionego Serca i oddaję się na nowo, na zawsze i nieodwołalnie jako ofiara Miłości. Moim największym pragnieniem jest poprzez ciągle umartwienie i zaparcie się siebie zostać ofiarowaną w ogniu Twojej Bożej miłości, aby spełniać Wolę Przedwiecznego Ojca i całkowicie zjednoczyć się z Twoją wieczną ofiarą w Najświętszej Eucharystii. Oto moje mocne postanowienie – cierpieć z Tobą i umrzeć jako *Victima Caritatis* na krzyżu, uczestniczyć w Twojej zniewadze i najsłabszej biedzie na miarę mojej słabości. Dlatego przyrzekam Ci na zawsze i nieodwołalnie, przyjmować z ochotą i cierpliwością zapomnienie, odrzucenie i zniewagę, niezrozumienie moich dobrych zamiarów, jak również brak miłości i jakiegokolwiek zranienie, nie tłumacząc się i nie skarżąc. Aby pójść za Tobą tak blisko, jak to tylko możliwe w tej najsłabszej biedzie, chcę być uboga w szacunek i uznanie, uboga w uzdolnienia i powodzenie, uboga również w wewnętrzną pociechę, jeżeli jest to TWOJĄ Najświętszą Wolą”.

To słowa osoby – jak wierzymy – świętej, choć jeszcze niewyniesionej na ołtarze. Mało kto posiada tyle heroicznej miłości i wiary, jednak każdy jest zaproszony do tego, by dążyć do miłości doskonałej, pragnąć jej – a pragnienie miłości jest już jej zaczynem.

Victima Caritatis

Siostry Bożego Serca w profesji zakonnej składają swoje życie w *całopalnej ofierze*. Całe siebie i wszystko, czym żyjemy, łączymy z Ofiarą naszego Boskiego Oblubieńca. Jednak duchowość *Victimy* nie jest zarezerwowana tylko dla osób zakonnych. Do każdego ze swoich dzieci Pan kieruje z Krzyża słowo „Pragnę” – On pragnie naszych serc, naszego bycia z Nim i naszego zbawienia. Jakże musiał cierpieć Ojciec Niebieski widząc, jak Jego Jednorodzony Syn wisi rozpięty na drzewie Krzyża pomiędzy Niebem a ziemią jako Okup za nas, grzeszników? Jak wielką Ofiarę poniósł za każdego z nas! Jego Serce jest rozdarte z miłości – otwarte dla



Zabytkowy obrazek Arcybractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa z kolekcji Wojciecha Hausnera z Krakowa

ciebie i dla mnie. I wciąż o nas walczył! Pan Jezus w swojej niepojętej miłości poszedł jeszcze dalej. Jego Boskie Serce wciąż żywe jest z nami namacalnie w Najświętszym Sakramencie. W każdej Eucharystii stajemy z Nim znów na Golgocie. To dzieje się naprawdę! Każda Msza Święta jest składaniem ofiary. Ofiarujemy Ojcu Jego umiłowanego Syna, Ofiarę Miłości. A On pragnie, byśmy razem z Nim ofiarowali się Ojcu, byśmy ukryli w Jego Boskim Sercu nasze radości i trudy, by On mógł je złożyć w Ofierze. Takie jest Boże Serce! Wciąż zapatrzone w Swoje dzieci, wyniszczające się nieustannie dla naszego ocalenia. Nic z tego, co nas dotyczy, nie jest dla Niego obojętne. On cieszy się naszymi radościami i chce je dzielić z nami. Nasze problemy nie są dla Niego błahe – nawet wtedy, gdy

są takimi obiektywnie, po ludzku – bo dotyczą nas i są nimi na miarę naszych ograniczonych możliwości.

W Sercu Boga odkrywamy Jego zadziwiająco bliskość, Jego dobroć, która sprawia, że nie musimy się bać! Pan Bóg pokazał nam Swoje Serce, abyśmy nie bali się zbliżyć do Niego. Byśmy żyli naprawdę – jako dzieci Boże. Życie staje się piękne, „pełnowartościowe”, gdy przeżywamy je z tą świadomością. Matka Gabriela pisze: „Najświętsze Serce Jezusa, wierzę w Twoją miłość do mnie”. Takiej wiary domaga się od nas Boże Serce. Wiary w Jego miłość, wiary, która staje się miłością. ●

O Zgromadzeniu Braci Serca Jezusowego można przeczytać na stronie internetowej www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Kto odkrył najstarszą Biblię? Klasztor św. Katarzyny



Klasztor św. Katarzyny. Ilustracja C.C. Hollyera z monografii *Kraina dziedziczenia lub powtórzone sceny biblijne*. Lady Catherine Tobin, Londyn 1863. Ze zbiorów British Library

W VI w. Justynian wzniósł na Synaju bazylikę poświęconą Najświętszej Maryi Pannie, którą z czasem przemianowano na Bazylikę Przemienienia. Pierwszy kościół poświęcono Maryi, gdyż **Synaj wiąże się z objawieniem Boga w krzewie gorejącym**, a chrześcijanie w symbolu tego krzewu widzieli nawiązanie do dziewictwa Maryi.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Kolejna zmiana nazwy, na obecną – klasztor św. Katarzyny – dokonana została w VIII stuleciu w związku z rozpowszechnieniem się legendy o przeniesieniu przez anioły ciała Katarzyny Aleksandryjskiej na Dżabal Katharina, najwyższy szczyt Półwyspu Synajskiego (2637 m).

Kim była święta?

Katarzyna była córką pogańskiego króla w Aleksandrii w Egipcie. Urodziła się pod koniec III w. Jako młoda dziewczyna udała się z matką do syryjskiego mnicha, a ten opowiedział im o Jezusie. W słowach ascety młodzieńca adeptka chrześcijaństwa Katarzyna usłyszała głos samego Boga. Bez wahania podjęła decyzję o nawróceniu. Porzuciła bogate życie, część swego majątku rozdała ubogim i zajęła się skrupulatną troską o osoby chore. Dla Kościoła były to burzliwe czasy. Podczas prześladowań, które nękały wyznawców Chrystusa za Dioklecjana, Katarzyna jawnie przeciwstawiła się rozkazom cesarskim. Gdy w Aleksandrii zarządzono złożenie ofiary Zeusowi i Afrodycie, gotowa na wszystko stanęła do rozprawy z retorami i filozofami, głosząc im Ewangelię. Mężnie świadcząc o swej wierze, wielu ze swych adwersarzy przyprowadziła do wiary. Katarzyna poniosła śmierć męczeńską za cesarza Maksencjusza. Najpierw łamano ją kołem, ale jakby tego nie wystarczyło – ostatecznie ścięto mieczem. Zmarła 25 listopada 307 (lub 312) r. Jej ciało spoczęło w klasztorze nazwanym później jej imieniem u stóp Synaju. W ikonografii przedstawiana jest w koronie królewskiej, z palmą męczeństwa w dłoni.

Klasztor św. Katarzyny

Ciekawostką jest fakt, że teren klasztoru św. Katarzyny stanowi osobną diecezję. Jest to najmniejsza diecezja

na świecie. Zbiór tchnących antycznym i mistycznym pięknem ikon liczy tu niemal 2000. Można obejrzeć ok. 150 z nich. Wiele ze wspaniałych zabytków ikonografii przetrwało czasy ikonoklastów, którzy w VIII i IX stuleciu niszczyli obrazy. Najstarsze ikony zawieszono w ocienionym osadem dymu unoszącego się z płonących świec przedsionku kościoła. W absydzie, w mozaice pochodzącej z VI w., przedstawiono scenę przemienienia Pańskiego.

Interesującym miejscem jest Kaplica Krzewu Gorejącego, do której wstęp mają tylko prawosławni. Wyjątkiem był Jan Paweł II. Podobno pod podłogą kaplicy ukryty jest korzeń krzewu, który miał widzieć Mojżesz, któremu Bóg przedstawił się jako „Jestem, który jestem”. Za to na murach klasztoru jest jego przeszczep, a ten widoczny jest już dla wszystkich. Gdy mowa o murach klasztoru, warto zwrócić uwagę na drewniane skrzynie do nich przyczone. Były czasy, gdy dla bezpieczeństwa zamurowano wszystkie bramy monasteru. Żywność i ludzi wciągano do środka właśnie w takich skrzyniach.

Kodeks Synajski

Ciekawa jest także szacowana biblioteka, która zawiera m.in. rękopisy biblijne w języku greckim, arabskim, syryjskim, gruzińskim czy egipskim. To w niej Tischendorf odkrył słynny Kodeks Synajski. „Pośrodku dużej sali zauważyłem duży i szeroki kosz pełen starych pergaminów, które były przeznaczone na podpałkę. Bibliotekarz powiedział, że spalono już dwie sterty takich zapleśniałych ze starości papierów. Jakież było moje zdumienie, gdy w stosie papierów znalazłem znaczną liczbę stron greckiej kopii Starego Testamentu, w moim przekonaniu jednej z najstarszych, jakie kiedykolwiek widziałem” – w takich słowach wspomina jedno z największych odkryć archeologii biblijnej niemiecki uczyony Konstantin von Tischendorf. Dokonał go w 1844 r. Wyruszył on do starożytnych

klasztorów Bliskiego Wschodu w poszukiwaniu manuskryptów z tekstami Biblii. Wydobywając zauważone w koszu i przeznaczone na podpałkę karty manuskryptu, dołączył do nich te, które znalazł w nobliwej bibliotece. W sumie 129 kart! Gdy mnisi zorientowali się, że może chodzić o cenne znalezisko, nie pozwolili badaczowi kupić ich wszystkich. Pozwolili wywieźć z Egiptu zaledwie 43 karty. Tischendorf podarował je królowi Saksonii, przez co trafiły do biblioteki w Lipsku. Kiedy kilka lat później badacz pasjonat powtórnie trafił do klasztoru św. Katarzyny, przeżył głębokie rozczarowanie. Nie mógł znaleźć ani jednej karty manuskryptu, który widział wcześniej. Powrócił tam w 1859 r. i podarował bibliotekarzowi swoją książkę na temat greckiego wydania Starego Testamentu, która w międzyczasie ukazała się w Europie. „Ja też mam Septuagintę” – odrzekł dumnie mnich, pokazując mu kodeks owinięty w czerwone płótno. Badacz rozpoznał karty! W przeciągu dwóch miesięcy skopiował niemal całość i nakłonił opata, by podarował księgę carowi Rosji. „Tak będzie bezpieczniej” – myślał. Car przyjął cenny dar, a w 1933 r. sowiecki rząd odsprzedał go Muzeum Brytyjskiemu. Kodeks Synajski pochodzi z IV w. i jest dziś jednym z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa biblijnego.

Na dziedzińcu klasztornym jest studnia, przy której Mojżesz spotkał swą żonę Seforę. Podziemia klasztoru kryją jeszcze jedną kaplicę – pełną czaszek i szkieletów zmarłych mnichów. Obecnie w klasztorze żyje ok. 25 mnichów, z których większość przyjechała z góry Atos w Grecji. Ciekawostką jest fakt, że na terenie monasteru znajduje się meczet, jedyny w tej okolicy, którego minaret jest niższy niż wieża kościoła. Dzięki temu klasztor nigdy nie był atakowany przez muzułmanów.

W następnym numerze:
Czy miasto może się ukryć?

„Nowy Testament, który mamy dziś, jest różny od tego, który napisali jego autorzy. Przez dwadzieścia wieków doszło do zakłamań. Po drodze nas okłamano!”

Nikt nas nie okłamał. Dziś czytamy wierne kopie tekstów pisanych ręką autorów natchnionych.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Pisma Nowego Testamentu to most, który skutecznie łączy dwa brzo- gi „czasowej” przepaści dwóch tysięcy lat, dzielącej nas od Jezusa z Nazaretu. Ten most jest konstrukcją o dwóch przęsłach. Pierwsze przęsło to łuk między Biblią, którą czytamy dziś, a **autografami**, czyli rękopisami

autorów natchnionych; drugie przęsło łączy autografy ze słowami i czynami Pana Jezusa. Oba przęsła są wiarygodne – pozwalają nam spotkać prawdziwego Syna Bożego.

Świadkowie tekstu

By ukazać, że dzisiejsza Biblia jest zgodna z autografami, najłatwiej byłoby oba teksty położyć obok siebie i porównać. Niestety autografy się nie zachowały. Zachowali się jednak ich **bezpośredni sąsiedzi**, których nazywamy świadkami tekstu; nie chodzi o ludzi, lecz o różnego rodzaju starożytne zapisy zawierające treść Nowego Testamentu: cytaty biblijne u antycznych pisarzy chrześcijańskich (np. św. Klemens Rzymski, *List do Koryntian*, ok. 96 r.), księgi liturgiczne (np. *Diatessaron* Tacjana, ok. 170 r.) czy przekłady

Biblii na inne języki (np. syryjski czy łaciński).

Jednak najważniejsi świadkowie tekstu to same teksty Biblii, w tym najstarsze fragmenty z II i III w., zachowane w formie kart, zwojów i kodeksów (ksiąg). Część z nich została odnaleziona w okolicznościach rodem z przygód Indiany Jonesa – na placach targowych, w ruinach opuszczonych miast, w klasztorach na podpałkę. Pokazuje to, jak wiele z nich bezpowrotnie zaginęło.

„Trawa usycha, więdnie kwiat, lecz słowo Boga naszego trwa na wieki” (Iz 40, 8). Dziś mamy kilka tysięcy starożytnych kopii ksiąg Nowego Testamentu, obejmujących różne fragmenty. Między tymi paroma milionami kart można znaleźć kilkaset tysięcy różnic, z których poważniejsze znaczenie ma kilkanaście, a żadna nie sprawia, że wiara chrześcijan traci fundamenty. Biblia wszak to słowo Boże, ale zapisane w ułomnym słowie ludzkim. Owe różnice, tzw. warianty tekstu, są opisane i każdy może je sprawdzić.

Najstarszym istniejącym fragmentem tekstu Nowego Testamentu jest papirus Rylandsa (P⁵²) z ok. 120 r.; powstał zatem około dwudziestu lat po spisaniu Ewangelii według św. Jana. Z okolic r. 200 pochodzą niemal całe teksty

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Biblijny most – przęsło pierwsze

Drugi brzeg we mgle? Nie w sprawie Jezusa z Nazaretu

poszczególnych Ewangelii (papiirusy Bodmera, P⁶⁶ i P⁷⁵) i listów Pawła (papiirus Chestera Beatty'ego, P⁴⁶). Najstarsze zachowane Biblie (choć o różnej wartości) to Kodeksy Watykański i Synajski z połowy IV w. W porównaniu z innymi dziełami starożytnymi Nowy Testament jest **poświadczony znakomicie**. Dla przykładu: w przypadku *Wojny galijskiej* Juliusza Cezara najstarszą zachowaną kopię dzieli od opisywanego wydarzenia blisko dziewięćset lat, w przypadku *Roczników* Tacyty to sporo ponad tysiąc lat. Wydarzenia Nowego Testamentu dzieli sto lat od powstania ich zachowanego po dziś opisu na skrawku papiirusu, a niecałe dwieście od całej Ewangelii; dwadzieścia lat oddziela zachowaną kopię od autografu.

Pożyteczny konserwatyzm

Mamy **dowody** na to, że dziś czytamy Biblię taką samą, jak w r. 120. Może więc tekst został zmieniony przed r. 120? By uzasadnić, że pozostał on bez istotnych zmian, wróćmy znowu do czasu **po** r. 120, zadając pytanie: dlaczego od tego momentu przez kilkanaście wieków nic się nie zmieniło? Bo czuwała nad tym **instytucja** Kościoła i poszczególne **osoby** chrześcijan. A czy takie sprzyjające wiernemu przekazowi warunki nie panowały także **przed** r. 120? Oczywiście, że tak.

Kościół często jest przedstawiany jako konserwatywna instytucja, **niechętna zmianom** i broniąca przeszłości organizacja, której ciężko zgodzić się na „nowości”. W przypadku troski o wierność przekazu to bardzo pocieszająca wiadomość. Od samego początku Kościół miał swoje struktury (Apostołowie, prezbiterzy, zgromadzenia, liturgia) oraz oddane wierze osoby, które gwarantowały wierny przekaz słów, czynów i intencji Jezusa. Świadczy o tym Paweł: „Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową. Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiłimy – niech będzie przeklęty!” (Ga 1, 7-8).

Warto: odwiedzić wirtualne biblioteki biblijnych rękopisów: www.csntm.org oraz www.codexsinaiticus.org



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Rozbójnik Barabasz

Ciągle mam w głowie tegoroczny Wielki Piątek. A to za sprawą czytania Męki Pańskiej. Zresztą nie po raz pierwszy słuchanie słów Ewangelii wg św. Jana wprowadziło mnie w lekkie osłupienie. Kilka lat temu byłem świadkiem, jak to lektor zinterpretował po swojemu słowa Pięta. I zamiast retorycznego pytania „Cóż to jest prawda?” wierni zebrani w kościele usłyszeli „Cóż, to jest prawda”. Jak wiadomo, przecinek potrafi zmienić znaczenie zdania, a pominięcie pytajnika przekształca pytanie w konstatację. Lektor, niestety, nie przygotował się do liturgii. Ale wróćmy do tegorocznego Wielkiego Piątku. Narracja dochodzi już do momentu wymiany Jezusa na Barabasza i nagle słyszę: „A Barabasz był rozbójnikiem”. Kim? – pytam siebie w duchu. Dotychczas był zbrodniarzem. Skąd ta nagle nobilitacja na rozbójnika?

Grecki wyraz *lestes*, którego użył św. Jan, określając profesję Barabasza, a także dwóch łotrów, którzy byli ukrzyżowani z Jezusem, jest dość wieloznaczny. Tłumacze najczęściej proponują jako polski ekwiwalent słowo „zbójca”, a następnie „bandyta, złoczyńca, przestępca, zbrodniarz”. Jednak *lestes* to też „rozbójnik”. Ale czy Barabasz rzeczywiście był rozbójnikiem? I jakie znaczenie ma to słowo w polszczyźnie? Zacznijmy od skojarzeń. Jakich znamy rozbójników? Moje pokolenie – Rumcajsa z czeskiej bajki. To także Wilhelm Tell, Robin Hood czy ci z baśni o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach. Rozbójnik niekoniecznie więc budzi negatywne skojarzenia. To takie skrzyżowanie bandyty z poszukiwaczem przygód.

Określenie tego, kim był Barabasz, wcale łatwe nie jest. Współczesne angielskie tłumaczenia Biblii zamiast *robber* (złodziej, rabuś, rozbójnik) proponują *revolutionary* lub *insurrectionist*, tj. „rewolucjonista” lub „powstaniec”. M. Luther w swym tłumaczeniu stwierdził wprost: „Barabbas aber war ein Mörder”, Barabasz był według niego mordercą. Wg słownika j. polskiego pod red. W. Doroszewskiego „rozbójnik” (wyraz przestarzały, nieużywany w potocznej polszczyźnie) to: „ten, kto uprawia rozbój, napada na kogo; bandyta, zbój, opryszek”. Jakie to ma konsekwencje? Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu* (t. II, s. 212) przyznaje, że Jan nazywa Barabasza po prostu rozbójnikiem. Dodaje jednak: „grecki termin, którym się posługuje, w ówczesnym politycznym kontekście nabrał także znaczenia terrorysty lub bojownika ruchu oporu”. „Barabasz (syn ojca) – czytamy dalej – jest swoistą postacią mesjańską; w propozycji paschalnej amnestii stają naprzeciw siebie dwie interpretacje nadziei mesjańskiej. Z punktu widzenia prawa rzymskiego było tutaj dwóch przestępców zasługujących na tę samą karę – wichrycyli burzących *pax Romana*”. Ano właśnie. Dawny „zbrodniarz” miał w sobie więcej z politycznego kontekstu niż obecny „rozbójnik”. Tak mi się przynajmniej wydaje. Jezus nie został wymieniony na zwykłego rozbójnika czy kryminalistę, ale na przywódcę buntu przeciw Rzymowi. Prawdziwy Mesjasz za politycznego pseudo-mesjasza. ●



Wrocław

– miasto gościnnych domów i serc

Rozpoczęły się przygotowania do trzeciego w naszym mieście Europejskiego Spotkania Młodych, które Wspólnota z Taizé zaplanowała na czas od 28 grudnia 2019 do 1 stycznia 2020 r. Jak dotąd, najgłębszy ślad w pamięci mieszkańców Wrocławia i okolic zostawiło **pierwsze takie spotkanie, które odbyło się na przełomie 1989 i 1990 r.**

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

To był wyjątkowy moment w historii naszego kraju – tuż po obaleniu komunizmu, stąd ten ogromny entuzjazm społeczeństwa przełożył się wówczas na przygotowania do tego spotkania. Z drugiej strony było to pierwsze, naprawdę historyczne tego typu spotkanie w Europie Wschodniej. Chciałbym przypomnieć pokrótce tamten czas, by poprzez obudzenie wspomnień sprzed trzydziestu lat zapalić teraz entuzjazm, który nam wtedy towarzyszył.

Zaskoczenie

Na przełomie kwietnia i maja 1989 r. odbyło się w Peczu na południu Węgier pierwsze większe spotkanie regionalne Wschód–Zachód organizowane przez Wspólnotę Taizé na terenie Europy Wschodniej, które było szansą dla wielu Polaków, by po raz pierwszy uczestniczyć w tego typu spotkaniu młodzieży. Także z Wrocławia pojechała nas tam spora grupa. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy 1 maja brat Roger podczas modlitwy ogłosił, że następne Europejskie Spotkanie Młodych odbędzie się w Polsce, i to w naszym Wrocławiu. Wracaliśmy do domu pełni entuzjazmu, choć nie za bardzo wiedzieliśmy, jak to będzie – trzeba

pamiętać, że w Polsce panował jeszcze komunizm, ale sytuacja zmieniała się bardzo dynamicznie.

Lato w Taizé

Już miesiąc później w Polsce upadł komunizm. Tymczasem bracia z Taizé bardzo zachęcali młodych Polaków, by w czasie wakacji przyjechali do Taizé na tygodniowe rekolekcje, które pozwalały zrozumieć, czym w istocie żyje ta wspólnota. Rzeczywiście tego lata przybyła wielka fala pielgrzymów z Polski na wzgórze w Taizé. Dla wielu była to pierwsza okazja doświadczenia tego, co oferuje młodym ta ekumeniczna wspólnota. Ale z drugiej strony byliśmy tam po to, by zapraszać młodych z innych krajów do przyjazdu do Wrocławia. Trzeba sobie zdawać sprawę, że dla większości ludzi z Zachodu Polska była wówczas iście egzotycznym krajem za żelazną kurtyną. Trzeba było młodym z innych krajów pokazać, czym żyjemy jako Kościół, by udowodnić, że warto przyjechać na zbliżające się spotkanie.

Wrzesień – pierwsi wolontariusze

W połowie września przybyła do Wrocławia ekipa organizacyjna z Taizé: kilku braci i kilkunastu tzw. permanentów – dzisiaj powiedzielibyśmy wolontariuszy, czyli młodych, którzy zdecydowali się spędzić w Taizé kilkanaście

miesiący, by pomagać przy organizacji przyjmowania młodych w Taizé i na Spotkaniach Europejskich. Siedzibą sztabu organizacyjnego były skromne pomieszczenia w budynku tzw. czwórki, czyli przy ul. Katedralnej 4, a w kościele św. Piotra i św. Pawła aranżowana była codzienna modlitwa dla wszystkich chętnych. Oczywiście do tej ekipy przyłączyło się szybko liczne grono młodych z Wrocławia, przede wszystkim studentów, a naszą pracą było głównie pomaganie poprzez bycie tłumaczem dla przybyłych z Taizé.

Intensywne przygotowania

Od początku października ruszyły bardzo intensywne przygotowania. Każdego dnia z centrum przygotowano wyruszało kilkanaście ekip do parafii Wrocławia i okolic. Trafialiśmy na bardzo różne sytuacje – w wielkich parafiach wrocławskich dość łatwo można było znaleźć miejscową ekipę do organizacji zakwaterowania i animacji dopołudniowej części programu w parafii, ale w wielu małych wiejskich parafiach trzeba było ludziom długo tłumaczyć, o co nam chodzi i po co jest to spotkanie. Szybko jednak się okazało, że ogólnie ludzie są bardzo chętni, by przyjąć młodych do swoich domów, mimo iż Taizé było wtedy w Polsce prawie nieznaną. Bez wątplenia ta otwartość wynikała często z prostej



Były to czasy, gdy kupienie lub załatwienie wielu rzeczy graniczyło z cudem, a trzeba było zapewnić jedzenie i miejsce na modlitwę dla ponad 40 000 ludzi. Na zdjęciu: Transparent witający gości Spotkań przed Dworcem Głównym. Wrocław, grudzień 1989 r.

ciekawości, bo przez dziesiątki lat nasze kontakty z zagranicą były mocno ograniczone, ale było w tym coś więcej, bo gościnność niektórych zaskakiwała. Mimo bardzo skromnych warunków były rodziny chętne przyjąć nawet kilka osób. Tuż przed spotkaniem, gdy liczyliśmy miejsca, okazało się, że kilka parafii zgłosiło chęć przyjęcia ponad 1000 osób u rodzin. Z drugiej strony z szacunków wynikało, że na spotkanie do Wrocławia zgłosiło się więcej młodych niż w poprzednich latach do Paryża czy Rzymu – wiedzieliśmy już na początku grudnia o ponad 40 000 zgłoszeń. Trzeba więc było w ostatnich dniach gorączkowo zmobilizować grupy parafialne, by znaleźć jeszcze więcej miejsc w rodzinach. Na to wszystko nakładała się historia, która działa się na naszych oczach – w sąsiednich krajach kolejno upadały rządy komunistyczne. Tym samym wiedzieliśmy, że to spotkanie będzie inne niż wszystkie dotąd, bo pierwszy raz będzie na nie mogło przyjechać wielu młodych z byłych krajów socjalistycznych. Jednocześnie dla nas, pomagających organizować to spotkanie, był to niezwykle czas bycia razem z braćmi z Taizé, towarzyszenia

im nie tylko w pracy, ale i w modlitwie. Mogliśmy poznawać ich życie bardzo fascynujące ewangeliczną prostotą. Był to także czas budowania przyjaźni między nami – te przyjaźnie trwają do dziś, bo było to dla nas niezwykle silne, wspólne doświadczenie. Wielu z nas chciało to pogłębiać i później spędzaliśmy jako wolontariusze w Taizé i przy przygotowaniach kolejnych Spotkań Europejskich wiele tygodni, miesięcy, a niektórzy nawet kilka lat.

Spotkanie – eksplozja radości i gościnności

Na Boże Narodzenie do Wrocławia przyjechał brat Roger. Przed Wigilią podarowałem mu siano – nie znał tego zwyczaju, ale szybko zrozumiał, zresztą bracia żyli w tak skromnych warunkach, że niewiele trzeba było, by w ich mieszkaniu urządzić szopkę. To było dla nas w organizacji tego spotkania coś niezwykłego, że tak prostymi środkami udało się przygotować tak wielkie wydarzenie. A trzeba pamiętać, że były to czasy, gdy kupienie lub załatwienie wielu rzeczy graniczyło z cudem, a tu trzeba było zapewnić jedzenie i miejsce na modlitwę dla ponad 40 000 ludzi.

I tak np. koło hotelu Wrocław ludzie modlili się w namiocie cyrkowym. Rzezy jeszcze bardziej niezwykle zaczęły się dziać w dniu przyjazdu gości. Oto gdy na dworcu i ulicach miasta pojawiły się tysiące młodych z całej Europy, nagle ludzie, którzy dotąd biernie przyglądali się przygotowaniom, zrozumieli, że dzieje się tu coś wielkiego. Dochodziło nawet do takich scen, że na klatkach schodowych wręcz wrywano sobie gości i brano do domów, które wcześniej nie były zarejestrowane. Znajomość języków obcych była wówczas w Polsce bardzo słaba, ale wszyscy dawali sobie radę, bo liczyła się niezwykła otwartość mieszkańców Wrocławia. Dla samych organizatorów czas spotkania to był wręcz morderczy wysiłek – ja odpowiadałem za przygotowanie do modlitwy kościoła św. Michała, w którego pobliżu mieszkałem, a pozostałą część dnia zajmowałem się interwencjami w tych miejscach, gdzie pojawiały się jakieś problemy dla uczestników.

Owoce

Kiedy goście już wyjechali, bracia zaprosili na wspólną modlitwę do kościoła na Piasku wszystkich, którzy pomogli zorganizować spotkanie – wtedy zobaczyliśmy, jak było nas wielu, z dużych wrocławskich parafii i tych bardzo małych, rozrzuconych w promieniu ok. 50 km od miasta. Takie spotkania odbywały się też do połowy stycznia w parafiach, by podziękować wszystkim, którzy otwarli swoje domy. Z tych spotkań spontanicznie zrodziły się liczne grupy modlitewne w wielu parafiach, które kontynuowały modlitwę ze śpiewami z Taizé. Pojawiły się też ciekawe inicjatywy konkretnych działań we wspólnotach parafialnych, głównie charytatywnych, zapoczątkowane często przez osoby, które do tej pory nie włączały się w życie Kościoła, a dzięki spotkaniu przeżyły coś ważnego, co poruszyło ich serca do działania. Już miesiąc po spotkaniu – w pierwszą środę lutego 1990 r. – zaprosiliśmy wszystkich chętnych z miasta i regionu ponownie do kościoła na Piasku, by kontynuować modlitwę i ona trwa do dzisiaj, już 30 lat...

PARTNER CYKLU

Wrocław miasto spotkań

Święty Antoni Padewski Husiatyński

Tak został nazwany **obraz czczony w kościele oo. bernardynów w Husiatynie** przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, metropolitę lwowskiego.

KS. JACEK WAWRZYNIAK SDS

Oborniki Śląskie

Malarz obrazu jest nieznany, prawdopodobnie był zakonnikiem lub twórcą związanym z bernardynami. Obraz przedstawia świętego w całej postaci, odzianego w brązowy habit przepasany długim sznurem z węzłami, w sandałach na gołych nogach, z twarzą pochyloną w stronę trzymanego na rękach Dzieciątka Jezus. Obraz był umieszczony w ołtarzu bocznej nawy i od XVII wieku cieszył się wśród wiernych wielką czcią, o czym świadczy fakt ufundowania srebrnej sukienki i podarowania licznych wotów.

Kult św. Antoniego

Kult św. Antoniego nie zamarł nawet po kasacie zakonu przez cesarza Józefa II w 1788 roku. Duszpasterstwo przejęli księża diecezjalni. Ks. Władysław Matus, który w latach 1913–1933 pracował w Husiatynie najpierw jako wikariusz, a następnie jako proboszcz, wspomina: „Byłem najpierw obojętny wobec istnienia obrazu św. Antoniego. Z biegiem czasu, kiedy zobaczyłem, jak wielkiej czci doznaje św. Antoni na tym obrazie, budowałem się wiarą ludu w moc wyjednania u Boga łaski i opieki za sprawą Świętego”. Pielgrzymi przybywali licznie w dniu odpustu 13 czerwca. Wielu zjawiało się już w wigilię święta. Z tej racji abp Józef Bilczewski na prośbę ks. Matusa zezwolił na rozszerzenie odpustu na wigilię św. Antoniego, tj. 12 czerwca, i na procesję eucharystyczną do kapliczki Matki Bożej, gdzie było głoszone

specjalne kazanie. Wśród pielgrzymów przybywających na odpust byli również Ukraińcy obrządku greckokatolickiego. W odpuscie brało udział blisko 30 kapłanów, którzy spowiadali licznych penitentów obu obrządków. Na ten dzień pięknie przystrajano cały kościół, a szczególnie ozdabiano obraz św. Antoniego. Czyniły to dziewczęta ze Stowarzyszenia Dzieci Maryi. Odpust był szczególnym czasem łaski dla czcicieli św. Antoniego.

Wojenne losy obrazu

Trudnym okresem zarówno dla parafii Husiatyn, jak i obrazu św. Antoniego był czas I wojny światowej. W 1917 roku front przeszedł przez Husiatyn, niszcząc miasto i kościół. Po zajęciu miasta przez Niemców mieszkańcy zostali ewakuowani do okolicznych miejscowości. Okres ten wspomina ks. Matus: „Zostawienie obrazu św. Antoniego było głębokim przeżyciem i parafian, i moim. Po paru tygodniach utrzymania się frontu austriacko-rosyjskiego na Zbruczu wykorzystałem moment, aby z kościelnym, Michałem Józefczukiem, nocą dostać się do kościoła i zabrać obraz św. Antoniego. Wyprawie Bóg błogosławił, zastaliśmy kościół okradziony, zdemolowany, ale ołtarz św. Antoniego był nietknięty”. Obraz na kilka miesięcy trafił do kościoła w Żabińcach w powiecie husiatyńskim. Po zakończeniu wojny w roku 1918 powrócił w uroczystej procesji do Husiatyna. Jednak dopiero w latach 20. ks. Matus zdołał wyremontować kościół z powojennych zniszczeń. W tym czasie jeszcze bardziej wzrósł kult i sława obrazu, który uznawany był przez wiernych za słynący łaskami.

W roku 1938 posługę duszpasterką ponownie przejęli oo. bernardyni. W roku 1945, kiedy nastąpiła ewakuacja Polaków z ziem wschodnich, oo. bernardyni, opuszczając Husiatyn, zabrali ze sobą obraz św. Antoniego do klasztoru w Alwerni k. Krakowa, gdzie umieszczono go w klasztornej korytarzu. Ludność Husiatyna natomiast znalazła swój nowy dom w Obornikach Śląskich. Ich wielkim marzeniem było odzyskanie obrazu św. Antoniego i sprowadzenie go do Obornik Śląskich. W tych staraniach wykorzystali autorytet swojego rodaka, abpa Mariana Rechowicza, który poczynił zabiegi u bernardynów o przekazanie obrazu parafianom husiatyńskim zamieszkałym obecnie w Obornikach Śląskich. Husiatyniacy otrzymali pozwolenie na zabranie obrazu z Alwerni, aby w ciągu 10 miesięcy wykonać kopię.

Powrót do swoich

W dniu 7 czerwca 1983 roku państwo Maria i Jan Sobków z synem Ryszardem przyjechali do klasztoru przystrojonymi kwiatami i zielenią samochodem marki „Żuk” i przewieźli obraz do Obornik Śląskich. Przez cztery miesiące obraz znajdował się w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, w którym już 13 czerwca 1983 roku był sprawowany pierwszy odpust św. Antoniego. 23 października 1983 roku obraz został przeniesiony do nowo wyremontowanego kościoła poewangelickiego przy ul. Trzebnickiej, przekazanego parafii w 1982 roku. Początkowo obraz znajdował się w kaplicy bocznej, natomiast w 1997 roku został umieszczony na głównej ścianie kościoła, po lewej



ARCHIWUM AUTORA

Obraz św. Antoniego Padewskiego „Husiatyńskiego”

stronie prezbiterium, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego.

Wcześniej zostało wspomniane, że obraz, zgodnie z oświadczeniem o. Ewarysta Tomali, został wypożyczony. Od chwili przybycia do Obornik Śląskich obraz cieszył się czcią i należało się spodziewać rozwoju kultu. Bernardyni nie naciskali delegacji parafian obornickich o oddanie obrazu. Taki stan rzeczy trwał do roku 1989, kiedy to Wojewódzki Konserwator Zabytków we Wrocławiu obraz św. Antoniego wpisał do rejestru zabytków województwa wrocławskiego. Tym samym

stał się on własnością kościoła św. Judy Tadeusza i całej parafii Oborniki Śląskie i tutaj odbiera należną cześć.

Pierwszą i najbardziej czytelną formą czci św. Antoniego w jego wizerunku jest odpust w liturgiczne święto 13 czerwca i sprawowana Msza Święta z procesją eucharystyczną wokół kościoła. Od kilku lat w niedzielę przed lub po uroczystości odpustowej jest sprawowana Msza Święta, podczas której udzielane jest specjalne błogosławieństwo św. Antoniego dzieciom, a następnie odbywa się Piknik Rodzinny św. Antoniego.

Kolejnym wyrazem kultu jest nowenna do św. Antoniego Padewskiego sprawowana we wtorek, dawniej po Mszy Świętej wieczornej, obecnie pół godziny przed Mszą Świętą wieczorną. Po Nowennie, jeśli przepisy liturgiczne pozwalają, sprawowana jest Msza Święta wotywna oraz ucałowanie relikwii Świętego.

Wszystkie zabiegi o rozwój kultu obrazu św. Antoniego, tzn. uroczyste odpusty, modlitwy przed obrazem, szukanie godnego miejsca dla oddawania należynej czci Świętemu, doprowadziły do faktu, iż kard. Henryk Gulbinowicz dodał do tytułu kościoła pomocniczego pod wezwaniem św. Judy Tadeusza w Obornikach Śląskich „drugiego równorzędnego patrona – św. Antoniego Padewskiego”.

W 2001 roku nastąpiły zmiany w administracji kościelnej w Obornikach Śląskich. Kościół przy ul. Trzebnickiej stał się samodzielnym kościołem parafialnym pw. św. św. Judy Tadeusza i Antoniego Padewskiego.

Istotną datę w historii kultu św. Antoniego stanowi rok 2011, kiedy to w cudowny sposób kościołowi zostały przekazane relikwie św. Antoniego z sanktuarium z Padwy. Uroczystość intronizacji relikwii miała miejsce 13 czerwca 2011 roku, której przewodniczył ks. Piotr Filas SDS – prowincjał salwatorianów.

10 stycznia 2019 roku abp Józef Kupny, Metropolita Wrocławski, wydał dekret ustanawiający sanktuarium św. Antoniego Padewskiego „Husiatyńskiego” w kościele parafialnym pw. św. Judy Tadeusza i św. Antoniego Padewskiego w Obornikach Śląskich.

Uroczysta inauguracja Sanktuarium odbędzie się 13 czerwca 2019 roku o godz. 19.00 podczas Mszy Świętej odpustowej pod przewodnictwem bpa Jacka Kicińskiego. Uroczystość zostanie poprzedzona Triduum. Natomiast 16 czerwca odbędzie się Piknik Rodzinny św. Antoniego, który zakończy koncert zespołu „Gospel Rain”. Szczegółowy plan uroczystości odpustowych można znaleźć na stronie internetowej www.judaiantoni.sds.pl.

Serdecznie wszystkich zapraszam do nawiedzenia sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Obornikach Śląskich.

Tematy zastępcze

Często marnotrawimy swoje życie na śledzenie jakichś dziwnych historii, co do których na pierwszy rzut oka widać, że wiedza na ich temat prowadzi nas donikąd

Z problemem tematu zastępczego często stykają się rodzice wychowujący dzieci. Otóż, kiedy przychodzi do pytania, „co tam w szkole?“, a rzeczony maluch rzeczywiście coś tam ma do ukrycia, następuje całkiem wielosłowna wypowiedź na temat, co do istoty którego bardzo trudno się połapać. Oczywiście, zgodnie z zasadą miecza i tarczy, z czasem rodzic nabywa wiedzy, co kryje się za taką pułapką, i umiejętnie dochodzi do interesującego go sedna.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Nie o tym wszakże jest niniejsza moja wypowiedź. Dzieci to dzieci, i trudy ich wychowania są niczym w stosunku do tego, co oferuje nam życie społeczne. Chociaż na pewno obie rzeczywistości wyraźnie na siebie wpływają.

Znowu o kłamstwie

Miesiąc temu jakoś tak prześlizgnąłem się w „Nowym Życiu” przez problem kłamstwa, a właściwie fałszywego świadectwa skierowanego przeciw komuś w życiu społecznym. Problem ten jest w gruncie rzeczy znacznie rozleglejszy i niestety im głębiej w las, tym więcej drzew. O manipulacji w społeczeństwie powstały setki, jeśli nie tysiące książek pisanych z różnych punktów widzenia i różnych pozycji etycznych. Jedną z form kłamstwa funkcjonującego na przykład dzięki pośrednictwu mediów jest właśnie „temat zastępczy”. Na pozór termin wydaje się brzmieć niewinnie – przecież wcale nie musi on oscylować wokół nieprawdy. Po prostu, z braku rzeczy ważnej do omówienia środki masowego przekazu zajmują się czymś mało istotnym, a niekiedy śmiesznym. W czasie wakacyjnym mówi się o sezonie ogórkowym, czyli okresie, w którym nie ma o czym mówić i w związku z tym mówi się byle co, bo przecież radio czy telewizja nie może przestać nadawać. Pamiętam, jak w czasach PRL żelaznym tematem mediów był brak sznurka do snopowiązałek, a jeśli kogoś to nie interesowało, mógł śledzić losy paskudy z Zalewu Zegrzyńskiego, zdaje się. Gdyby rzecz dało się zamknąć w gatunku publicystyki satyrycznej, to pół biedy, ale rzeczywistość za wesoła nie jest i kwestia tematu zastępczego jest najczęściej

wykorzystywana jako narzędzie służące do okłamywania.

Po co coś jest?

Mówienie w rodzinie czy wśród znajomych o rzeczach mało ważnych służy do zabicia czasu. Często jest przejawem nudy płynącej choćby z upałów. W polityce bywa wykorzystywane do tego, by społeczeństwo nie mogło skupić się na rzeczach naprawdę ważnych. Temat zastępczy musi być jakoś tam ciekawy: może oscylować wokół kwestii obyczajowych przeciwników politycznych, tych, którzy kwestię „wrzucają”, może też być skonstruowany z niezwiązanych ze sobą zagadnień i spreparowany jako zagadnienie, co do którego opinia publiczna „ma prawo wiedzieć”. Nim zainteresowana zorientuje się, że jest robiona w tzw. jajo, jest już za późno, albowiem media pierwszego obiegu skupione są na czymś kolejnym. Wreszcie temat może być ważny w jakiejś niszy, a staje się zastępczym, gdy zostaje podniesiony do rangi problemu ogólnego. W dzisiejszym świecie nie wszystko da się ukryć. Mimo to istnieją media i społeczności w sieci, dzięki którym można dowiedzieć się czegoś na temat zagadnień mających być przysłoniętymi, zresztą również media głównego nurtu mogą o rzeczonych ważnych sprawach informować, z tym że poprzestawiane zostają kolejności informacji. W odniesieniu do gazet będzie się to przedstawiało w ten sposób, że temat zastępczy widniał będzie dumnie na stronie pierwszej, a rzecz pierwszorzędnej wagi na dwunastej – pomiędzy, powiedzmy, ogłoszeniami drobnymi lub poradami zielarskimi. W razie czego przyciśnięci do muru decydenci zawsze będą mogli powiedzieć, że przecież informowali. A że zrobili to jedynie dla zasady, to już zupełnie inny problem, chciałoby się dodać, że nie ich.

Obrońca

Dzisiejsze zabiegane społeczeństwo ma oczywisty problem z wyłapywaniem tego rodzaju kłamstwa. Poza tym nikt tu nikogo na nim nie złapie – na tym polega pewna perfidia przekazu medialnego. Przecież wolność pozwala prowadzić dyskurs na tematy, które media uważają za ważne, i nikt nie ma prawa wtrącać się i pouczać decydentów, co i jak mają mówić. Tu trzeba mądrości, chciałoby się rzec, wyższego rzędu, nie wystarczy być wrażliwym na kłamstwo. Zagadnienia powyższego nie da się w ten sposób ująć. Wrażliwość na przekaz medialny wymaga ogromnej świadomości narodowej. Sytuacja, w której niektóre media specjalizują się w przekazywaniu informacji nikomu do niczego niepotrzebnych, a jednak czytanych i słuchanych, pokazuje, że tu jest dużo do zrobienia. Być może powinniśmy jakoś nauczyć się sprawnie odróżniać, kiedy korzystamy z uprawnionego dostępu do rozrywki, czytamy coś, by się po prostu rozerwać, a kiedy marnotrawimy swoje życie na śledzenie jakichś dziwnych historii, co do których na pierwszy rzut oka widać, że wiedza na ich temat prowadzi nas donikąd.

Z takiej manipulacji należy wychodzić jakoś stopniowo od kwestii najoczywistszych, z czasem przyjdzie czas na głębsze przemyślenie. Na pewno wymaga to wysiłku, ale jeżeli chcemy naprawdę aktywnie uczestniczyć choćby w obserwacji tego, co się wokół nas dzieje, to nie ma innej drogi, jak powolne dociekanie, czy dana informacja prowadzi nas do postępu w wiedzy na interesujący nas ewentualnie temat. Tak jak w wypadku wspomnianej na początku sytuacji z wychowaniem dziecka – z czasem można nauczyć się odróżnić czyjeś gadulstwo od mówienia na ważny dla nas temat. ●

Finanse Kościoła – fakty i mity Mit trzeci

„Kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie” – to stare porzekadło odzwierciedla przekonanie, że **Kościół jako instytucja jest bogaty, a księża zamożni i najczęściej żyją ponad stan**. To kolejny mit.

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

To już trzeci artykuł z serii czterech tekstów, w których omawiam kolejno fałszywe, a jednocześnie szeroko rozpowszechnione przekonania związane z finansami Kościoła. Nazwałam je mitami. W poprzednich dwóch artykułach rozprawiłam się z mitem pierwszym, jakoby Kościół nie płacił podatków, i drugim dotyczącym Funduszu Kościelnego.

Kościół jest bogaty, a księża żyją ponad stan

Zacznę od przypomnienia podstawowego faktu – środki z budżetu państwa na finansowanie działań podejmowanych przez instytucje kościelne służą całemu społeczeństwu, a nie tylko Kościołowi rozumianemu wąsko, jako duchowieństwo.

Kościół katolicki w Polsce należy do najmniej zasobnych w Europie i utrzymuje się w 80 proc. z ofiar wiernych, a na wspieranie państwa wydaje kilka razy więcej, niż od niego otrzymuje.

Dochody parafii

Przypomnę zatem, co składa się na dochody parafii. Wierni dają ofiarę na tacę, na intencje mszalne, za celebrację chrztów, ślubów i pogrzebów oraz

na wypominki za zmarłych, ponadto przekazują datki w czasie wizyty duszpasterskiej w słynnych kopertach. Pieniądze z tacy to środki na utrzymanie kościoła, oświetlenie, ogrzewanie, drobne remonty, kwiaty do ołtarza, dekoracje, komunikanty, wino mszalne itp. Prawo kanoniczne stanowi, że środki na utrzymanie księży pochodzą z tzw. parsu, czyli ofiar składanych przy okazji chrztów, ślubów i pogrzebów. Z tego utrzymywana jest plebania, czyli pokrywane są opłaty za prąd, gaz, wynagrodzenie osób, które gotują czy sprzątają (coraz częściej księży na to nie stać i robią to sami), kościelnych i organistów, wyżywienie proboszcza i wikariuszy, koszty prowadzenia kancelarii parafialnej itp. Koszt stanowią także wydawnictwa (parafialne gazety, plakaty, ulotki, śpiewniki), honoraria za wykłady czy prelekcje, koncerty i inne pozaliturgiczne parafialne wydarzenia. Osobiste dochody księży pochodzą z ofiar za intencje mszalne, które w parafii, gdzie oprócz proboszcza są wikariusze, najczęściej są sumowane i dzielone proporcjonalnie do liczby odprawionych Mszy św., przy czym ksiądz może w ciągu dnia odprawić więcej niż jedną Mszę św., ale nie może otrzymać więcej niż jednego stypendium mszalnego. W parafiach, na terenie których mieszkają zamożni i pobożni ludzie, zdarza się, że ofiara na Mszę św. to 50 zł, częściej jednak jest to mniejsza kwota. Maleją też dochody ze ślubów,

bo upowszechnia się życie bez ślubu, i chrztów, bo rodzi się coraz mniej dzieci. W jednej z dużych wrocławskich parafii, w której oprócz proboszcza jest dwóch wikarych, widziałam w sprawozdaniu za ubiegły rok następujące dane: chrzest przyjęło 66 dzieci, sakrament małżeństwa zawarło 13 par, zmarło 90 parafian. Jedynie ta ostatnia pozycja nie maleje rok do roku.

Na co księża wydają pieniądze?

Na co zatem księża wydają pieniądze, jak mają zapewnione wyżywienie i mieszkanie? Na to, co zwykli ludzie: ubrania, kawę, słodycze, kosmetyki, telefon, książki, prasę itp. Często te tak bardzo klujące w oczy księżowskie samochody to pojazdy używane, które kupują okazjynie i choć wyglądają one na „wypasione”, są niejednokrotnie nabyte taniej niż auta wiernych. Najczęściej na pierwszy samochód księdza składa się jego rodzina – rodzice i krewni. Warto też pamiętać, że samochód dla księdza to także narzędzie pracy, które jednak musi sam, z własnych dochodów utrzymać, a także opłacić paliwo zużywane głównie w celach duszpasterskich (parafie bywają bardzo rozległe, a księża obsługują filialne kościoły w kilku miejscowościach). Ksiądz sam musi sobie kupić komputer, drukarkę, choć używa tego sprzętu prawie wyłącznie do pracy duszpasterskiej. Warto też pamiętać, że



KS. PRZEMYSŁAW POJASEK / FOTO GOŚĆ

Ks. Krzysztof Kauf, proboszcz parafii św. Józefa Oblubieńca w miejscowości Bolesławów (gmina Stronie Śląskie), podkreśla, że kapłan nie powinien się ograniczać wyłącznie do posługi w kościele, ale przede wszystkim powinien wychodzić do ludzi, do ich codziennych spraw i problemów. Często potrzebują oni tylko zwykłej rozmowy – stąd pomysł pogotowia duszpasterskiego

koszty wszystkich wyjazdów w celach urzędowych do miasta (kurii, urzędu skarbowego) także pokrywa z własnej kieszeni. Przy remontach niejednokrotnie księzowski samochód służy jako środek transportu materiałów budowlanych. Dlatego często te najbardziej pożądane księzowskie samochody to wersje combi lub coraz bardziej popularne SUV-y.

Nie można też zapominać, że wikary to ktoś, kto nie rzadziej niż co pięć lat (zakonnicy częściej) zmienia parafię. To nie tylko zmiana miejsca pracy, ale i mieszkania. Ksiądz musi więc mieć środki na przeprowadzkę, a niejednokrotnie także wyposażenie nowego miejsca, bo np. jego poprzednik zabrał będące na wyposażeniu meble, ponieważ były jego własnością. Musi więc zacząć od kupna kanapy do spania, biurka itp. Nie mówiąc już o pościeli czy podstawowym wyposażeniu, jak filiżanki do kawy, sztucce, szklanki itp. Mówi się, że dwa razy przeprowadzić się, to jak raz przeżyć pożar. Coś w tym jest, każde takie przenosiny to nie tylko operacja logistyczna, którą trzeba przeprowadzić w krótkim czasie, ale również strata wielu rzeczy,

bo na przykład niektóre, wcześniej kupione, nie pasują do nowego miejsca i trzeba je komuś podarować albo zostawić na starym miejscu.

Ksiądz, jeżeli jest proboszczem parafii jednoosobowej, a takich jest jedna trzecia spośród ponad 10 tys. funkcjonujących w Polsce, właściwie nie ma urlopu od pracy duszpasterskiej. Jeżeli chce sobie pozwolić na wyjazd, musi załatwić na ten czas zastępstwo, i nie dość, że nie ma w tym czasie żadnych dochodów, to jeszcze musi zapłacić za tę usługę księdzu, który wykonuje jego obowiązki. Nie zawsze może sobie na to pozwolić, bo go po prostu nie stać. Analogiczna sytuacja jest w przypadku choroby, zwłaszcza połączonej z pobytem w szpitalu. Brat mojego męża, już nieżyjący ks. Ryszard, gdy pełnił funkcję proboszcza, nie brał urlopu przez 30 lat. Jego krótkotrwałe nieobecności wiązały się tylko z pobytem w szpitalu. Tylko raz pozwolił sobie na trzytygodniową nieobecność, gdy po operacji wyjechał do poszpitalnego sanatorium.

Oczywiście sytuacja materialna księży jest bardzo zróżnicowana, są bogatsze i biedniejsze parafie. Znam księdza, który jest proboszczem

wiejskiej parafii w Kotlinie Kłodzkiej z pięcioma kościołami filialnymi, tak biednego, że gdyby nie sprzyjająca sytuacja rodzinna, nie utrzymałby się. Tam do tej pory księża się zmieniali co dwa lata, wpływy nie starczały na podstawowe opłaty, nie było za co nie tylko ogrzać kościoła, ale też plebanii. O słynnej gospodyni nie było mowy. Obecny proboszcz ma jeszcze w pełni sił rodziców, którzy zamieszkali z nim i wspierają go swoją pracą (mama sprząta, gotuje, organizuje przyjęcia odpustowe; ojciec pomaga w męskich pracach na plebanii). Wspomagają syna również swoimi emeryturami. Bez tego nie dałby rady. Słyszałam o księdzu w Lubelskiem, który odziedziczył dwuhektarowe gospodarstwo po rodzicach i żeby się utrzymać, poza pracą duszpasterską uprawia rolę. I to mu pomaga przetrwać. To ekstremalne przykłady, w miejskich parafiach bywa lepiej, ale nie jest to życie ponad stan. Jest to porównywalny status materialny do osoby samotnej, nieobciążonej obowiązkiem utrzymania rodziny. Wielu tzw. singli z grup społecznych o średnich dochodach żyje na znacznie wyższym poziomie materialnym. ●

Miłosierny Ojciec

W czasach tak zwanego „kryzysu ojcostwa” patrzę na Miłosiernego Ojca – Wzór wszystkich Wzorów – i zastanawiam się nad istotą ojcostwa według projektu Jego Stwórcy. **To Boży pomysł, by dziecko miało ojca na wzór Ojca w Niebie.** A skoro tak, to jedynym sposobem na naśladowanie – jest poznawanie Pierwowzoru.

JOANNA NOSAL

Oława

Anaśladować można tylko i wyłącznie to, co się już poznało. Kiedy patrzę jako rodzic na dorastanie dzieci, to rozumiem ból Ojca mocniej niż kiedyś, kiedy sama szukałam w życiu sensu, szczęścia i spełnienia.

Jak Syn Marnotrawny

Moje poszukiwania, choć burzliwe, skończyły się happy endem: powrotem do Domu. Ale historia była długa i skomplikowana. Miałam zupełnie zafałszowany obraz Boga-Ojca, pełen mitów i urojeń. Uważałam Go za zbyt zajętego, by się mną mógł przejmować. Nieobecny, skoro nie odpowiadał na moje wezwania i prośby rozmaite. Nie dawał znaków, nie przychodził w snach, nie dokonywał cudów... Milczał. Czyli: nie interesował się. Czyli nie kochał. A skoro tak, to i ja straciłam zainteresowanie. Uznałam, że muszę sobie poradzić sama i zajęłam się swoim „życiem”. Jak Syn Marnotrawny. Chciałam wszystko zrobić po swojemu, na swoich warunkach, bez kontroli i ograniczeń zasadami, jak najdalej od domu. Jak najdalej od Ojca. Więc zabrałam się i odeszłam. Historia stara jak świat. I nieustannie powtarzana przez kolejne pokolenia dorastających młodych ludzi.

I trzeba było tragedii, żebym zechciała wrócić. Trzeba się było roztrzaskać w drobny mak, żeby poczuć ból i brak sensu. A nawet wtedy – trochę trwało, zanim podjęłam decyzję o powrocie. Zwlekałam. Bo nie wiedziałam, do czego wracam. Skoro nie wiedziałam, od czego odchodzę – to i nie wiedziałam, czego się spodziewać, wracając. Pamiętałam siebie – nie Ojca, bo Ojca nigdy nie poznałam. Pamiętałam urazy, a nie bezpieczeństwo, pamiętałam ograniczenia, a nie słodczy gniazda... ból dojrzewania, a nie towarzyszenie wzrostowi.

Wracałam więc z wielkim lękiem i tylko dlatego, że już gorzej być nie mogło. Świat okazał się miejscem wrogim i bezwzględny. Zobaczyłam konsekwencje własnych wyborów i doświadczyłam bólu osamotnienia i odrzucenia. Odrzucenie świata, upokorzenie i poranienie były większe niż ten lęk i niepewność. Za plecami miałam PEWNOŚĆ wrogości – przed sobą: nieznaną.

Ojciec, który zawsze kocha

I jakież było zdumienie!!! Cudownie odnaleziony Ojciec, który nigdy nie zaginął – który cały czas był blisko... który nie uciekał, nie ukrywał się, ale dyskretnie towarzyszył – odpychany i nieproszony... wyrzucony z pamięci, serca i harmonogramu – nigdy nie odszedł, by zająć się własnymi sprawami – ale cały czas był w moich. Płakał ze mną, ze mną się radował – z dystansu,



WEB GALLERY OF ART/WIKIMEDIA COMMONS

który sama wyznaczyłam. Czekał, licząc, że wrócę i zechcę z Nim zostać. Czekał wiernie i cierpliwie, znosząc niesprawiedliwe i krzywdzące moje o Nim mniemanie, znosząc szarganie Jego dobrego imienia (bo jako Jego dziecko okazałam się wielokrotnie niegodna tego miana)... Czekał, bo kochał. I nie chcę już nigdzie odchodzić. Wpadłszy w te ramiona – na zawsze chcę w nich pozostać. I przyprowadzić do nich najbliższych. I dziwię się tak bardzo, kiedy ktoś nie chce poznać Ojca... choć przecież ja też nie chciałam. On dał mi wolność niechcenia i – na szczęście – możliwość powrotu. Każdemu tę wolność daje.

Cena Miłości Doskonałej – pobłądzić?

Czy można Młodych uchronić przed błędzeniem? Czy mądry, wierzący rodzic może przeprowadzić dziecko przez dojrzewanie do prawdziwego spotkania z Ojcem bez dramatu odejścia, bez konfrontacji ze światem, bez

Powrót syna marnotrawnego, Murillo, obraz olejny. National Gallery of Art, Waszyngton

upokorzenia i doświadczenia własnej słabości?

Każdy musi podjąć sam decyzję życiową i śmiertelnie poważną. Wrócić do Ojca, to wybrać życie, odwrócić się od „świata”. Opuścić to, co od Ojca oddala, zbliżyć się do Łaski i przy Niej pozostać. To rzadko może być łagodne przejście. Było kilku Świętych, którym dana była taka łatwość, ale najczęściej droga jest wyboista i kręta. Pełna dramatycznych zwrotów akcji i upadków. Nie brak na niej głodu i upokarzających zajęć, rozczarowań i żalu.

Pewność Bożej Miłości daje mi odwagę brania odpowiedzialności – bo wiem, że błąd mnie nie zabije, tylko wzmocni. Nie muszę być doskonała – odkąd znam DOSKONAŁOŚĆ. Ale chcę być doskonała – jak Ojciec Niebieski.



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Szczęść...?

Szczęść Boże! – „Daj Boże!” Tym pozdrowieniem witali się nasi rodzice, dziadkowie, spotykając się przy pracy w polu, podczas sianokosów, w gospodarstwie. Tym pozdrowieniem, dobrze to pamiętam, mój Tato ZAWSZE witał się ze swymi rodzicami, gdy przychodziliśmy do dziadków. To pozdrowienie ma bogatą historię, odnosi się do tradycji górniczej, rolniczej, a mnie kojarzy się z dzieciństwem i wsią mojej babci i dziadka. Jest piękne, tradycyjne, jest takie polskie, zawiera najlepsze życzenia – Bożego błogosławieństwa. To pozdrowienie jest powszechne np. w Bawarii, gdzie niemal wszyscy witają się słowami „Grüß Gott!”. Jakież było moje zdumienie i radość, gdy tymi właśnie słowami powitał mnie pracownik stacji benzynowej gdzieś pod Monachium. Amerykanie często pozdrawiają się na pożegnanie słowami „God bless you!” A teraz fragment wypowiedzi zasłyszanej po latach w tej samej wiosce. „U nas w domu, jak się wychodzi, to zawsze mówimy sobie «Z Bogiem!», no ale publicznie nie mówię do ludzi «Szczęść Boże!», żeby się nie zbłaźnić. Chyba że do księdza”. Inna obserwacja: niedziela Wielkanocna, witałam się z bliską mi (wierzącą) osobą słowami «Chrystus Zmartwychwstał!» – «Cześć! Jak się masz?» – słyszę w odpowiedzi. Spłonęła katedra de Notre Dame w Paryżu – symbol historii i kultury Francji. Rządzący obiecują odbudować zabytek w ciągu pięciu lat, aby był gotowy na... igrzyska olimpijskie. Masowe morderstwa chrześcijan są nazywane atakiem na „czcicieli wielkanocy”.

Z przejęciem powtarzamy za katolickimi portalami, że chrześcijaństwo to najbardziej prześladowana religia we współczesnym świecie. Owszem, tak niestety jest. Co jednak my z tym robimy? Co robisz Ty, drogi Czytelniku? Co ja robię? Ponarzekamy sobie trochę, pokiwamy głowami, a potem wracamy do naszego wypierania się Pana Jezusa, do unikania „Szczęść Boże”, żeby się z nas nie śmiali. Przecież to my sami prześladowujemy chrześcijaństwo w naszej codzienności. Jakże często staramy się być „nienachalni” z naszą religijnością, która w istocie zanika z naszego powodu. Ile razy dziennie swoim zachowaniem, swoimi słowami powtarzamy za Piotrem: „nie znam tego Człowieka!”? W ślad za tym wyparciem nie płyną jednak łzy żalu, ale skrupulatne usprawiedliwienie, że przecież nie mieliśmy innego wyjścia. Z łatwością zredukowaliśmy brzmienie drugiego przykazania do wersji: „nie będziesz używał imienia Pana Boga!” – i z tym nam wygodnie. Nie musimy się wychylać, przyznawać, deklarować. Nawet podczas rekolekcji w ośrodkach formacyjnych spotykamy już „dania wegetariańskie” w miejsce „dań postnych”, bo przecież to lepiej brzmi. Przepraszam za nieco gorzki ton tego felietonu, ale najzwyczajniej żal mi naszego „Szczęść Boże!”, żle mi z powodu „cześć” na zawołanie „Chrystus Zmartwychwstał”. Powinniśmy chyba być bardziej zaangażowani w przeciwdziałanie prześladowaniu chrześcijaństwa w naszym życiu przez nas samych. Pozdrawiam Cię serdecznie. Z Panem Bogiem! ●



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Rodzinnie w parku, na Wyspie, na osiedlu

Zabierzcie dzieci, współmałżonka, dziadka, babcię i pójďte na spacer!

Prezentujemy bezpłatne propozycje spędzenia wolnego czasu w mieście.

Pikniki na Wyspie Słodowej, wydarzenia w dziesięciu zielonych miejscach Wrocławia, Fundusz Czasu Wolnego na osiedlach – wybierzcie coś dla swoich rodzin, bo jest w czym przebierać!

PIOTR LIS

WCERS

W maju ruszył kolejny, piąty już sezon projektu Parki ESK – Emocje–Sport–Kultura, którego organizatorem jest WCERS.

Nie siedź w domu. Przyjdź do parku!

Wszystkich mieszkańców Wrocławia zapraszamy do aktywnego trybu życia, do spędzania wolnego czasu w parkach oraz do organizacji własnych wydarzeń w plenerze.

Koncert, piknik, warsztaty mogą zorganizować – artyści, pasjonaci, rady osiedli, szkoły, firmy czy organizacje pozarządowe. Wystarczy skontaktować się z koordynatorami pawilonów, którymi w tym roku są wrocławskie organizacje pozarządowe oraz lokalni aktywiści. Dzięki

nim wokół parku buduje się lokalna społeczność, a sąsiedzi mogą się wzajemnie poznawać.

– Cieszymy się, że po raz kolejny wrocławskie parki wypełniają się niezwykłymi inicjatywami i spotkaniami – mówi Dorota Feliks, dyrektor WCERS. – Wierzymy w potencjał, który drzemie w ludziach, i w ich zaangażowanie. Wrocław to miasto osób twórczych, a my zachęcamy wszystkich mieszkańców do skorzystania z możliwości pokazania tego potencjału w parkach.

W tym roku pawilony będą otwarte aż do 29 września w każdą sobotę i niedzielę w godzinach od 14.00 do 20.00 w następujących lokalizacjach:

Park Grabiszyński | Park Słoneczny na Gaju | Park Południowy | Park im. Marii Dąbrowskiej na Karłowicach | Park Leśnicki | Park Staszica | Park Strachociński | Skwer św. Damiana de Veuster na Szczepinie | Park Tarnogajski | Park Tołpy.

– Dzięki Parkom ESK dowiadujemy się, jak wiele osób ma ciekawe hobby i chętnie o nich opowiada – mówi Kamila Koziół, koordynator projektu. – Podczas każdej edycji odkrywamy, jak wielkie pokłady talentów w nas drzemia. Tylko czekają, żeby zaprezentować je na parkowej scenie.

Gry i zabawy sportowe, koncerty, pokazy filmowe, animacje dla dzieci, gimnastyka, joga – to tylko niektóre propozycje, z których można skorzystać w Parkach ESK. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne. Informacje o zaplanowanych wydarzeniach można znaleźć na profilu projektu: fb.com/ParkiESK.

Wyspa Familijna

Jest taki szczególnie czas we wrocławskim kalendarzu, kiedy Wyspa Słodowa staje się rodzinnym centrum Wrocławia. W tym roku już po raz jedenasty w ramach projektu Moja Rodzina zostanie zorganizowany **Miesiąc Rodziny** – od Dnia Matki aż do Dnia Ojca w całym mieście odbywa się ponad 200 wydarzeń organizowanych przez wrocławskie firmy i instytucje, a przygotowanych z myślą o rodzinach. Punktem kulminacyjnym jest pięć dużych pikników familijnych (w tym jeden dwudniowy), które odbywają się na Wyspie Słodowej. W tym roku są to piknik z okazji **Dnia Matki** (26 maja), **Dnia Dziecka** (1 oraz 2 czerwca), **Dnia Dziadków** (9 czerwca), **Dnia Rodziny** (16 czerwca) i **Dnia Ojca** (23 czerwca). W zeszłym roku pikniki na Wyspie odwiedziło ponad 10 tysięcy uczestników, a w organizację włączyło się ponad 70 partnerów!

Kilkadziesiąt atrakcji dla dużych i małych, fotobudka, dmuchańce, foodtrunki, gry planszowe, warsztaty artystyczne i edukacyjne, zajęcia sportowe, pokazy z udzielania pierwszej pomocy oraz konsultacje profilaktyczne i bezpłatne porady specjalistów – to tylko niektóre z atrakcji, które czekają na każdego, kto przyjdzie na Wyspę. Dla najmłodszych przygotowano specjalny namiot, w którym mogą skorzystać z prowadzonych przez animatorki zajęć.

– Na Wyspie zbudujesz własne roboty, skorzystasz z warsztatów parkour i ścianki do squasha oraz postrzelasz z paintballa – mówi Adam Konik, koordynator Miesiąca Rodziny. – Przyjdź, odpocznij na leżaku, pograj w badminton, w bule i w turnball, postrzelaj z łuku. Spędź aktywnie czas z rodziną i z przyjaciółmi!

Wraz z początkiem czerwca na Wyspie rozpoczęły się także seanse kina plenerowego. Świetna atmosfera, wygodne leżaki oraz różnorodny repertuar sprawiają, że kino na Wyspie cieszy się już od wielu lat niesłabnącą popularnością. Tak będzie również i w tym roku!

Wszystkie informacje o atrakcjach i piknikach Miesiąca Rodziny można znaleźć na profilu: fb.com/MojaRodzinaWroclaw.

Osiedlowy Czas Wolny

Już po raz drugi wrocławskie Samorządy Osiedlowe mogły skorzystać z Funduszu Czasu Wolnego i zaproponować mieszkańcom Wrocławia własne inicjatywy sportowe, rekreacyjne, społeczne oraz kulturalne. W tym roku razem ze 125 partnerami od maja do października 2019 roku na 36 osiedlach zostanie zorganizowanych 158 wydarzeń.

Wśród nich są gry miejskie, pikniki osiedlowe, turnieje sportowe i osiedlowe kina plenerowe. Na Księżu zostanie zorganizowane kino samochodowe, na Gaju odbędzie się konkurs filmowy na film krótkometrażowy, a na Hubach cykl warsztatów kulinarnych. Na rodzinne warsztaty z psią behawiorystką zaprasza Ołbin, a na Osobowicach odbędzie się osiedlowa potańcówka. Przedmieście Oławskie organizuje spływ kajakowy, Pracze Odrzańskie – wycieczkę zabytkowym tramwajem, osiedle Plac Grunwaldzki zaprasza na spotkania na basenie, a Borek na warsztaty plastyczne.

– Chcemy zaproponować mieszkańcom miasta ofertę, która nie będzie wymagała podróży do szeroko rozumianego centrum – opowiada Kamil Ziętek z WCRS. – Różnorodność proponowanych działań jest bardzo duża, co nas bardzo cieszy, bo każdy może znaleźć propozycje dla siebie i swojej rodziny.

Wrocławianie mogą korzystać z szerokiej oferty osiedlowych pomysłów na spędzenie wolnych dni, a imprez organizowanych w ramach Funduszu Czasu Wolnego nie zabraknie aż do końca października. To świetny sposób na wykorzystanie niedziel do aktywnego spędzenia czasu w rodzinnej i dobrosąsiedzkiej atmosferze. ●

Szczegółową listę wszystkich propozycji osiedlowych można znaleźć na stronie: wcrs.wroclaw.pl



Pokazy filmowe, gimnastyka i joga – to tylko niektóre propozycje, z których można skorzystać w Parkach ESK

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Co sprzyja sukcesowi w życiu?

Co decyduje o sukcesie – talent, zdolności czy pracowitość? Takie pytania stawiano sobie od dawna. W XX wieku zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych prowadzono szeroko zakrojone badania, szukając odpowiedzi, czy sam iloraz inteligencji jest dobrym predykatorem sukcesu zawodowego.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Wyniki wspomnianych badań przyniosły wiele bardzo ciekawych spostrzeżeń.

Badania nt. uwarunkowań sukcesu zawodowego

Sylvia B. Rimm w książce *Bariery szkolnej kariery – dlaczego dzieci zdolne mają słabe stopnie?* zaprezentowała kilka ciekawych faktów płynących z tych badań. Okazało się np., że im wyższy poziom kształcenia, tym mniejszą rolę w osiągnięciu wysokich ocen spełnia sam iloraz inteligencji. Cytowane przez S. Rimm badania L. Termána i M. Oden wykazały natomiast, że osoby o wysokich osiągnięciach oprócz wysokiego ilorazu inteligencji charakteryzowały się lepszym zdrowiem psychicznym, większą stałością emocjonalną i lepszym przystosowaniem społecznym. Badania J. Renzulliego ujawniły zaś, że efektywność działania jest rezultatem współdziałania czterech grup czynników: posiadania ponadprzeciętnych zdolności, motywacji zaangażowania w zadanie, postawy twórczej oraz korzystnych warunków życia społecznego.

S. Rimm przedstawia także badania L.S. Gottfredson, które wskazały, że owszem wyższa inteligencja podnosi szanse sukcesu w szkole i w pracy, ale jest to bardziej zaleta niż gwarancja.

Badania wykazały ponadto, że aby złągodzić mniejsze szanse związane z niższym poziomem inteligencji, jednostki muszą dysponować zaletami kompensacyjnymi, takimi jak: dobrobyt rodzinny, asertywna osobowość, duże zdecydowanie, silny charakter czy wsparcie dobroczyńcy. Jednostki o niższym poziomie inteligencji mogą mieć większe osiągnięcia zawodowe niż ich rówieśnicy z wyższym poziomem ilorazu inteligencji, jeśli w porównaniu z nimi posiadają większe zalety kompensacyjne.

Znaczenie inteligencji emocjonalnej

Twórcy koncepcji inteligencji emocjonalnej (np. Daniel Goleman, Peter Salovey, John Mayer) wskazują, że sukces zawodowy zależy nie tylko od wysokości ilorazu inteligencji rozumianej jako potencjał intelektualny, ale także od poziomu inteligencji emocjonalnej. Obejmuje ona trzy rodzaje kompetencji: psychologiczne (relacje z samym sobą), społeczne (relacje z innymi) oraz prakseologiczne (inaczej kompetencje działania określające nasz stosunek do zadań, wyzwań i działań).

Wśród kompetencji psychologicznych służących osiągnięciu sukcesu zawodowego wskazuje się na wysoki poziom samoświadomości emocjonalnej, tj. umiejętności rozpoznawania własnych stanów emocjonalnych, następnie poczucia wartości siebie i wiary we własne siły, a także zdolności

do samokontroli i samoregulacji, rozumianej jako świadomej zdolności kontrolowania swoich emocji i reagowania zgodnie z własnymi normami, zasadami i wyznawanymi wartościami.

Do kompetencji społecznych sprzyjających sukcesowi zawodowemu zalicza się wysoki poziom empatii, dalekiej zdolności asertywnych, umiejętności wpływania na innych (perswazji), zjednywania sobie zwolenników (przywództwa) oraz zdolności współpracy, obejmującej tworzenia więzi i współdziałania z innymi, a także umiejętności pracy w grupie na rzecz osiągania wspólnych celów (zespołowego wykonywania zadań, wspólnego rozwiązywania problemów).

Kompetencje prakseologiczne sprzyjające osiągnięciu sukcesu obejmują posiadanie wysokiego poziomu motywacji w dążeniu do osiągnięcia założonego celu, dalekiej odpowiednich zdolności adaptacyjnych, jak zdolność radzenia sobie w zmieniającym się środowisku, elastyczność w dostosowywaniu się do zmian w otoczeniu, a także zdolność działania i podejmowania decyzji pod wpływem stresu, i w końcu wielkiej sumienności, obejmującej zarówno zdolność przyjmowania odpowiedzialności za zadania i ich wykonywanie, jak i postawę konsekwencji w działaniu.

Znacząca rola uporczywości

Angela Duckworth, autorka książki *Upór. Potęga pasji i wytrwałości*,



wskazuje, że ludzie sukcesu cechują się swoistą zawziętością, determinacją, przejawiającą się w dwojaki sposób. Po pierwsze, osoby takie były niespotykane wytrwałe i pracowite, a po drugie, w głębi swojego serca doskonale wiedziały, czego chcą. Były nie tylko zdeterminowane, ale też pewne, dokąd zmierzają. Badania A. Duckworth wskazują, że nasz potencjał to jedno, a co z nim zrobimy, to zupełnie inna sprawa. A choć talent rzeczywiście się liczy w drodze do sukcesu, to jednak wysiłek liczy się w dwójnasób. Zdaniem wspomnianej autorki często mitologizujemy znaczenie talentu w osiągnięciu sukcesu, tłumacząc w ten sposób własne zaniechania i usprawiedliwiając życie poniżej swoich możliwości. Analizując życie ludzi sukcesu, odkryła, że pokonywali oni nieraz swoje ograniczenia tym, że w dwójnasób na czymś skupiali swoją uwagę i z uporem powtarzali wielokrotnie robienie czegoś, co nigdy nie było dla nich wrodzonym odruchem. Z biegiem czasu osoby te odkrywały, że dzięki takiemu sposobowi postępowania okazywało się, iż właściwie posiadają w tej dziedzinie zdolności, o które wcześniej ani oni sami, ani inni ich nie posądzali. To właśnie ów upór, wytrwałość skutkująca podejmowaniem wysiłku, jest kluczem do sukcesu. Bez wysiłku talent jest niczym więcej jak niewykorzystany potencjał, a umiejętność jest niczym więcej jak niezrealizowana możliwość.

Po czym poznać siłę uporu? Jak wskazuje A. Duckworth, o sile uporu decydują takie zachowania, jak: trwanie przy realizacji obranego celu mimo pojawiających się nowych pomysłów i projektów czy też niepowodzeń i przeszkód, dalej pracowitość, sumienność, a także umiejętność skupienia się na przedsięwzięciach, na których realizację trzeba poświęcić więcej niż kilka miesięcy, oraz kończenie czynności, które się zaczęło.

Cztery cechy dobrych uparciuchów

Zdaniem amerykańskiej badaczki pozytywne uparciuchy mają cztery psychologiczne cechy, które zwykle rozwijają się z upływem lat w określonej kolejności. Najpierw pojawia się zainteresowanie, które z biegiem czasu przemienia się w pasję. Pasaż bowiem zaczyna się od czystej radości płynącej z tego, co robi się z zainteresowaniem. Warto przy tym pamiętać, że większość upartych osób miała zawsze początkowo jakieś pewne aspekty swojej pracy, które sprawiały im mniejszą przyjemność niż inne, a większość musiała zmagać się z co najmniej jednym albo dwoma obowiązkami nieprzyjemnymi im żadnej radości. Mimo wszystko przedsięwzięcie jako całość pochłaniało ich bez reszty i z czasem osoby te, wykonując je, zdawały się krzyknąć: „Kocham to, co robię!”.

Potem przychodzi zdolność do praktyki. Jednym z przejawów

wytrwałości jest codzienne, zdyscyplinowane podejmowanie prób zrobienia czegoś lepiej niż wczoraj. Po odkryciu i rozwinięciu zainteresowania w jakiejś konkretnej dziedzinie uparciuchy wkładają wszystkie wysiłki i całe serce w nieustanne podnoszenie poprzeczki i w ćwiczenia prowadzące do mistrzostwa. Skupia się na swoich słabościach i pokonuje je raz po raz, całymi godzinami, codziennie, tygodniami, miesiącami i latami. Bycie upartym to niepopadanie w samozachwyty. Według cytowanej badaczki mottem uparciuchów są słowa: „Muszę robić wszystko, żeby być coraz lepszym!”.

Trzecia cecha osób z wysokim uporem to posiadanie idei. Pasaż dojrzewa pod wpływem przekonania o celowości pracy, zwłaszcza przekonania, że nasza praca jest ważna nie tylko dla nas, ale i dla innych ludzi. Dla większości osób podtrzymywanie zainteresowania bez poczucia idei jest w skali całego życia prawie niemożliwe.

Wreszcie ostatnia cecha uparciuchów wg amerykańskiej badaczki – pielęgnowanie w sobie postawy nadziei. Opiera się ona na przekonaniu, że lepsze jutro jest w naszych rękach i zależy od naszych działań. Nadzieja jest zatem rodzajem wytrwałości, która każe stawać nam każdego dnia na wysokości zadania mimo trudności, a nawet zwątpienia.

Wydaje się, że przykładem tak rozumianych uparciuchów mogą być dla nas słudzy z przypowieści Jezusa o talentach. Wykonywali swoją pracę z zaangażowaniem, wbrew temu, co mówiono o właścicielu powierzonego im majątku, a zwłaszcza o surowym sposobie jego postępowania. Ich wytrwałość i oddanie spotkały się z uznaniem pana, kiedy ten powrócił po pewnym czasie i rozliczał się z nimi z jakości wykonanej przez nich pracy. Oby więc każdy z nas w kontekście swojej pracy usłyszał kiedyś z ust Boga te same słowa, co owi słudzy od swojego pana: „Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię; wejdź do radości twego pana!” (Mt 25, 21). ●

POLSKI ŚLĄSK

Kilka listów z Wrocławia polską ręką skreślonych

Znakomita część z nas spędza we Wrocławiu przynajmniej kilka letnich tygodni, dlatego też warto wykorzystać je na spacery zielonymi promenadami, wyjazd do podmiejskich lasów czy odwiedzić znanych miejsc, na które proponuję spojrzeć z zupełnie innej perspektywy – **oczami zwiedzających Śląsk Polaków.**

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Zanim bowiem po Listopadowej Nocy zwichnięto ich romantyczne wizje wolnej Polski, przybywali tu jako młodzi po prostu ciekawi świata.

Rodacy na wrocławskiej wszechnicy

Wśród takich młodych podróżników znalazł się galicyjski adept filozofii, Tadeusz Wasilewski, który 9 lipca 1820 r. zwiedził Wrocław w drodze do stolicy Niemiec. W liście do rodziców bez większego zachwytu opowiadał o swoim pobycie w mieście, które ze swoimi 70 tysiącami mieszkańców wydawało się przeludnione, gdzie obok powstających nowoczesnych kamienic

wciąż straszły zaniedbane stare zabudowania, gęsto rozlokowane wzdłuż ciasnych uliczek, teatr nie przyciągał ciekawym repertuarem, a na dodatek brakowało miejsc do spotkań towarzyskich i zabaw. Nasz podróżnik zauważył jednak, że oswojony ze zburzonych przez Napoleona murów miejskich Wrocław ma wspaniałe bastiony, z których można podziwiać podmiejskie ogrody, pałace i „statki z rozpuszczonymi żaglami” przegładające się w Odrze. Nad jej brzegami i dawną fosą, po której pływały miejskie łabędzie, zaprojektowano „piękną bardzo przechadzkę”, czyli ciąg zielonych alej obsadzonych drzewami i pysznących się wielogatunkowymi kwiatami. Dowiedziawszy się o polskich studentach tutejszego uniwersytetu, pospieszył Wasilewski ich odszukać. Znalazł ich zaledwie garść – trzydziestu – ale jakże

zżytych ze sobą. Młodzi zabrali Wasilewskiego na mszę, na której jednak panował tak odmienny od polskich nabożeństw pruski dryl pod okiem „dwóch olbrzymich pajuków z wielkimi laskami, chodzących po kościele jak cenzory po szkole”, że nie odnalazł tam miejsca dla siebie. Wypada dodać, że wśród owych spotkanych przez Tadeusza adeptów nauki był zapewne Michał Kolicki, dusza towarzystwa. To on za kilka miesięcy miał witać po polsku zdziwionego tym faktem koncertującego w Auli Leopoldina pianistę i kompozytora Karola Lipińskiego, który odwodził się studentom kantatą na cztery głosy.

U pana Korna w Oświcach

Nieco bardziej kolorowy obraz śląskiej krainy oddaje list pisany kilka lat później przez nieznanego z imienia

Któż nie zna miłych okolic
Wrocławia,
Słynnych wielkimi dawnymi
wieków dzieły,
Gdy księga dziejów nam je
za zdrój stawia,
Skąd się pierwiastki Polaków
zawzięły.
FRANCISZEK IGNACY STAWIARSKI



Hotel goldene Gans - Breslau

REPRODUKCYJA WROCLAW.FOTOPOLSKA.PL

Zajazd pod Złotą Gęsią we Wrocławiu na pocztówce z 1925 r.

i nazwiska podróżnika polskiego, który przebywał tu w różnych miejscach jesienią 1827 r. W liście do swojego przyjaciela nie ukrył on zachwytu nad rozkwitającym na nowo Wrocławiem, który kusił już nie tylko wspaniałymi promenadami miejskimi, ale i gotyczkimi zabytkami, z katedrą na czele. W wielkomiejskim krajobrazie polski gość wyróżnił gmach uniwersytetu z jego wieżą matematyczną i obserwatorium oraz nowoczesną giełdę kupiecką na rynku dawniej zwanym solnym, teraz noszącym imię gen. Blüchera. Tuż obok giełdy wystawiono pomnik tego pogromcy wojsk napoleońskich podobno za, w przeliczeniu, niebagatelną sumę 270 tys. złotych.

Zwiedzający Wrocław miał nie tylko poczucie smaku i ciekawość podróżnika, ale i sporą wiedzę o przeszłości Śląska. Spacerując po mieście, szukał śladów polskiej kultury i spotykał Polaków. Jak pisał, „bardzo często na mówiących po polsku natrafic tu można, zatem znajdziesz tu bardzo wiele polskich familij, które albo dla edukacji dzieci, albo dla ukontentowania w tym mieście przebywają”. Nasz podróżnik dotarł także do majątku wydawcy, Johanna Korna, o którym krążyły legendarne opowieści. A to, że szanuje katolików, dla których ufundował i wyposażył kaplicę na „świętej górze”, która do niedawna należała do Panien św. Klary. A to, że dba o biednych i oddał im opodal wzgórze szpital. A to, że zatrudnia u siebie Polaków, którzy dbają o poprawność polskiego druku. Rodacy, jak Walerian Kalinka, pracowali zresztą nie tylko w wydawnictwie, byli też stałymi gośćmi osobowickiego pałacu. Wśród wielu osobistości świata kultury odwiedził Kornów w 1824 r. przy okazji swojego występu na wrocławskiej scenie znakomity aktor Tadeusz Skiłbiński. Często gościem wydawcy był także Franciszek Stawiarski, aktywny w dawnym Księstwie Warszawskim działacz sejmowy, tłumacz Woltera i trochę poeta. Jak wiadomo, obydwu panów łączył nie tylko interes wydawniczy, ale przede wszystkim długoletnia przyjaźń, dla której spora odległość pomiędzy Mazowszem a Śląskiem nie stała się żadną przeszkodą.

Pod Złotą Gęsią pięją koguty

Nieistniejący dziś Zajazd pod Złotą Gęsią przy obecnej ul. Ofiar Oświęcimskich miał bardzo atrakcyjne położenie – przysłowiowy rzut beretem wystarczył, by gość znalazł się na miejskiej starówce i zrobił w rynku zakupy. Jak jednak bardzo punkt widzenia zależy od... stanu ducha, niech zaświadczą skrajnie różne świadectwa dwóch wielkich polskich artystów, którzy gościli w tym samym domu w przeciągu kilku miesięcy. Jesienią 1830 r. pod Złotą Gęsią zatrzymał się wraz ze swoim przyjacielem, Tytusem Woyciechowskim, Fryderyk Chopin. Śląsk nie był naszemu kompozytorowi nieznanym, gdyż kilka lat wcześniej jeździł do Dusznik reperować swoje słabe

zdrowie, a potem odwiedził Wrocław, wracając z udanych występów wiedeńskich. Wówczas jednak nie było czasu na zwiedzanie miasta. Obecnie przyjaciele mieli zamiar nadrobić zaległości. Nie zachwycili się wprawdzie wykonaniem *Króla alpejskiego* Ferdinanda Raimunda w Teatrze Miejskim, ale za to udział Chopina w próbie koncertu w sali „Hotelu Polskiego” przy ul. Biskupiej na zaproszenie znajomego kapelmistrza katedralnego, okraszony odegraniem przez Fryderyka koncertu fortepianowego, oczarował wrocławian. W liście do rodziny pisał, że Niemcy nie doceniają jego umiejętności kompozytorskich: „Nawet Tytus słyszał, jak jeden mówił: «że grać mogę, ale nie komponować»”. Widać miejscowi słuchacze nie dojrżeli do ducha romantyzmu. Choć Chopin nie opisał miejsc, które zwiedził we Wrocławiu, wiadomo, że 11 listopada opuszczał miasto z żalem, udając się do Wiednia. Dodajmy, że Tytus kilkanaście dni później wrócił pospiesznie do Warszawy, by wziąć udział w Nocy Listopadowej.

Zupełnie inne wrażenia wywołał ze stolicy Śląska Juliusz Słowacki, który na dwa tygodnie zameldował się w tym samym renomowanym zajazdzie w marcu 1831 r. W nocy irytowały go marcujące koty, nad ranem pięjącego koguta, a do tego właściciel lokalu zdarł z niego skórę, licząc sobie za cały pobyt 30 talarów. „Miałem tylko tę przyjemność, że mieszkałem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są niż trzypiętrowe ściany” – skarżył się matce w swoim liście. Właściwie nic mu się w tej okolicy nie podobało. Na rynku zdołał zauważyć dwa kościoły, a i to nie wiadomo, czy nie mylił ratusza z budowlą sakralną. Denerwował go uliczny hałas i wielość kramów, które przecież już pomału zwijano na rzecz budowy wielkomiejskich domów kupieckich. Najwyraźniej nie dopisał Słowackiemu humor, a i, zdaje się, myśli zajęte miał trudnościami z wydaniem swoich negatywnie ocenianych wierszy.

A jaki był Wrocław dwieście lat temu? Taki jak dzisiaj: tłumny, hałaśliwy i ze słabym teatrem. Ale romantyczna dusza to nie ta, co zachwyca się byle czym, ale ta, która zdolna jest, z pomocą przyjaciół, iść pod prąd brzydocie świata i zmieniać go na lepsze. ●

PATRONAŁ ŚLĄSKIEJ ARCHIKATEDRY

cz. 5

ŁÓDŹ św. Urszuli

Kult świętych Jedenastu Tysięcy Dziewic miał swoje odzwierciedlenie na Śląsku, o czym świadczy patrocinium katedry wrocławskiej wymienione w najstarszym sprawozdaniu z wizytacji kościoła biskupiego z 1580 r. oraz inne ślady pochodzące ze średniowiecza.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Robotnicy opuszczali pola, baronowie schodzili ze swoich zamków, aby okrywać kwiatami relikwie świętych dziewic; ich małżonki i córki zawieszały na relikwiarzu swoje pierścienie, naszyjniki, bransolety i biżuterię ze szlachetnymi kamieniami. Mnisi opuścili swój klasztor [Morimond] i wyszli naprzeciw relikwiom ze śpiewem psalmów; towarzyszyli im biskupi z Besançon, Toul, Langres i Châlons, odziani w szaty pontyfikalne oraz liczne grono duchownych. Procesję zamykała rzesza wiernych; wszystkich ich rozpałało pragnienie ujrzenia i uczczenia świętych relikwii”. Tymi słowami kronikarz z opactwa cysterskiego w Morimond opisał translację, czyli przeniesienie relikwii Jedenastu Tysięcy Dziewic, jaka miała miejsce w 1234 r. z głównego miejsca kultu w Altenbergu do francuskiego konwentu Białych Mnichów.

Św. Urszula i towarzyszki

Według znanych dzieł hagiograficznych (głównie legendarnych) Urszula była brytyjską księżniczką, która zgodnie z wolą ojca, króla Dionota, miała zostać wydana za mąż za pogańskiego księcia Eteriusza. Jako chrześcijanka nie chciała tego uczynić i wyprosiła u ojca pozwolenie na odbycie pielgrzymki do Rzymu. W drodze powrotnej wraz ze swoim orszakiem dziesięciu panien, płynąc Renem w okolicy Kolonii, miała ponieść męczeństwo z rąk pogańskich Hunów przeszyta z towarzyszkami strzałami z łuków. Hagiografia ta jest bardzo luźnym i zbyt daleko idącym nawiązaniem do zachowanej inskrypcji kolońskiej wykutej na przełomie IV i V w. po Chr., która informuje, że senator rzymski Klemancjusz odbudował w mieście bazylikę wzniesioną na pamiątkę męczeństwa nieznannej bliżej grupy dziewic męczennic.

Według najstarszych martyrologiów orszak panien św. Urszuli liczył jedenaście dziewic. W martyrologium Usuarda, mnicha benedyktyńskiego z IX w., znajduje się katalog imion towarzyszek św. Urszuli: Gerafina, Babilla, Juliana, Victoria, Aurea, Cleomata, Theomata, Cristina, Pynnosa, Theusta, Thamaría. W IX w. następuje rozwój kultu męczenniczek kolońskich, który charakteryzował się przede wszystkim powstaniem i ukształtowaniem się legend o życiu i męczeństwie św. Urszuli i jej towarzyszek.

Skąd zatem wzięło się aż jedenaście tysięcy dziewic? Pytanie to jest istotne, gdyż odpowiedź na nie wyjaśni fenomen tego popularnego w Europie kultu, w całości spreparowanego i wprowadzonego do tradycji Kościoła, czego dowodem jest patrocinium Jedenastu Tysięcy Dziewic jako wezwania wielu kościołów, ołtarzy i niezliczona w praktyce liczba relikwii *Orszaku Kolońskiego* w średniowieczu.

Według dostępnych źródeł pierwsza wzmianka o liczbie 11 tysięcy dziewic pochodzi z X w. i umieszczona została w liście abp. kolońskiego Hermana I (890–925). Obecnie przyjmuje się, że powodem uczynienia z 11 tysięcy był błąd osoby odczytującej inskrypcję z rzeźbionego grobu św. Urszuli. Zapis na płycie wykonany był w formie rzymskiej: XI M. V. i oznaczał w języku łacińskim – *Undecim Martyrum Virginum* (tłum. Jedenaście Męczennic Dziewic), tłumacz z kolei rozwinął inskrypcję w następujący sposób: *Undecim Milia Virginum* (tłum. Jedenaście Tysięcy Dziewic). W XII w. ze względu na bardzo ciekawy zbieg okoliczności nikt już nie myślał o dawnych tradycjach i przekazach, gdyż... odkryto „cmentarz męczenniczek” na przedmieściach Kolonii.

Cystersi depozytariusze

Nowym impulsem w rozwoju kultu Orszaku Męczenniczek Kolońskich były prace budowlane przy poszerzaniu murów miasta w pobliżu kościoła św. Urszuli. W 1106 r. odkryto cmentarz z czasów późnego Imperium Rzymskiego. Nieznajomość współczesnych metod badawczych archeologii i antropologii czy historii spowodowała uznanie nekropolii za miejsce pochówku Urszuli i jej licznego orszaku. Stąd cmentarz ten został nazwany *ager Ursulanus* – pole Urszuli.

W związku z tym, iż w bezpośredniej okolicy tego miejsca usytuowana była kuria czy dwór (niem. *Altenberger Hof*) należący do opactwa cysterskiego w Altenberg, mnisi ci stali się inicjatorami rozwoju kultu św. Urszuli i 11 tysięcy dziewic, pozyskując niezliczoną liczbę relikwii domniemanych świętych i krzewiąc cześć wobec świętej poprzez elewacje czy translacje partykuł świętych szczątków otaczanych w średniowieczu niezwykłą czcią. Do opactwa zaczęto sprowadzać wspomniane relikwie już przed 1158 r., a z zachowanych źródeł wiadomo, iż w opactwie tym zgromadzono ok. tysiąca kompletnych relikwii świętych.



REPRODUKCA MICHAŁ ŻÓBKIEWSKI

Fresk z przełomu XV i XVI wieku w północnej nawie wrocławskiej katedry, przedstawiający św. Urszulę wraz z towarzyszkami

Skomplikowana i liczna struktura i sieć klasztorów cysterskich w Europie (opactwa matki, filie, prepozytury, grangie i parafie) pozwoliła na dynamiczny rozwój kultu opierającego się przede wszystkim na czci wobec relikwii i wiary w ich niezwykłą moc. Tą drogą z Altenbergu kult św. Urszuli i towarzyszek przybył do Polski, gdyż główne ośrodki cysterskie w Wielkopolsce: Łekno, Łąd, Obra były ściśle powiązane z Altenbergiem i Morimond – opactwem matką dla tej linii. Ślady kultu św. Urszuli i Towarzyszek odnajdujemy tu w XIII w. W 1258 r. opat z Łekna Teodoryk uzyskał zgodę Kapituły Generalnej Cystersów w Citeaux na sprawowanie oficjalnego kultu Orszaku 11 tys. Dziewic w konwentach zakonnych związanych z opactwem w Altenbergu w randze XII-lekcyjnego święta dnia 21 października. Jest to o tyle ważne, że polscy cystersi wyprzedzili w tej materii króla Francji Ludwika IX (1214–1270), który uzyskał podobną zgodę w 1260 r. dla wszystkich klasztorów cysterskich. Badacze opactwa w Łądzie uważają, że rozwój i znaczenie tego konwentu jest od początku związane z kultem św. Urszuli i jej orszaku, gdyż w miejscu tym złożono ponad 50 *capita* (relikwie głów) i wielką liczbę innych partykuł pozyskanych z Kolonii. Ten liczny zbiór relikwii zachował się do naszych czasów w wielkim ołtarzu-relikwiarzu w kościele w Łądzie. Gwoli ścisłości należy nadmienić, że do Polski relikwie z Orszaku Kolońskich Męczenniczek sprowadził w 1263 r. bezpośrednio z *ager Ursulanus* w Kolonii kanonik gnieźnieński Andrzej, składając je później w katedrze poznańskiej.

Wrocławski kult dziewic z Kolonii

Uznaje się, że również na Śląsk kult św. Urszuli i Orszaku 11 tys. Dziewic został sprowadzony dzięki cystersom, którzy posiadali tu swoje opactwa i wiele majątków, a ściśle związki z książętami dzielnicowymi, szczególnie linią Piastów wrocławskich, ich szczególnych protektorów i dobrodziejów, pozwoliły na kult świętych cysterskich, otwierając szeroki dostęp do kultury religijnej państw zachodniej Europy. Przejawy te można dostrzec w diecezji wrocławskiej. Po pierwsze w liturgii jako głównej oficjalnej formie życia religijnego. Zgodnie z zarządzeniem z 1260 r.

także w klasztorach śląskich cystersów 21 października sprawowano liturgię ku czci świętych Jedenastu Tysięcy Dziewic, nie wymieniając oddzielnie osoby św. Urszuli. Obchód ten celebrowano m.in. poprzez dwanaście czytań w Liturgii Słowa, czyli w wysokim tzw. rycie XII-lekcyjnym. Szczególnie nabożeństwo ku czci Orszaku Kolońskiego nosiły mniszki cysterki w Trzebnicy w założonym tam przez św. Jadwigę i jej męża, księcia Henryka I Brodatego, opactwie. Wiązało się ono z kultem ich relikwii, które zostały sprowadzone z opactwa w Pforcie, którego przełożony był jednocześnie wizytatorem dla trzebnickiej gałęzi żeńskiej w początkowym okresie istnienia. Warto zauważyć, że to właśnie dzień św. Urszuli i jej towarzyszek był uważany za ten, w którym zakonnicy, a szczególnie mniszki obejmowały nowy klasztor.

O znaczeniu kultu św. Urszuli i jej orszaku w religijności diecezji wrocławskiej świadczą kalendarze i księgi liturgiczne. Według nich kult św. Urszuli cieszył się dużą popularnością i czcią, gdyż w dzień święta ceremonie liturgiczne obchodzono w bardzo wysokim stopniu, tzw. rycie *duplex*.

Istotnym elementem wskazującym na kult orszaku dziewic kolońskich w katedrze wrocławskiej jest zachowany, pochodzący z XV w. fresk w północnej nawie bocznej katedry, na którym wymalowano męczeństwo św. Urszuli i jej Towarzyszek. Kompozycja ma szczególne znaczenie, gdyż oprócz płynących łodzią kobiet znajdują się tam również postacie: kardynała, biskupów, duchownych oraz... papieża Cyriaka – postaci legendarnej. Przedstawienie to jest dodatkowym dowodem wskazującym na znajomość w kręgu duchowieństwa wrocławskiego rozbudowanej legendy o św. Urszuli, według której na wieść o przyszłym męczeństwie do Urszuli dołączyć miało w Rzymie grono najwyższych hierarchów z papieżem i kardynałami (w tym czasie kolegium kardynalskie nie istniało).

Warto dodać, że omawiane patrocinium św. Urszuli i 11 tys. Dziewic miała w średniowieczu nie tylko katedra, ale także szpital dla trędowatych i kaplica pogrzebowa we Wrocławiu na Ołbinie, wspomniane w 1400 r. Wezwanie to nosiły też kościoły w Gwizdanowie (diecezja legnicka, kościół wzmiankowany w 1289 r.), w Udaninie (diecezja świdnicka, kościół z poł. XIII w.) i Kowalowie k. Wiązowa (wzmiankowany w 1305 r.). Jednoznacznie wskazuje to, że obiekty te wzniesiono na fali rozwoju kultu św. Urszuli i Towarzyszek w początkowym okresie jej kultu w ówczesnej Polsce. ●

Jubilat Tomaszewski



ZDJEŃCIA NATALIA KABANOW

Jeśli ktoś umiał opowiadać bez słów, to właśnie on. Potrafił wysławiać się poprzez ruchy i gesty. Stworzył świat, w którym mowa mogłaby służyć jedynie do wyrażenia zachwytu nad jego twórczością. Henryk Tomaszewski – tancerz, mim, choreograf, reżyser, pedagog. **Mistrz. W tym roku obchodzimy setną rocznicę jego urodzin.**

KATARZYNA KRZEMIŃSKA

Wrocław

Postać mocno związana z Dolnym Śląskiem, ale jednocześnie znana i niezwykle ważna dla całego świata (nie tylko kultury). Założyciel Wrocławskiego Teatru Pantomimy (który z powodzeniem prowadził przez 45 lat) i jedynej w swoim rodzaju sztuki scenicznej, zwanej teatrem ruchu.

Człowiek wielkiego formatu

Można powiedzieć, że Tomaszewski „odczarował sztukę mimu”. W swojej pracy odchodził od klasycznej francuskiej szkoły mimu, stawiając na nowe nurty. Nacisk kładł przede wszystkim na wieloosobowość i zespołowość. W jego teatrze spektakle stawały się

dzielami całych grup aktorów, a ich emocje, wyrażane ruchem, nadawały sztuce mimu nowy wymiar. Ogromną wagę przywiązywał także do muzyki i scenografii w swoich spektaklach. Wiedział, że obrazy i dźwięki potrafią wyrazić więcej niż tysiąc słów. Tak właśnie narodził się teatr ruchu. Nowy styl w sztuce mimu, charakterystyczny dla Tomaszewskiego – choreodramat.

Największym bodaj osiągnięciem i ukochanym „dzieckiem” Henryka Tomaszewskiego jest założony przez niego Wrocławski Teatr Pantomimy. Początkowo, od 1956 r., funkcjonujący jako Studio, a od roku 1959 już pod znaną do dzisiaj nazwą. Tomaszewski teatrem kierował z powodzeniem przez 45 lat. Inscenizował dzieła klasyków, m.in. Szekspira, Wyspiańskiego, Ionesco, Shawa, Hauptmanna, Ibsena, Słowackiego, Weissa, Gryphiusa.

Ale inspirował się także malarstwem i muzyką. W centrum swojej wizji artystycznej postawił człowieka i twórcze możliwości ruchu. Do dziś spektakle Wrocławskiego Teatru Pantomimy grane były już na wszystkich kontynentach świata.

Sto lat Tomaszewskiego

Setna rocznica urodzin artysty to najlepsza okazja do przybliżenia jego dorobku i znaczenia wkładu, jaki wniósł w rozwój współczesnego teatru. Obchody tej rocznicy to swoista wędrówka przez życie wybitnego choreografa i pedagoga. W pierwszych miesiącach jubileuszowego roku ogłoszono konkurs na debiut reżyserski w Pantomimie. Jego laureat otrzymał możliwość realizacji przedstawienia, a stworzona przezeń sztuka weszła do repertuaru WTP. Ale rocznica urodzin



W centrum swojej wizji artystycznej Tomaszewski postawił człowieka i twórcze możliwości ruchu

wielkiego choreografa to także seria spotkań, odbywających się od marca do listopada br. Są one ogólnodostępne i bezpłatne, a goszczą na nich przedstawiciele środowiska teatralnego, dla których pantomima jest główną formą artystycznego wyrazu.

Na jesieni w WTP planowana jest także premiera nowego spektaklu, poświęconego jubileuszowi 100. rocznicy. Przedstawienie ma nawiązywać do pełnospektaklowych choreodramów twórcy pantomimy zespołowej i opierać się na klasycie literatury.

Kto zaś nie ma możliwości pojawienia się w teatrze, może tajniki pantomimy odkryć za pomocą internetu.

Z okazji jubileuszu przygotowany został cykl odcinków na kanale YouTube pod nazwą „Pantomima krok po kroku”, w których aktorzy WTP odsłaniają tajniki gry aktorskiej mimów.

Innym ważnym wydarzeniem będzie z pewnością „Kontr-akt” – niespotykane wydarzenie performatywne i intermedialne. Zespole nie tradycyjnych Henryka Tomaszewskiego i sztuki mediów. Doświadczenie i kunszt sceniczny aktorów WTP zostały tu połączone ze współczesną technologią audiowizualną przetworzoną przez zespół Identity Problem Group. Rozwiązania artystyczne, wykorzystujące technologie, stają się tutaj niejako

partnerami scenicznymi aktorów Pantomimy, a jednocześnie w autorski sposób stanowią nawiązanie do pracy z obrazem i wizualnymi aspektami przestrzeni, które szczególnie interesowały i inspirowały Tomaszewskiego.

20 listopada 2019 r., w dniu 100. rocznicy urodzin reżysera, na wrocławskim rynku poczęstowani zostaną urodzinowym tortem, a miejską przestrzeń publiczną wypełnią balony z helem. Będzie można dyskutować o dziele mistrza, a wieczorem wziąć udział w *silent disco* na bazie muzyki z przedstawień Henryka Tomaszewskiego. Do czego już dziś serdecznie zachęcamy.

Nie tylko teatr

Henryk Tomaszewski umiał bawić się teatrem, ale także bawić się w sensie dosłownym. Nie każdy wie o drugiej wielkiej pasji artysty, jaką było... kolekcjonowanie zabawek. Zgromadzone przez niego zbiory prezentowane są w działającym od 1995 r. w Karpaczu Miejskim Muzeum Zabawek oraz częściowo także w Muzeum Teatru we Wrocławiu. Warto odwiedzić Karpacz, by jeszcze lepiej poznać osobowość wielkiego choreografa i zachwycić się zabawkami z okresu od XVIII do XX w., których ekspozycja przywoła atmosferę zabaw z dawnych lat.

Za wybitne zasługi dla kultury narodowej Henryk Tomaszewski został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (1996). Zmarł w 2001 r., pochowany został na zażytkowym cmentarzu przy Świątyni Wang, górującej nad Karpaczem, gdzie spoczął również jego wieloletni przyjaciel Tadeusz Różewicz.

W jakim kierunku pójdzie teatr ruchu? Ile jeszcze wzbudzi emocji, zachwytów, zbierze braw? Ile zostanie w nim myśli i dzieła Henryka Tomaszewskiego za kolejne sto lat? Czas pokaże, ale sam mistrz przewidywał raczej słusznie: „Roślina, którą zasadziłem, zacznie rosnąć inaczej, ale z całą pewnością będzie żyła”.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ
WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA
ORAZ WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU
MARSZAŁKOWSKIEGO
WOJEWÓDZTWA
DOLNOŚLĄSKIEGO



**DOLNY
ŚLĄSK**

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Bez różowych okularów

Każdy lubi czasem spojrzeć na świat oraz życie przez różowe okulary. Promienie wiosennego słońca, wzrastające i rozkwitające rośliny, jasne, długie wieczory, a nawet rzewne pieśni potrafią spotęgować tę potrzebę. Można także okres pięćdziesięciu dni świętowania Paschy Zbawiciela wpisać do powyższego zestawu, ale wbrew pozorom byłaby to interpretacja jednostronna, a ponadto nieco płytką. Nie da się bowiem oddzielić radości chwały Zmartwychwstania od pasyjnej tajemnicy Wielkiego Piątku. A tej ostatniej nie sposób godziwie się przyglądać w różowych okularach. Także Chrystus ukazujący się uczniom aż do wniebowstąpienia zachowuje ślady swojej męki, zaskakując ich realnością niejednego niedowiarka.

To co odnosi się do najistotniejszego momentu historii zbawienia, zachowuje też swoją adekwatność w przypadku każdego ludzkiego życia. Banałem trąci zasada znana od tragedii

greckiej po amerykański film komercyjny, że bohater musi upaść, aby stać się postacią przekonującą. Osoby doświadczone cierpieniem, które potrafiły mimo wszystkich przeciwności losu poradzić sobie z własną egzystencją, otacza nimb wręcz wieszczęj mądrości. Na przeciwległym krańcu tej powszechnej i niekoniecznie błędnej opinii znajdują się osoby zbyt często ulegające pokusie blichtru powierzchowności, byle tylko nie musieć stawić czoła okolicznościom, prześlizgnąć się przez życie, wymigawszy się od odpowiedzialności, by uspokajać sumienie założeniem różowych okularów.

Niekiedy natomiast nieodparte wydaje się wrażenie, iż religia albo wiara powinny być w mniemaniu wielu ludzi właśnie sposobem na uzasadnienie postrzegania rzeczywistości przez różowe okulary. Bo przecież Pan Bóg pogłaszcze, przytuli, pomoże, rozwiąże problemy, pocieszy, a najlepiej jakby jeszcze wykonał za

ROMAN BOBRYK

gdybyśmy byli
z drewna lub kamienia

gdybyśmy byli
jak woda
jak ogień

twardzi i czysti

lecz nasze oczy
bez żyłek
cierpienia

byłyby
puste

człowieka pracę, pomnożył dochody i usunął z jego drogi wszystkie postacie ośmielające się na krytykę, niechęć, tudzież wymagania. Tymczasem to tak nie działa. Prawdziwy chrześcijanin musi być prawdziwym bohaterem, który podobnie jak Mistrz upada wiele razy, a bliźni z tych upadków pozostają nawet po tryumfie zmartwychwstania.

Taki kontekst ideału stawania się wartościowym człowiekiem można wyczytać z prezentowanego

wiersza. Człowiek nie powinien być w swoim wnętrzu ani jednowymiarowy jak drewno lub kamień, ani w swym działaniu równie nieokiełznany jak żywioł. Wprawdzie wierzący chrześcijanin ma w swoim ideale wypisaną drogę utwardzania się od drzewa poprzez węgiel aż po diament, a do tego potrzebna mu jest swoista odporność na niszczące działanie ognia czy wody, ale wymagana jest też umiejętność wykorzystania tych elementów dla własnego dobra. Sporo wysiłku i niejedno cierpienie poprzedzają drogę, której perspektywę wyznacza nadzieja zmartwychwstania, dostrzegana przenikliwym wzrokiem pobłogosławionym mądrością.

KS. ADAM R. PROKOP

Roman Bobryk (ur. 1971) – literaturoznawca, związany z Instytutem Polonistyki i Neofilologii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Za poetę uważał się w czasach technikum mechanicznego i na studiach polonistycznych. Z wieszczą aureolą rozstał się w czasie półrocznej służby wojskowej, choć czasem jeszcze przytrafiają mu się takie wybryki jak powyższy.



MAREK MUTOR

Wrocław

Opcja Benedykta

Kultura Zachodu staje się coraz mniej chrześcijańska. Właściwie chrześcijaństwo i reprezentowane przezeń wartości krok po kroku stają się jakby kontrkulturą, coraz mniej akceptowaną, dla wielu niezrozumiałą i obcą. Mowa nie tylko o świecie sztuki, ale przede wszystkim o kulturze dnia codziennego i wyobrażeniach o świecie, które gwałtownie zmieniły się w ostatnich dekadach. Człowiek Zachodu z rzadka akceptuje takie „dziwne” pomysły chrześcijaństwa, jak czystość czy dobrowolne ubóstwo. Czcimy seks, władzę i pieniądze. Uważamy, że „mamy prawo do szczęścia”, ale rozumiemy przez to, że na pierwszym miejscu są nasze potrzeby. Nie mówiąc już o tym, że wielu chrześcijan w istocie niewiele wie o wierze, którą deklaratywnie wyznaje.

Kilka lat temu R. Dreher opublikował książkę *Opcja Benedykta*, w której stara się dowieść, że dzisiejsza sytuacja postchrześcijańskiego Zachodu przypomina czasy św. Benedykta z Nursji, który w początkach VI w. opuścił upadły Rzym, by po trzyletnim pustelnictwie zająć się tworzeniem monastycznych wspólnot. Benedyktyni, w świecie pełnym chaosu i pogaństwa, odkrywali piękno wiary w Chrystusa, pracowali i modlili się, a przy okazji zachowali dla kolejnych pokoleń stare księgi, prawdziwą wiarę i wiele dzieł kultury antycznej. Pokolenia mnichów stanowiły jakby arkę, która przeniosła przez dziejowy potop doświadczenie chrześcijańskie i skarby europejskiej kultury. Według Drehera odpowiedzialność chrześcijan na coraz bardziej neopogańską kulturę Zachodu powinno być zwrócenie się – wzorem św. Benedykta – ku prawdziwemu doświadczeniu wiary, w duchu pokory, czystości i ubóstwa, poświęcenie czasu liturgii, pracy w małych wspólnotach chrześcijańskich i ciągłe nawrócenie. Dopiero świadectwo miłości małych neobenedyktynskich wspólnot może promieniować w świat, pociągać autentyzmem, dawać odpowiedź ludziom umęczonym rozedrganiem nowoczesnego życia. W ten sposób Kościół Chrystusa odradzałby się na nowych zasadach. Jest to koncepcja, która współgra z dawniejszą wizją J. Ratzingera (Benedykta XVI), który przewidywał, że w wyniku obecnego kryzysu Kościół utraci swoje przywileje społeczne i majątek, po to, by jako mała wspólnota odrodzić się na nowo. W takim ujęciu Kościół jawi się jako dobrowolne stowarzyszenie, do którego przystępuje się tylko na mocy samodzielnej decyzji. Pójście za Chrystusem będzie wymagało konkretnych poświęceń i odrzucenia akceptowalnych dla większości norm kulturowych.

Wizja wyłaniająca się z *Opcji Benedykta* mimo krytyki („odpuszczanie” przez chrześcijan sfery społeczno-politycznej, eksapizm) ma wielki potencjał. Sukces opcji Benedykta zależy wyłącznie od osobistej decyzji jednostki. Nie trzeba zdobywać poparcia mas, milionów polubień w serwisach społecznościowych, dużych pieniędzy na kampanię reklamową. Wystarczy chcieć. I pogodzić się z tym, że po ludzku możemy przegrać. ●

Kościół św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława

15 XI 1351 r. Karol IV w obecności króla polskiego Kazimierza, książąt śląskich, margrabiego morawskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego podpisał dokument o niepodzielności biskupstwa wrocławskiego. **Na pamiątkę tego spotkania postanowiono wznieść jako wotum zawartej ugody kościół.**



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Jego budowę rozpoczęto ok. 1354 r. Uzyskał wezwanie trzech patronów męczenników: św. Stanisława Biskupa – patrona Polski, św. Doroty – patronki kolonistów niemieckich i św. Waclawa – patrona Czech. Mieli oni symbolizować polityczną ugodę obu władców i wielokulturowość miasta zamieszkałego przez trzy narodo-wości, a opiekę nad kościołem powie-zono augustianom.

Architektura kościoła

Miała ona przypominać wielkość czeskiego władcy, który w 1355 r. został koronowany na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Pochodzące z tego okresu budowle kościelne i świeckie, wznoszone wokół rynku i przyległych ulic, z natu-ry musiały rywalizować z obiektami dawnego miasta i Ostrowa Tumskiego. Nie inaczej było podczas wznoszenia kościoła św. św. Stanisława, Doroty i Waclawa. Prezbiterium wraz z nie-wielką dzwonnica wznosił ok. 1381 r.

mistrz Peter. Korpus nawy głównej, będącej typową gotycką halą z wąskimi bocznymi nawami, był gotowy 20 lat później. Bryła kościoła nawiązywała do wcześniejszych budowli sakralnych – kościoła dominikanów św. Wojciecha i franciszkanów św. Jakuba. Kościół św. św. Stanisława, Doroty i Waclawa utrwał niejako śląską odmianę go-tyku. Przez osobę fundatora i pewne elementy dekoracyjne nawiązywał do stylu dworskiego w Pradze. Pamiątką po fundatorze są resztki tarcz herbo-wych umieszczonych na zewnętrznej ścianie prezbiterium – od ul. Świdnic-kiej, przedstawiające czeskiego lwa i śląskiego orła. Kościół ostatecznie uzyskał układ halowy, trójnawowy. Mierzy 80 m długości (nawa główna – 43,5 m), 30 m szerokości i 25 m wy-sokości. Równocześnie z budową ko-ścioła rozpoczęto prace przy budowie klasztoru.

Pod opieką franciszkanów

Nowe czasy dla kościoła i klaszto-ru przyniosła reformacja. Wrocławscy augustianie należeli do tej samej prowincji co Marcin Luter. Jego myśli i tezy szybko dotarły do Wrocławia,

zyskując licznych zwolenników. Z 40 zakonników pozostało przy dawnym wyznaniu zaledwie pięciu. Zostali oni przeniesieni do należącego do zakonu szpitala św. Hieronima, znajdującego się po drugiej stronie ulicy, a klasztor i kościół przekazano franciszkanom od św. Jakuba w 1530 r. Franciszkanie również poparli myśli reformacji i ko-ściół opustoszał. W 1534 r. został prze-jęty przez władze miejskie. Gotycki wystrój ruchomy został wyprzedany, zabudowania zamieniono na maga-zyny i skład soli, a potem na miejską zbrojownię.

Nowy etap historii budowli wy-znacza rok 1615, gdy po latach kościół i klasztor ponownie odzyskali francisz-kanie. Na Śląsku, pod władaniem kato-lickich Habsburgów, silne były prądy kontrreformacji. Franciszkanie prze-prowadzili remont odzyskanej budowli, ich prace zniszczył jednak wielki pożar w 1686 r. Przełom XVII i XVIII w. to czas odbudowy klasztoru i remontu kościo-ła. W latach 20. XVIII w. kościół został całkowicie zbarokizowany. Franciszka-nie w 1680 r. wybudowali kaplicę Naj-świętszego Serca Jezusowego. Pamiąt-ką po kościele zakonnym są barokowe



Z lewej i powyżej: Obraz męczeństwa św. Doroty (ok. 1720), ołtarz główny
Z prawej: Barokowa kaplica Najświętszego Serca Jezusowego
Na sąsiedniej stronie: Widok na kościół z wizerunkiem krzyża jerozolimskiego na dachu



stalle z 61 bogatymi płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny z życia św. Franciszka, całość wieńczą postacie św. Cecylii z organami i Dawida z harfą. Nad drzwiami w prezbiterium widnieją symbole franciszkańskie – skrzyżowane ręce Ukrzyżowanego Chrystusa i naczynia z stygmatami św. Franciszka. Wizja świętego biedaczyny jest tematem jednego z obrazów w ołtarzu głównym. Centralną jego częścią jest obraz męczeństwa św. Doroty. Wśród rzeźb głównego ołtarza można, dzięki ich atrybutom, rozpoznać licznych świętych: Jadwigę, Wacława, Stanisława, Elżbietę, Piotra. W zwieńczeniu ołtarza głównego nad baldachimem widnieje rzeźba będąca apoteozą Trójcy Przenajświętszej. „Samotność” w ołtarzu głównym tylko jednej patronki – św. Doroty – nie była przypadkowa. Od czasów uczynienia z kościoła parafii, ok. 1707 r., probostwo używało tylko jednego wezwania, św. Doroty, po 1945 r. ze zrozumiałych powodów pierwszeństwo uzyskał św. Stanisław Biskup – patron Polski. W kościele obecne są wszelkie elementy wystroju kościołów

potrydenckich. Centralnym elementem nawy głównej jest ambona z 1710 r. z płaskorzeźbami ewangelistów, przykryta baldachimem z rzeźbą Zmarłego Chrystusa. Jedenaście barokowych ołtarzy bocznych przypomina o ważnym w Kościele katolickim kulcie świętych. Pod łukiem tęczowym stoją przypisywane rzeźbiarzowi J.L. Weberowi nadnaturalnej wielkości połączone rzeźby św. św. Janów Chrzciciela i Ewangelisty. Przykładem sztuki sepulkralnej jest rokokowy, pochodzący z lat 1752–53 nagrobek barona Heinricha Spaetgena, dłuta jednego ze znakomitych rzeźbiarzy epoki F. Mangoldta. Nagrobek – apoteoza zmarłego – jest także przypomnieniem o kruchości ziemskiego życia. Pomnik znajduje się naprzeciw dawnego wejścia głównego do kościoła od obecnej ul. św. Doroty. Ulica ta prowadziła do pierwszych fortyfikacji miasta. Kościół zawsze dominował w panoramie miasta, jednak jego specyficzne usytuowanie sprawiało, że był jakby na uboczu głównej jego arterii. Budowla, wzorem średniowiecznych, była orientowana;

gdy stanie się po prawej stronie ulicy, idąc od rynku, jej portal główny, najbardziej imponująca fasada gotycka w mieście, znajduje się po stronie zachodniej, przy dzisiejszym pl. Franciszkańskim. Przez lata wejście główne znajdowało się w ścianie północnej kościoła, jego zachowany barokowy portal zdobi rzeźba św. Doroty. Obok dawnego wejścia głównego stoi barokowa chrzcielnica z rzeźbą chrztu Jezusa w Jordanie. Nowe wejście główne od strony zachodniej przekuto w 1897 r. w stylu neogotyckim. To ułożenie kościoła sprawia, że do dzisiaj jego wnętrze jest nieznanie wielu wrocławianom. Dopiero wykuta w stylu neobarokowym w latach 90. XX w. krata umożliwiła zwiedzającym wejście do kościoła przez bramę w dzwonnicy od ul. Świdnickiej.

W rękach księży diecezjalnych

W bryłę kościoła w 1748 r. uderzył piorun, a wybuch Wieży Prochowej nadwerżył jej mury i sklepienia. Kościół ucierpiał także podczas wojen



ZDJEŃCA MICHAŁ ZÓK-NIEWSKI



Powyżej: Nawa południowa kościoła z kaplicą Najświętszego Serca Jezusowego – pierwotnie kaplicą św. Barbary

Po lewej i prawej: Barokowo-rokokowy marmurowy nagrobek barona Heinricha G. Spaetgena z lat 1752–53



śląskich. W 1810 r., wobec decyzji państwowej o sekularyzacji zakonów, kościół został przejęty przez księży diecezjalnych. Dwa lata później został poddany remontowi, a następne remonty miały miejsce w 2. poł. XIX w., przeprowadził je ówczesny proboszcz kościoła ks. Robert Spiske, założyciel Zgromadzenia Sióstr Jadwizanek i dziś kandydat na ołtarze. Później prace remontowe przeprowadzono w latach 20. i 30. XX w.

Kościół kryje jeszcze inne zakonne tajemnice. W nawie głównej i w prezbiterium znajdują się zakonne krypty. Obecnie można wejść tylko do tej pod głównym ołtarzem. Kryje trumny franciszkańskich mnichów, ubranych w tradycyjne zgrzebne habity, z kapтурami na głowie i krzyżami w ręku. Trumny były przez lata stosownie poukładane, ten „wieczny” porządek został naruszony przez radzieckich żołnierzy, którzy w maju 1945 r., po zdobyciu miasta, poszukiwali w krypcie skarbów. Porozrzucane doczesne szczątki mnichów zostały pochowane w nowych trumnach dopiero w 2000 r.

Powojenne losy

Kościół, mimo wielkich rozmiarów i łatwego celu dla radzieckiego lotnictwa i artylerii, nie ucierpiał zbyt mocno podczas oblężenia „Festung Breslau” w 1945 r. Utracił witraże w oknach i część poszycia dachu. Po szybkim remoncie stał się czynną świątynią, natychmiast przejętą pod polską administrację kościelną. Wobec znacznego zniszczenia katedry na Ostrowie Tumskim kościół św. Doroty, św. Stanisława i św. Wacława stał się prokatedrą i siedzibą Administratora Dolnego Śląska Edwarda Milika. W tym też czasie odwiedzany był przez ówczesnego Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda.

W powojennych księgach intencji mszalnych zachowały się wpisy ważnych dla historii i duchowości Kościoła osób, takie jak: 26.07.1948 – ks. Michał Sopoćko, spowiednik św. Faustyny Kowalskiej, czciciel kultu Miłosierdzia Bożego, beatyfikowany w 2008 r.; 13.09.1949 – wikary parafii św. Floriana w Krakowie, ks. Karol Wojtyła, późniejszy metropolita krakowski i Papież Jan Paweł II;

5.06.1972 – ks. Jerzy Popiełuszko, późniejszy kapelan „Solidarności”, zamordowany przez komunistyczną SB w 1984, beatyfikowany w 2010 r.

W listopadzie 2001 r. w uroczystościach 650-lecia fundacji kościoła w Mszy św., której przewodniczył Henryk kar. Gulbinowicz, wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych i samorządowych Polski, Czech i Niemiec. Na pamiątkę tych uroczystości parafia wybiła pamiątkowy medal. W 2017 r. Prymas Czech, arcybiskup Pragi kard. Dominik Duka, podczas uroczystej Mszy św. przekazał parafii, na ręce Metropolity Wrocławskiego abp. Józefa Kupnego, relikwie św. Wacława.

W kościele trwają obecnie zakrojone na wielką skalę prace rewaloryzacyjne, prowadzone przy wielkim wsparciu Ministerstwa Kultury, władz samorządu Wrocławia i Dolnego Śląska oraz wielu innych donatorów. Zaangażowanie wielu ważnych instytucji w dzieło rewaloryzacji kościoła daje nadzieję, że w ciągu kilku najbliższych lat prace te uda się zakończyć. ●



Powyżej: Fragment stali klasztornej na południowej ścianie prezbiterium (ok. 1720)

Z lewej: Barokowy ołtarz Matki Bożej Bolesnej z obrazem z drugiej połowy XIX w. Z prawej: Ołtarz Matki Bożej z Dzieciątkiem z ok. 1730 r., po bokach rzeźby św. Jana Nepomucena i św. Jana Sarkandra

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Powołanie Dar i tajemnica



Pamiętkowe zdjęcie Karola Wojtyły z kolegami. Z archiwum Domu Rodzinnego w Wadowicach

Wpisanie terminu **powołanie** do „Słownika Wyrazów Bardzo Obcych” może wywołać zdziwienie – ale tylko w pierwszej chwili. Skąd mają znać treść tego słowa młodzi Polacy, skoro „powołania” do powszechnej służby wojskowej od lat nie ma, do klasztorów i seminariów tłumy się nie garną, a spotkanie nauczycieli, lekarzy i wszelkich fachowców „z powołania” graniczy z cudem?

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Z pewnością nikt już nie ma najmniejszych wątpliwości co do fundamentalnego znaczenia rodziny w dziele kształtowania powołania swoich dzieci.

Kim będą nasze dzieci?

Jednym z zasadniczych pytań, jakie wiąże się z wychowywaniem dziecka, jest pytanie o to, kim ono będzie w swoim dorosłym życiu? Czasem już od kolebki jest jasne, jaki talent stał się udziałem syna czy córki; częściej jednak trzeba wielu lat, wielkiej mądrości i doświadczenia życiowego rodziców i wychowawców na to, by odpowiednio pokierować młodego człowieka, by ten otrzymanego charyzmatu nie zmarnował.

Jak dobrze, że tak serdecznie przypomniał nam o tym św. Jan Paweł II (16 VI 1999 r.), gdy stanął na pomoście łączącym jego dom rodzinny z parafialną świątynią: „Tu, w tym mieście, w Wadowicach, wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło”.

Skoro tak, to warto zrobić wszystko, byśmy wszyscy nie pokutowali za to, że osoby mające wpływ na postawę i rozwój człowieka nie wykonały tego, co było ich obowiązkiem.

Zasadnicze powołanie człowieka

Jakie jest ostateczne powołanie człowieka? Oto odpowiedź, jaką daje Katechizm w pierwszym swoim punkcie:

„Bóg nieskończenie doskonały [...] stworzył człowieka, by uczynić go uczestnikiem swego szczęśliwego życia. Dlatego [...] powołuje go i pomaga mu szukać, poznawać i miłować siebie

ze wszystkich sił. Wszystkich ludzi rozproszonych przez grzech zwołuje, by zjednoczyć ich w swojej rodzinie – w Kościele. Czyni to przez swego Syna, którego posłał jako Odkupiciela i Zbawiciela, gdy nadeszła pełnia czasów [...]” (KKK, 1).

A oto wypowiedź Soboru Watykańskiego II:

„Zadaniem ludzi świeckich z tytułu właściwego im powołania jest szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zazwyczaj przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa. [...]” (KK, 31).

Oczywiste jest, że przychodzący na świat człowiek nie ma o tym wszystkim pojęcia i powinien być stopniowo wprowadzany w takie myślenie. Chrześcijańscy rodzice i wychowawcy winni uznać, że Bóg ma wobec powierzonych im dzieci swój plan, który należy z pokorą i wiarą odkryć, rozpoznać, przyjąć, wspierać i z radością realizować.

Z ludzi wzięci

W adhortacji dotyczącej formacji kapłańskiej św. Jan Paweł II podał wyjaśnienie, które dotyczy daru i tajemnicy, jakimi jest powołanie: „Historia każdego powołania [...] jest historią niewymownego dialogu między Bogiem a człowiekiem, między miłością Boga, która wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada”

(PDV 36). W tym dialogu z inicjatywą wychodzi Bóg, a obdarzony darem wolności człowiek staje wobec szansy przyjęcia tego niczym niezасłużonego zaproszenia. Obdarowani do końca życia nie odpowiedzą sobie na pytanie: dlaczego to właśnie ja?

Ludzie powoływani są przez Pana Boga w konkretnych warunkach. To ich środowisko życia kształtuje powołanych i do tego środowiska zostaną oni posłani (por. PDV 5). Przypomnienie to jest bardzo ważne, gdyż często zapominamy, że zarówno kapłani, nauczyciele, jak i lekarze, politycy są prawdziwą wizytówką swojej epoki, społeczeństwa; są tacy, jaka jest rodzina, szkoła, naród, Kościół.

Boże zaproszenie oczekuje na przyjęcie ze strony człowieka i realizację według scenariusza, który Powołujący stopniowo odkrywa przed powołanym. Ów dialog, jaki rozgrywa się między Panem Bogiem a człowiekiem, jest czymś fascynującym i ma przynieść błogosławione owoce dla bliźnich. Niestety: dar powołania – jak zresztą wszystkie inne – człowiek może zmarnować, a nawet odrzucić...

Zachęta papieża Benedykta

„Życzę młodym, by pośród wielu propozycji powierzchownych i nietrwałych potrafili rozwijać pragnienie wysokich wartości i celów oraz dokonywać radykalnych wyborów na rzecz służby bliźniego śladami Jezusa. Drodzy młodzi, nie lękajcie się pójść za Nim i podążać wymagającymi, odważnymi drogami miłości oraz ofiarnego zaangażowania! Wtedy będziecie szczęśliwi, że służycie, będziecie świadkami tej radości, której świat dać nie może, będziecie żywym płomieniem miłości nieskończonej i wiecznej, nauczycie się dawać uzasadnienie tej nadziei, która w was jest (1 P 3, 15)”.

ABECADŁO RODZINNE

Terapia

Od ponad 10 lat spotykam się z parami w poradni rodzinnej. Widzę, jak pięknie rozwijają się, podejmując pracę nad sobą i nad swoimi relacjami.

Czym jest terapia małżeńska? Na czym polega? Jaki jest jej cel? Dla kogo jest? Kiedy się na nią zdecydować, a kiedy na terapię małżeńską jest już za późno?

Psychotherapia małżeńska przeznaczona jest dla par, które zmagają się z trudnościami w komunikacji, częstymi konfliktami i napięciami prowadzącymi do niezadowolenia partnerów ze wspólnego życia. W terapii mogą też wziąć udział pary, które czują, że oddalają się od siebie, a ich związek zmierza w niewłaściwym kierunku. To także koło ratunkowe dla związków, w których partnerzy doświadczyli lub jeden z partnerów doświadczyl trudnych sytuacji i emocji. Pomocy w psychotherapii mogą szukać osoby borykające się z przewlekłą zazdrością i zdradą lub z trudnościami w życiu seksualnym.

Terapie małżeńskie odbywają się w formie poufnych rozmów partnerów z psychotherapeutą. Przeważnie praktykuje się wspólne sesje, w wyjątkowych sytuacjach są to spotkania indywidualne z psychotherapeutą. Zazwyczaj terapia obejmuje cykl spotkań odbywających się raz w tygodniu lub dwa razy w miesiącu. W zależności od złożoności i natury problemów może obejmować 10 spotkań lub trwać 6–12 miesięcy. Długość terapii małżeńskiej ustalana jest w momencie postawienia diagnozy (kluczowy element terapii) i wyznaczenia jej celów.

Warto uświadomić sobie, że brak komunikacji i spory między partnerami są skutkiem, a nie przyczyną problemu, który chcemy rozwiązać. Terapeuta poprzez rozmowy z partnerami powinien zlokalizować źródło konfliktów, wskazać rozwiązania i nauczyć partnerów radzenia sobie z podobnymi sytuacjami w przyszłości.

Przejście przez proces terapii daje partnerom możliwość świeżego spojrzenia na związek. Celem psychotherapii jest nauczenie partnerów słuchania siebie nawzajem, a także uzyskanie wglądu w perspektywę partnera na daną sytuację. W wyniku terapii każdy z partnerów staje się wrażliwszy na potrzeby partnera i własne. Kolejnym celem terapii dla par jest wyeliminowanie zachowań, które mogłyby przyczynić się do narastania nowych konfliktów i problemów. Zadaniem terapeuty jest wskazanie alternatywnych rozwiązań, przyczyniających się do pokonania trudności.

Wiele par zastanawia się, czy terapia małżeńska ma sens, czy pomaga, czy warto udać się do psychotherapeuty po pomoc. Powodzenie terapii zależy przede wszystkim od partnerów. Jeśli obie strony zdecydują się pracować nad swoim podejściem do związku oraz są gotowe na poświęcenie się terapii małżeńskiej, to

istnieje duża szansa, żeby nieszczęśliwe małżeństwo zmieniło się w silne i trwałe partnerstwo. Z terapii małżeńskiej korzystać warto. Nie zmieni ona Twojego męża/Twojej żony. Zmieni Ciebie. Terapeuta będzie Cię zachęcał do pracy nad sobą, do wzięcia odpowiedzialności za Twoje emocje, bo na kryzys małżeński masz wpływ. Powodujesz go Ty i Twój mąż/Twoja żona. Tylko w takiej perspektywie możecie tak pokierować swoim zachowaniem, by z kryzysu wyjść. Żeby było jasne – kryzysem małżeńskim NIE JEST: kłótnia między śniadaniem a obiadem, trudności osobiste jednego z małżonków, błahe tematy (kolor ścian w sypialni). Kryzys małżeński jest długotrwałą trudnością w związku, w której OBOJE MAŁŻONKOWIE podają w wątpliwość sens swojego małżeństwa. Są sobą zmęczeni, czują się bezradni. Trwają w spirali niekończących się sprzeczek i złośliwości oraz/lub przechodzą w stan obojętności i zamrożenia. Relacja zaczyna gasnąć i zostaje pustka.

Zapewne można wyjść z kryzysu małżeńskiego poza gabinetem terapeuty. Wymaga to dojrzałości i ogromnej pracy nad sobą każdego z małżonków. Kiedy mimo trudności oboje chcecie, żeby było dobrze, ale nie potraficie tego osiągnąć – pójdziecie na terapię będzie dobrą decyzją. Nie jest istotne, jakiego obszaru dotyczą trudności. W terapii znajdują się zarówno pary, które przeżyły problem zdrady, jak i pary, które mają kłopoty z wyrażaniem emocji. Jeśli terapia przychodzi Ci do głowy podczas takich sytuacji – sięgnij po nią. Powodzenia!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Kwiat, który „przeciwdziała truciznie”

Przelom maja i czerwca to okres, kiedy na naszych przydomowych rabatkach, w ogrodach i na działkach pojawia się charakterystyczny jaskrawy pomarańcz kwitnących nagietków. Ten obraz będzie nam towarzyszył do pierwszych mrozów, bo tak długo trwa ich kwitnienie.

Nagietek lekarski (*Calendula officinalis*), wywodzący się prawdopodobnie z obszaru śródziemnomorskiego, to jednoroczna roślina z rodziny astrowatych obecnie popularna w wielu rejonach świata. Lubiany jako łatwy w uprawie miiododajny kwiat ozdobny o specyficznym zapachu (pachnie cała roślina), nagietek jest też doceniany przez przemysł zielarski i farmaceutyczny oraz kosmetyczny. Znajdziemy go jako składnik licznych produktów leczniczych i pielęgnacyjnych, kosmetyków. Nic dziwnego: posiada wiele cennych składników aktywnych, w tym saponiny triterpenowe, karotenoidy, flawonoidy, sterole roślinne, kwas kalendowy, kwas linolowy, polisacharydy, tokoferole, glikozydy kwasu oleinowego.

Tym składnikom zawdzięcza nagietek swoje dobroczynne właściwości i bardzo szerokie zastosowanie, m.in. do zwalczania stanów zapalnych, w dolegliwościach układu pokarmowego, chorobach skóry, dla wzmocnienia odporności i poprawy przepływu krwi, jako środek łagodzący skutki stresu (odprężający).

Nagietek podobno znano i wykorzystywano, m.in. jako środek barwiący, już w starożytności, jednak pierwsze wzmianki o nim jako roślinie leczniczej pojawiły się dopiero w XII wieku. Co ciekawe, liczne źródła jako autora pierwszego pisemnego

przekazu o zastosowaniu nagietka w medycynie wskazują św. Hildegardę z Bingen.

W jej opisie nagietka w księdze *Physica* obok zastosowania na dolegliwości skórne, znajdujemy takie oto wskazówki:

Nagietek (...) posiada w sobie dużą zieloną siłę i przeciwdziała truciznie. (...)

Człowiek, który zje lub wypije truciznę i któremu została ona podana, powinien ugotować nagietek w wodzie, odcisnąć ją, zaś ciepłe ziele położyć na żołądku. Rozmiękczy ono truciznę, która opuści tego człowieka, bowiem chłód nagietka i jego duża moc rozpuszcza truciznę. Jednak niech ten sam człowiek wkrótce podgrzeje dobre wino, włoży do niego obfitą ilość nagietka, po czym ponownie podgrzeje z nim ten napój. A jako że spożył truciznę, powinien wypić to letnie wino, a pozbędzie się trucizny drogą wymiotów lub z pianą, czyli ze śliną, bowiem dobre siły nagietka zmieszane z ciepłym winem prowadzą do zwiymiotowania trucizny.

Skuteczność tych prostych środków zadziwia! Hildegardowy okład i wino z nagietka rzeczywiście pomagają, przynosząc „pomoc niemal elegancką”, jak nazwał ją dr Gottfried Hertzka w swojej książce *Tak leczy Bóg*. W dodatku nagietkowe antidotum jest naprawdę bezpieczne, jeśli oczywiście nie należy się do bardzo nielicznych pechowców uczulonych na astrowate. W medycynie Hildegardy opisane środki z nagietka są stosowane jako uniwersalna odtrutka w zatruciach nagłych i chronicznych. Wśród wskazań znajdują się zatrucia artykułami spożywczymi, grzybami czy lekami, ale



Herbatka z nagietka

2–3 garście kwiatów i ziela nagietka lekarskiego zagotować w ¼ l wody, odcedzić; ciepłe zioła położyć na żołądku.

Wino z nagietka

Podgrzać (nie doprowadzać do wrzenia!) w ¼ l dobrego wina, dodać do niego 2–3 garście kwiatów i ziela nagietka lekarskiego, ponownie podgrzać (nie gotować); wino (bez nagietka) pić letnie.

także salmonelloza. Oczywiście przy podejrzeniu poważnych zatruc zawsze pierwszeństwo ma pomoc lekarska, o ile jest możliwa. Jeśli okoliczności uniemożliwiają z jakichś powodów uzyskanie szybkiej pomocy służby zdrowia, należy działać tak, jak uczy święta z Bingen.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Wolność wymyślił Bóg

Wolność to stan umysłu. Tak mówi mój kolega. No właśnie. Modernizm i postmodernizm zredukowały egzystencję człowieka do dążenia jedynie do zapewnienia sobie materialnego bytu, nie zostawiając miejsca na sektor duchowy. Tym samym człowiek zaczął mylić wolność zewnętrzną z wolnością wewnętrzną. Zaczęła go osaczać pustka, bezsens, samotność, a tym samym niemoc. O. Augustyn Pelanowski OSPPE, publicysta, autor i artysta w swej książce **Wolni od niemocy** (Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa, Częstochowa 2017) idzie za Jezusem i wyswobadza do wolności. Swe rozważania koncentruje wokół pochyłonej kobiety z Ewangelii św. Łukasza. Potwierdza, że Jezus uzdrawiając ją, przywracając jej sylwetkę wyprostowaną, uwolnił ją od kalectwa i tym samym przywrócił wolność zewnętrzną. Jednocześnie wyrwał z niemocy, gdyż pochyłona, odrzucona przez świat nie miała wolności wewnętrznej. Każdego człowieka zniewala jakaś niemoc. Alkoholizm, narkomania, depresja, samotność czy smutek. Szukając łatwego szczęścia, wpadamy w iluzję wolności, zaznajamy pozornej hossy. Książka jest formą terapii. Jest realnym wsparciem przy rozliczeniach z uwikłaniami. Każda strona prostuje sylwetkę. O. Pelanowski występuje w roli asystenta i adwokata tej wewnętrznej, ale i zewnętrznej metamorfozy. Esencją lektury jest zmanifestowanie Jezusa jako jedyne reformatora naszego życia. Bez blefu i mistyfikacji. Tylko On naprawdę dynamizuje i wyznacza wzorcowe trendy, a przede wszystkim bezwarunkowo kocha. Postać jest pryncypialna i kategoryczna w wymowie. Wymagająca. Autor posiłkuje się teologią duchowości i psychologią, robi liczne odwołania do tekstów biblijnych. Używa języka przystępnego, ale rozważania są trudne, wnikliwe i purystyczne. Natłok refleksji powoduje, że do lektury trzeba wracać, a każdy *come back* odkrywa coś awangardowego i pozwala wyswobodzić się z niemocy do wolności. Polecam. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Szukając Vivian Maier

Od kilku tygodni słyszymy o tym, że najnowsza produkcja Marvela bije wszelkie rekordy kinowe. W tym miesiącu jednak nie będzie o Avengersach. Myślę, że dzisiaj wiele osób patrzy na innych trochę jak na superbohaterów. Stąd to nawiązanie do produkcji o superbohaterach. Kim są współczesni superbohaterowie? Przede wszystkim to ludzie sukcesu. Ci, których widzimy na pierwszych stronach gazet, w internecie czy na kolorowym ekranie. Sława, pieniądze, kariera to motywy działania ludzi zarówno naszych czasów, jak i tych minionych. Co zostaje z takich pragnień? Różnie bywa. Jedno jest pewne – droga do realizacji tych pragnień jest ciężka. Tym bardziej, gdy ich cel postrzegamy jako coś najważniejszego. Główna bohaterka filmu, który chciałbym Państwu polecić, to postać bezimienna. Czy można ją zatem nazwać bohaterem? Myślę, że tak. Jej geniusz został doceniony dopiero po śmierci, mimo to stała się motywacją do działania i inspiracją w nurcie fotografii ulicznej. Jej prace, do dziś poszukiwane i odtwarzane, to ogromna spuścizna, którą krytycy dziś oceniają jako bezcenną. Vivian Maier to kobieta, której życie było bardzo proste. Tym, co ją trzymało na tym świecie, była fotografia. Pasja, która stała się jej życiem. Rekomendowany film **Szukając Vivian Maier** to dokument o jej życiu. Czy była człowiekiem spełnionym, szczęśliwym? Odpowiedź na to pytanie jest prostsza, niż może się nam wydawać! Jej życie pokazuje, że czasami nie trzeba dużo, by stać się kimś wyjątkowym. Co to jednak znaczy? Może to, że inni widzą zazwyczaj to, co zewnętrzne. Prawdziwe piękno niejednokrotnie jest zakryte dla oczu. Mam nadzieję, że film ten stanie się inspiracją do odkrywania swoich talentów i tego, by mimo przeciwności losu widzieć siebie jako kogoś, kto ma niezbywalną godność, co czyni wyjątkowym każdego z nas. Zapraszam do spędzenia czasu na poszukiwaniach Vivian Maier! Kto wie, co uda się odnaleźć oprócz samej artystki! ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

...
zwiedzić

Zamek w Legnicy

Gdy Armia Czerwona zdobyła w 1945 roku Legnicę, nikt nie podejrzewał, że zatrzyma się tu na kilka dekad, a miasto zyska miano... Małej Moskwy. Ten wizerunek utrwalił jeszcze film Waldemara Krzystka z 2008 roku o takim właśnie tytule. A przecież Legnica to nie tylko historia życia miasta rozdzielonego murem na część polską i sowiecką. To jedno z najważniejszych śląskich miast, w którego centrum do dzisiaj dumnie stoi zamek – pamiątka po potężnym rodzie Piastów, który zakończył swój pochód przez dzieje na księciu legnicko-wołowsko-brzeskim Jerzym IV Wilhelmie w XVII wieku.

Położona na Równinie Legnickiej w widłach płynących tu Kaczawy i Czarnej Wody Legnica jest jednym z najstarszych dolnośląskich miast, swoją długą historią skutecznie konkurując nawet z Wrocławiem. Już w VIII wieku wśród kanałów, starorzeczy i jezior polodowcowych (dzisiejsze Jezioro Kunickie czy Jezioro Koskowickie) Trzebiowianie postawili swój ziemno-drewniany gród. A dwa wieki później panowanie Mieszka I nad Śląskiem umacniały nowe, solidne warownie w najważniejszych grodach regionu, czyli właśnie w Legnicy, a także we Wrocławiu i w Opolu. Podczas rozbicia dzielnicowego **legnicki zamek** stanowił jedną z dwóch głównych rezydencji władców Śląska. I był pierwszym na ziemiach polskich zamkiem murowanym! Oparł się dzięki temu nawet nawale mongolskiej w 1241 roku. Wtedy to rozegrała się słynna bitwa pod Legnicą, w której poległ książę śląski Henryk II Pobożny.

Kolejni Piastowicze przebudowywali zamek stosownie do panujących trendów. Renesansową formę nadał mu w pierwszej połowie XVI w. książę Fryderyk II, zwany w tradycji legnickiej „wielkim”, gdyż znacznie powiększył obszar, którym władał – włączył do swojego państwa ziemię wołowską i brzeską oraz otoczył Legnicę nowoczesnymi fortyfikacjami. Jako pierwszy władca legnicki przeszedł na luteranizm, pozwalając jednak poddanym na wolność wyznania. Nie zapomniał także o rozwoju intelektualnym. Stworzył pierwszy na Dolnym Śląsku uniwersytet, sprowadzając do Legnicy najlepszych wykładowców, np. wybitnego teologa i znawcę języka hebrajskiego Bernarda Zieglera, radykalnego reformatora religijnego Kaspara Schwenkfelda czy genialnego pedagoga Valentina Trotzendorfa. Uczelnia zakończyła działalność po zaledwie trzech latach z powodu braku finansowania, konfliktu między profesorami i zarazy, która zniechęciła potencjalnych studentów do przyjazdu do Legnicy. Ostatnim księciem z dynastii Piastów, który rezydował na legnickim zamku, a zarazem ostatnim w linii męskiej Piastem był Jerzy IV Wilhelm. Zmarł w 1675 roku i po nim zamek objęli namiestnicy habsburscy, którzy nadali mu styl barokowy. Wielokrotnie w czasach austriackich i pruskich zamek niszczyły pożary, a po II wojnie światowej został splądrowany. Dzisiaj stopniowo rewitalizowaną twierdzę mogą



MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŃKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Jedna z dwu zachowanych, gotycka wieża zamkowa św. Jadwigi

podziwiać turyści oraz studenci uczący się w prowadzonym przez Województwo Dolnośląskie Centrum Kształcenia Ustawicznego i Językowego Kadr w Legnicy. Szczególnie warto zwrócić uwagę na renesansowy portal i wieżę św. Piotra w skrzydle wschodnim, fragment romańskiego palatium w skrzydle południowym czy zachowane na dziedzińcu relikty romańskiej kaplicy.

Jak chyba każdy zamek, tak i legnicki ma swoją mroczną legendę. Z lochu w wieży św. Piotra dochodzą czasem jęki rycerza Ottona von Hohen. Miał on dostarczać jedzenie uwięzionemu paziowi, ale przeznaczone na to pieniądze przepuścił, a paż zmarł z głodu. A gdy jeszcze okazało się, że oskarżono go niesłusznie, książę skazał Ottona na śmierć głodową w wieży, która odtąd nosi nazwę Głodowej.

Do zobaczenia zatem w Legnicy! A można do niej wygodnie dojechać samorządowymi Kolejami Dolnośląskimi.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

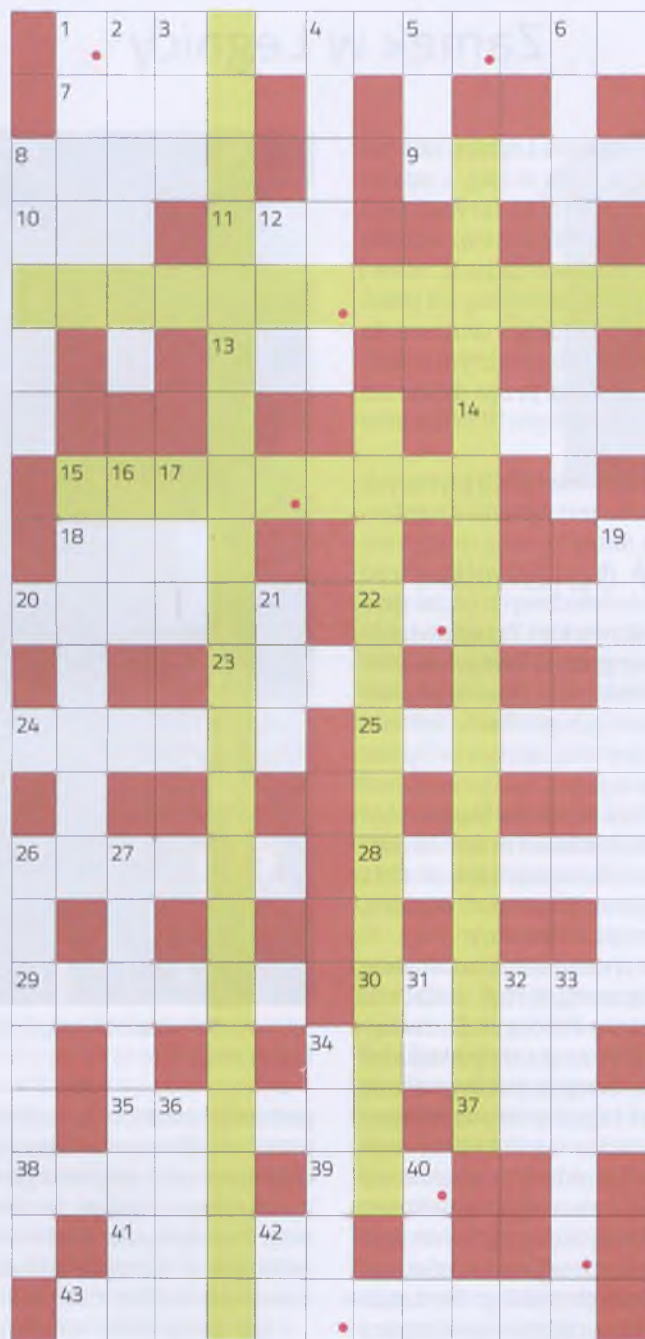
Krzyżówka nr 6/2019

Czerwiec 2019 obfituje w liturgicznym kalendarzu w dni świąteczne.

Jaką świętą osobę, jakie święte wydarzenie uczciemy w tym roku: 2 VI, 9 VI, 10 VI, 20 VI, 24 VI? Odgadnięte odpowiedzi należy wpisać w żółte pola krzyżówki (miejsce wpisywania do odgadnięcia). W odgadnianiu pozostałych haseł pomocą będą wskazane w nawiasach miejsca w tekście Pisma Świętego, gdzie można je odnaleźć. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

1) tam główny ołtarz, ksiądz i miejsce służby liturgicznej, 7) stolica Togo nad Zatoką Gwinejską, z portem lotniczym, 8) pierwotna nazwa Jerozolimy (Sdz 19, 10), 9) to zboże w dniu św. Szczepana święcimy, 10) rodzaj motocykla niemieckiego, 11) strzec trzeba tego porządku publicznego (2 Mch 4, 2), 13) ptak lubiący nurkowanie, 14) o latającym dywanie lub światowe i babskie gadanie (1 Tm 4,7), 18) kananejskie miasto koło judzkiej pustyni (Sdz 1, 16), 20) wiosną z górskiej hali kwietną łąkę czyni, 22) władca Imperium Romanum, pod jego rozkazem kohorty, legiony (Dz 27, 1), 23) skupia rzemieślników branż spokrewnionych, 24) piechur w dawnym niemieckim wojsku, 25) uczciwy nie trwonilby pańskiego majątku (Łk 16, 1), 26) cierpliwa, łaskawa, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego (1 Kor 13, 4), 28) skośnooka dziewczynka, Tajwanka lub pekinka, 29) gdański klub piłkarski, dawna nazwa Polski, 30) autor „Smugi cienia”, 34) żarcik, coś z psocenia, 35) „kwiatki” fruwające wśród kwiatów na łące, 37) grecka



górzysta kraina, jej stolica: Janina, 38) publiczny wizerunek artysty, 39) las olchowy, 41) ujście Wisły, 43) grucha ta ptaszyna – wiosna się zaczyna (Pnp 2, 12).

PIONOWO:

1) po młócce będzie spalona w ogniu nieugaszonym (Mt 3,

12), 2) dobry robotnik starannie wykonać ją musiał (Ezd 5, 8), 3) australijski krewniak strusia, 4) święty z Sewilli (4 IV), doktor Kościoła, patron Internetu, autor pierwszej encyklopedii, 5) świadome „ja”, czasem wybujałe, 6) dzięki niej próby wysłuchane (Hbr 5, 7), 8) wieś i góra z „Domem

św. Jacka”, dominikańskim Ośrodkiem Duszpasterstwa Akademickiego, 12) włoska marka obuwia górskiego, 15) brykają wesoło (Mdr 19, 9), 16) na Bałkanach tańczą w koło, 17) student uniwersytetu dawnych wieków, 19) fundamentu czwarta warstwa pod murem Świętego Miasta (Ap 21, 19), 21) trzeci syn Adama (Rdz 4, 25), 26) w Białym Domu Pierwsza Dama, 27) ospały w nie przyodziany (Prz 23, 21), 31) król Baszanu przez Mojżesza pokonany (Pwt 3, 3), 32) wyga, spryciarz doświadczony, 33) Kotowska, błogosławiona zmartwychwstanka, męczennica II wojny, 34) ogół okrętów i łodzi (1 Krl 10, 22), 36) w nim szarańczy moc, co ludziom szkodzi (Ap 9, 10), 40) gdy smak utraci, czym ją posolić? (Mt 5, 13), 42) srebro w chemicznym symbolu.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca czerwca z dopiskiem **krzyżówka nr 6/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Marioli Jarockiej pt. *Legendy wrocławskich kościołów* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2019: PASCHAŁ.

Nagrody wylosowali: **Krystyna Brukwicka** – Trzebnica, **Anna Kisała** – Wrocław, **Teresa Kluba** – Strzelin, **Renata Koziczko** – Oleśnica, **Edward Krzyś** – Miękinia.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Grzanki z grilla

Składniki:

- ▶ kromki chleba
- ▶ masło
- ▶ czosnek
- ▶ ketchup
- ▶ żółty ser
- ▶ przyprawa do grilla

Wykonanie:

Chleb posmarować masłem. Czosnek przecisnąć przez prasę, rozsmarować na maśle, posypać przyprawą do grilla, połączyć ketchupem. Ułożyć plasterki żółtego sera, przykryć drugą kromką chleba posmarowaną masłem, opiec na grillu z obu stron.



Ciastka z otrębami pszennymi

Składniki:

- ▶ 3 szklanki pszennych otrębów
- ▶ 2 szklanki mąki pszennej
- ▶ 1,5 szklanki cukru
- ▶ 35 dag masła
- ▶ 2 jajka
- ▶ 2 łyżeczki sody
- ▶ 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ 2 łyżeczki kakao
- ▶ 2 łyżki rodzynek
- ▶ 2 łyżki płatków migdałowych
- ▶ 2 łyżki posiekanych orzechów włoskich

Wykonanie:

Jajka, cukier i masło dobrze utrzeć mikserem. Dodać mąkę, otręby, kakao, sodę, proszek do pieczenia i ręcznie zagnieść ciasto razem z bakaliami. Z ciasta formować kuleczki wielkości orzecha włoskiego. Ciastka ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Piec w temperaturze 160°C.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Święty Paweł – podróże misyjne

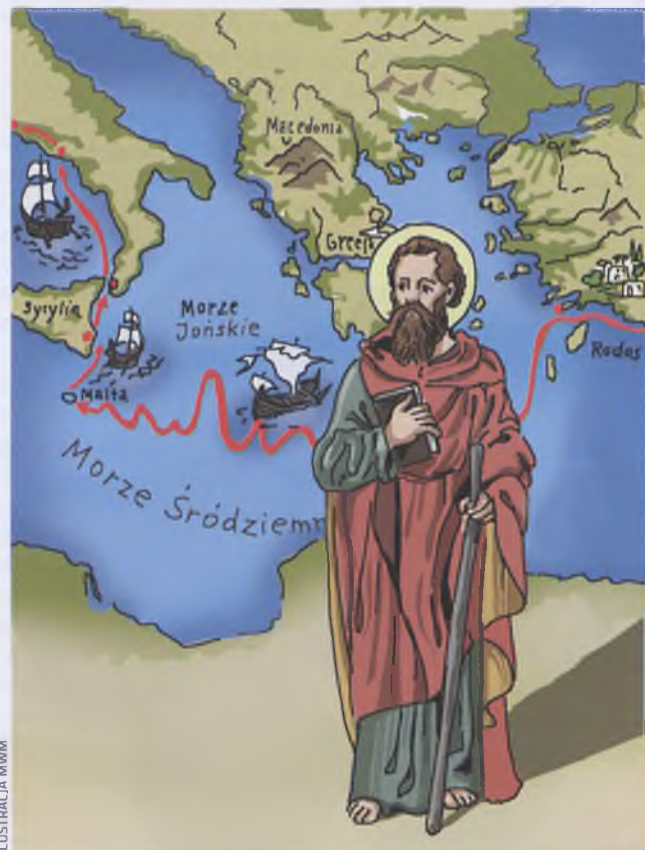
Paweł, sługa Chrystusa Jezusa, z powołania apostoła,
przeznaczony do głoszenia Ewangelii Bożej.

(List do Rzymian 1, 1)

Poznaliśmy już św. Pawła, który z prześladowcy chrześcijaństwa stał się, dzięki spotkaniu ze Zmartwychwstałym Chrystusem, gorliwym Jego apostołem. Uważał, że Bóg przeznacza mu specjalną misję i posyła go przede wszystkim tam, gdzie jeszcze nie głoszonej Dobrej Nowiny o zbawieniu.

Dlatego z Antiochii, będącej jego głównym miejscem pobytu, wyruszał w dalekie podróże, aby opowiadać o Zbawicielu. Mamy informacje o trzech wielkich wyprawach misyjnych św. Pawła.

Pierwsza z nich jest datowana na lata 45–49 po Chr. Paweł wyruszył w nią z Barnabą. Zaczęli od Cypru, a następnie udali się do środkowej części Azji Mniejszej: Pamfilii, Pizydii i Likaonii. Głosili Ewangelię w Antiochii Pizydyjskiej, Ikonium, Listrze i Derbe. Wracali tą samą drogą, odwiedzając założone wspólnoty chrześcijańskie.



ILUSTRACJA MWM

Ominęli jednak Cypr i popłynęli z Attalii bezpośrednio do Antiochii (Syryjskiej).

W drugą podróż misyjną Paweł wziął ze sobą Sylasa. Wyruszyli przez okolice Tarsu do Derbe, Listry i Ikonium. W Listrze dołączył do nich, na prośbę Pawła, Tymoteusz. Przez Frygię i północną Galację doszli do Troady. Tam postanowili przepłynąć do Europy. Drogą egnatyjską powędrowali przez Neapol, Filippi do Tesalonik, a potem do Berei, Aten i Koryntu. Następnie przez Efez i Cezareę Nadmorską Paweł wrócił na krótko do Antiochii. Wyprawa ta miała miejsce w latach 50–52 po Chr.

Trzecią podróż Paweł odbył w latach 53–58 po Chr. Najpierw odwiedził wspólnoty w Galacji i Frygii, po czym na trzy lata zamieszkał w Efezie. Na krótko udał się do Koryntu, a później do Troady i Macedonii. W roku 57 przez trzy miesiące przebywał znów w Koryncie, a następnie przybył do Filippi. Przez Troadę i Milet popłynął do Tyru. Stamtąd przez Ptolemaidę i Cezareę dotarł do Jerozolimy.

Łącznie trzy podróże misyjne Pawła trwały 12 lat. Przebył podczas nich blisko trzydzieści tysięcy kilometrów (dane z artykułu na stronie internetowej <http://info.dominikanie.pl/2016/01/>).

W tamtych czasach podróżowanie nie było łatwe. Paweł w większości wędrował pieszo, może trochę jechał na osle czy wielbłądzie. Większe odległości pokonywał drogą morską na statku z żaglami. Takie wyprawy były zatem bardzo trudne i niebezpieczne. Apostołowi towarzyszyło zmęczenie, ale też zagrożenie ze strony żywiołów przyrody, dzikich zwierząt, a także rozbójników i nieprzyjaznych ludzi. Wspomina o tym w niektórych swoich listach (więzienie, chłosta, kamienowanie, wyśmiewanie, burza na morzu...). Mimo to Paweł nie zaprzestawał działań ewangelizacyjnych.

Możemy więc śmiało przypuszczać, że motywacja Pawła do takiego stylu życia była bardzo silna. Doświadczenie miłości Chrystusa i mocy Ducha Świętego musiało być bardzo prawdziwe i trwałe. Nie wątpił, że to sam Bóg do takich zadań go powołuje i posyła.

Czy ty w swoim życiu doświadczasz podobnego działania Bożego? Czy miłość Chrystusa do ciebie skłania cię do świadczenia i mówienia o Nim? Czy za św. Pawłem możesz powiedzieć: *ja nie wstydzę się Ewangelii* (List do Rzymian 1, 16)?

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I BUDOWA OŁTARZA

– Belka poprzeczna nieco wyżej. Tak dobrze. Wiązać! – Druhna Kasia sprawnie wydawała polecenia. Na środku placu pomiędzy dwoma uliczkami dziewczęta w błękitnych mundurach Skautów Europy budowały drewniano-sznurkową konstrukcję.

– Co to będzie? – spytał Fryderyk.

– Ołtarz na Boże Ciało – rzuciła Kasia. Harcerki sprawnie przywiązywały poprzeczną belkę do białej w ziemię żerdki, a inne wkładały naręcza pełnych kwiatów do wazonów ustawionych na chodniku.

Hm – mruknął Fryderyk – nie bardzo rozumiem, ale i tak jest fajne.

– Czego nie rozumiesz? – zagadnął Gienek.

– No co to Boże Ciało jest? – odrzekł Fryderyk.

– Boże Ciało to taka uroczystość, gdzie świętujemy to, że Pan Jezus jest z nami w Najświętszym Sakramencie – zaczął Gienek.

– Czyli w Komunii Świętej? – zapytał Szop.

– Tak. Oczywiście na każdej Mszy Świętej to świętujemy, prawda? No ale raz w roku świętujemy tak szczególnie i robimy wtedy procesję po ulicach – kontynuował Mnich. – Bierzemy monstrancję, czyli takie coś, co trochę wygląda jak słoneczko. Ma jakby promienie, a w środku jest małe okienko. Do środka wkładamy Najświętszy Sakrament, czyli Ciało Chrystusa, żeby każdy mógł Go zobaczyć. Robimy to bardzo często na adoracji. Byłeś przecież na adoracji, to powinieneś pamiętać – przypomniał Szopowi Gienek.

– Adoracja – Freddy podniósł głowę w krótkim zamyśleniu. – Wiem. Byliśmy w kościele, na ołtarzu było takie właśnie słoneczko z Panem Jezusem, ksiądz miał coś... nie pamiętam, jak się nazywało, ale dymiło, śpiewaliśmy, patrzyliśmy na Jezusa i było fajnie – na wspomnienie adoracji Freddy był wyraźnie zadowolony.

– To co się dymiło, to kadzidło – wyjaśnił Gienek. – Z procesją jest prawie tak samo, tylko że zamiast siedzieć w Kościele i patrzeć na Pana Jezusa



ILUSTRACJA MWM

w Najświętszym Sakramencie, to idziemy z nim na dwór, żeby wszyscy mogli Go zobaczyć.

– Jasne. Jak się z czegoś cieszę, to chcę wszystkim opowiedzieć. Tak jak wygraliśmy mecz, to każdemu o tym mówiłem. Rozumiem – Fryderyk był najwyraźniej zadowolony.

– No właśnie. I jak tak chodzimy, to się cztery razy zatrzymujemy, żeby przeczytać jeden fragment Ewangelii i pomodlić się, by Pan Jezus pobłogosławił nas i nasze domy. Dlatego budujemy te ołtarze – zakończył Gienek.

– Bardzo dziękuję za wyjaśnienie – Fryderyk nie krył zadowolenia. – Ja bardzo lubię uczyć się nowych rzeczy, zwłaszcza gdy nie muszę tego czytać w grubych książkach.

Dłuższą chwilę pracowali w milczeniu. Dziewczyny zamontowały konstrukcję, Fryderyk i Gienek rozłożyli dywan i pomogli ustawić kwiaty.

– Ładnie wygląda – zachwycił się Freddy.

– Mam nadzieję, że BĘDZIE ładnie wyglądać, bo na razie to nie wygląda – dopowiedziała druhna. – Ciągłe nie wykombinowałam, co z dekoracją. Mam tutaj narysowany plan plecionki, ale nie można było tego zrobić przed postawieniem konstrukcji, a teraz wygląda, że jest za wysoko, żeby sięgnąć.

Rzeczywiście. Dziewczyny przewlekały sznurek pomiędzy dwoma

żerdkami i powoli z płątaniny sznurków wyłaniał się pleciony krzyż, ale jego górna część była poza zasięgiem.

– No trudno. Będzie bez plecionki – jęknęła druhna Kasia.

– Daj mi ten sznurek, a ja to zrobię – rzucił Szop.

– Co? – zdziwiła się Kasia. – Ale jak spadniesz?

– Jestem Szopem Praczem, znam się na wspinaniu i jestem na tyle lekki, że nic się nie urwie, jak tam wleżę.

– Ale Freddy, a jak poplączesz? – Kasia próbowała go powstrzymać.

– Widziałem rysunek, nie poplączę. – Fryderyk chwycił sznurek do pyszczka i śmignął na drewnianą konstrukcję. Zwinnie skakał z lewej żerdki na prawą, przewlekając sznurek z niezwykłą sprawnością. Po chwili był już na dole.

– Fryderyk! Fryderyk! Fryderyk – skandowały dziewczyny z radości.

– Gratulacje! Nie przypuszczałem, że jesteś taki zdolny i zwinny – Gienek też był zadowolony i dumny z przyjaciela.

– No wiesz, skoro cała procesja jest z radości i miłości do Pana Jezusa, to dekoracja też musi być piękna i radosna. A jak sam powiedziałaś: zdolności i zwinność to dar od Pana Boga, a nie ja. Więc: Alleluja! Chwała Bogu! – zawołał radośnie Fryderyk Szop.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w czerwcu Czytelnikom „Nowego Życia”



W ostatnim czasie opublikowaliśmy dwie nowości, na które chcielibyśmy zwrócić Państwa uwagę. **SPOWIEDŹ NIE TAKA STRASZNA** to książka, która ma pomóc w przygotowaniu się do sakramentu pokuty i pojednania. Ks. Patryk Gołubców omawia w niej pięć warunków dobrej spowiedzi i tłumaczy, jak je dobrze wypełnić. Rozważaniom tym towarzyszą też specjalnie dobrane modlitwy.

Drugą nowością jest publikacja **BISKUPI POMOCNICZY (ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ)**. Druga część dzieła ks. Józefa Mandziuka poświęcona jest wrocławskim sufraganom na przestrzeni wieków. Sięgająca połowy XIII w. narracja ciągła wzbogacona została kilkudziesięcioma ilustracjami.

50% za 50 na

2019 to dla Wydawnictwa TUM rok wyjątkowego jubileuszu – obchodzimy 50. rocznicę powstania. Z tej okazji wybraliśmy 50 książek, z których każda przez tydzień sprzedawana jest za 50% ceny.

W czerwcu, miesiącu poświęconym Sercu Jezusowemu, spędzamy czas na modlitwie przed Panem ukrytym w monstrancji. W książce **ADORACJE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU** (objętej promocją od 2 do 8 czerwca) zebrane jest 55 modlitw na każdy okres roku liturgicznego.

Naszą kolejną propozycją jest dramat Karola Wojtyły **PROMIENIOWANIE OJCOSTWA** (9–15 VI), w którym św. Jan Paweł II jeszcze jako biskup podejmował refleksje o roli ojca w rodzinie i dojrzewaniu do niej, a także budowaniu relacji człowieka z Bogiem. W czwarty weekend czerwca odbywają się Dni Księgi Henrykowskiej. Z tej okazji w poprzedzającym je tygodniu w promocji znajdzie się nasz album **OPACTWO HENRYKOWSKIE** (16–22 VI) z pięknymi zdjęciami Romualda Sółdka.

Na dobry początek wakacji chcielibyśmy przedstawić wydaną w dwóch językach książkę **URODZIŁEM SIĘ WE WROCŁAWIU** (23–30 VI). Marek Ferenc stworzył 30 biogramów znanych osób urodzonych w tym mieście – od ewangelickiego teologa Ambrosiusa Moibanusa (1494–1554) przez św. Edytę Stein (1891–1942) po działacza Solidarności Lothara Herbsta (1940–2000). Liczne ilustracje, dotyczące Wrocławia ciekawostki oraz propozycja wędrowki prowadzącej przez miejsca związane z bohaterami książki sprawiają, że jest to dobry wybór dla zainteresowanych poznaniem miasta z nieco innej strony.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

